AUG 23 1984

DELIVERED TO THE POST OFFICE ON TUESDAY, AUGUST 21, 1984

DOSTARCZONO NA POCZTĘ WE WTOREK, 21 SIERPNIA 1984 R.

ALLIANCER
Semi-Weekly
Published in the Polish Language every Tuesday and Thursday
Polish Alliance Press Ltd.
1638 Bloor St. West
Toronto, Ont., Canada M6P 4A8
Tel.: 531-2491, 531-2492, 531-5865

ZWIĄZKOWIEC

NUMBER 66 — TORONTO — TUESDAY, AUGUST 21, 1984 — PRICE PER COPY — 50¢

BRATERSTWO TOLERANCJA OŚWIATA
Organ Związku Polaków w Kanadzie.
Służy całej Polonii w Kanadzie.
Wydawany 2 razy w tygodniu.

ZOFIA ROGALSKA: Odeszli z różą w sercu (Literatura czasu wojny — odc. 2) — str. 2

JACEK BORZĘCKI: Utrzymać tradycję! — str. 2

Jak kochać ZOMOwca? (Wywiad z ks. J. Tischnerem) — str. 3

PIOTR SKERIS: Góral czapkował nie będzie — str. 4

JERZY JASIUK: Narodziny drukarstwa polskiego — str. 6

ROMUALD NAŁĘCZ-TYMIŃSKI: Konwój z Nordfiord — str. 6

POLSKIE SPOTKANIE W BIAŁYM DOMU

WASZYNGTON — W ub. piątek w Białym Domu odbyła się uroczystość upamiętniająca 40-lecie Powstania Warszawskiego. Na spotkanie przybyło około 125 polskich kombatantów, weteranów Armii Krajowej. Podczas wydanego z tej okazji obiadu przemawiał prezydent Ronald Reagan. Komentując sytuację polską nawiązywał on do Konferencji Jałtańskiej z 1945 r., której porozumienia pozostają w ogniu krytyki środowisk polonijnych oraz licznych reprezentantów Partii Republikańskiej.

Reagan wysunął własną interpretację układów jałtańskich, które, jego zdaniem, w żaden sposób nie sankcjonują podziału Europy na strefy wpływów i nie usprawiedliwiają sowieckiej dominacji w jej wschodniej części. Porozumienie zawarte między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią oraz Związkiem Sowieckim ustanawiało przyszłe strefy okupacji w Niemczech i przyznawało Związkowi Sowieckiemu kontrolę nad południowymi wyspami Sachalinu w zamian za obietnice Stalina przystąpienia do wojny z Japonią. Porozumienie to przyznawało krajom oswobodzonym spod niemieckiej okupacji prawo do wolnych wyborów i swobodnego decydowania o przyszłej formie rządów. Prezydent Roosevelt rozumiał, iż w skład przyszłego rządu polskiego wchodziliby zarówno przedstawiciele Armii Krajowej jak i emigracyjnego rządu w Londynie. Tymczasem korzystając z obecności sowieckich wojsk komuniści przejęli niepodzielną władzę w Polsce. Zdaniem prezydenta Reagana odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada nie na obecnych w Jałcie reprezentantów USA i Wielkiej Brytanii, lecz na system sowiecki. Amerykanie bowiem nie stworzyli prawnych podstaw do wytworzenia sfer wpływów.

Istnieją jednakże odmienne opinie w tej sprawie. W 1952 r. podczas kampanii wyborczej Partia Republikańska jako jeden z punktów programu stawiała unieważnienie porozumień jałtańskich. Prezydent Eisenhower jednakże do sprawy tej nie powrócił. Zarówno prezydent De Gaulle jak i kanclerz Helmuth Schmidt utrzymywali, iż w Jałcie Sowieci i Amerykanie dążyli do podziału powojennej Europy.

Wystąpienie Reagana spotkało się z szybką reakcją ze strony sowieckiej. Agencja prasowa TASS stwierdziła, że Reagan pragnie zmienić ustalony po wojnie porządek w Europie i że nikt, włącznie z Białym Domem, nie ma prawa podważać porozumień Konferencji Jałtańskiej i Helsińskiej z 1975 r. potwierdzających granice we wschodniej Europie.

Prezydent Reagan wypowiedział się również odnośnie planów znoszenia sankcji gospodarczych wobec obecnego rządu polskiego. Stopniowo zostaną przywrócone połączenia lotnicze z Polską oraz wymiana naukowa. Nie podjęto jeszcze decyzji w sprawie cofnięcia zakazu udzielania kredytów rządowych Polsce (a tym samym gwarancji kredytowej sprzedaży zboża) oraz przywrócenia klauzuli najwyższego uprzywilejowania w wymianie handlowej. Reagan zamierza również zwrócić się do Kongresu o $10 mln dla kościelnego funduszu rozwoju rolnictwa w Polsce.

Kontrkandydat Reagana w nadchodzących wyborach prezydenckich, Walter Mondale, ogłosił swój program zamrożenia zbrojeń nuklernych oraz wznowienia rozmów rozbrojeniowych ze Związkiem Sowieckim.

Apel Jana Pawła II do uczonych

CASTEL GANDOLFO (UPI) — Przebywający na wypoczynku wakacyjnym w Castel Gandolfo Papież Jan Paweł II wysłosował apel do uczonych, zebranych w Erice na Sycylii, na konferencji dotyczącej problemów zbrojeń nuklearnych.

Papież stwierdził, iż „bronie nuklearne i nowe systemy obrony stanowią poważne zagrożenie dla ludzkości", dodając, że ma nadzieję, że to spotkanie uczonych „przyczyni się do zwiększenia klimatu wzajemnego zaufania i zrozumienia, co jest podstawą wszelkich planów pokojowych."

W konferencji organizowanej corocznie od 1980 r. przez włoskiego profesora Antonio Zichichi biorą udział uczeni z USA, Zw. Sowieckiego, Chin oraz krajów europejskich.

Uroczystości na Jasnej Górze

JASNA GÓRA (The New York Times) — W uroczystościach Wniebowzięcia Matki Boskiej na Jasnej Górze wzięło udział ponad 160 tys. pielgrzymów z całego kraju. W swym kazaniu Prymas Polski kardynał Józef Glemp nie poruszył żadnej sprawy związanej z sytuacją w Polsce. Część komentatorów jest zdania, że ostrożny ton kazania Prymasa zdaje się potwierdzać tezę o możliwości rozmów między władzami a Kościołem oraz przedstawicielami Solidarności na tematy przyszłości ruchu związkowego. Jedynym fragmentem, który zawierał treści polityczne, była część kazania poświęcona problemowi ludzi, którzy chcą emigrować do Niemiec. "Jeśli po 40 latach życia w kraju, ktoś deklaruje się jako obcokrajowiec, mimo że nie zna nawet języka swojej nowej ojczyzny" — stwierdził Prymas — "to należy uznać, że jest to krok motywowany chciwością, szukaniem łatwiejszych pieniędzy i łatwiejszego życia, oraz unikaniem trudu i wysiłku".

W uroczystościach brała udział delegacja z USA z kardynałem Bernardin z Chicago na czele.

Nota rządu PRL

WARSZAWA (The New York Times) — Jak oświadczył rzecznik administracji amerykańskiej, władze PRL przekazały na ręce Johna R. Davisa, chargé d'affaires ambasady USA w Warszawie, notę dyplomatyczną, w której zgadzają się na prowadzenie rozmów dotyczących cofniętych już wcześniej sankcji.

"Jakkolwiek obecne posunięcia władz amerykańskich nie mogą być traktowane jako zmiana polityki tego kraju wobec Polski, ostatnie decyzje traktujemy jako pozytywne elementy" — stwierdza nota — "dlatego też rząd PRL zgadza się na negocjacje dotyczące transportu lotniczego oraz wymiany naukowej". W tym samym czasie w prasie polskiej ukazują się oświadczenia władz PRL oskarżające administrację prezydenta Reagana o "spowodowanie odrzymich szkód gospodarczych przez arbitralne i nielegalne mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski", co spowodowało widoczny spadek stopy życiowej wszystkich obywateli, oraz o "rozpętanie agresywnej propagandy prowadzonej przez dywersyjne rozgłośnie Radia Wolna Europa i Głosu Amerykii".

Deportacja arcybiskupa Trifa

WASZYNGTON (The New York Times) — Valerian D. Trifa, arcybiskup Rumuńskiego Kościoła Ortodoksyjnego w Ameryce został pozbawiony amerykańskiego obywatelstwa i deportowany z tego kraju za podanie fałszywych danych w czasie starania się o obywatelstwo.

Arcybiskup zataił, iż w czasie II wojny światowej działał aktywnie w Rumuńskiej Żelaznej Gwardii, ugrupowaniu, które organizowało pogromy żydowskie. 70-letni duchowny wyjechał do Portugalii, gdzie wystąpił o prawb do stałego pobytu. Władze portugalskie, które wcześniej oświadczyły, że pieśmiałyprzeszłości prawicy, ministrem prezydenta Reagana o, odpowiednią decyzję podjęła w ciągu najbliższych trzech miesięcy po dokładnym rozpatrzeniu sprawy. Z kolei rzecznik amerykańskiego departamentu sprawiedliwości oznajmił, że według danych uzyskanych od prawników duchownego — "władze portugalskie znały przeszłość arcybiskupa Trifa, w czasie gdy przyznawały mu 3-miesięczną wizę".

JAN PAWEŁ II — KANADA 1984
POLONIJNY KOMITET PRZYJĘCIA

ŚWIAT POETYCKI KAROLA WOJTYŁY

Obecny Papież Jan Paweł II, znany światu jako wybitny teolog i filozof, wnikliwy socjolog i oddany ludzkości duszpasterz, jest także poetą o nieprzeciętnym talencie. Wiersze pisywał on już przed wojną, podczas okupacji, po wojnie, w czasie studiów i podróży i na pewno jeszcze dziś składa słowa w ciągi rytmiczne, bo przecież poezja, ta głęboka poezja wypruta z uczucia i myśli, ma swoje miejsce pomiędzy kontemplacją a modlitwą.

W 1980 r. Wydawnictwo Znak w Krakowie wydało tom utworów Karola Wojtyły, ze „Słowem wstępnym" Marka Skwarnickiego, pt. „Poezje i Dramaty". Według noty wydawcy, zbiór ten obejmuje całą niemal znaną dziś twórczość literacką obecnego Papieża: wiersze drukowane w „Tygodniku Powszechnym" (1950, 1952, 1958), w miesięczniku „Znak" (1957, 1978), pochodzące także z brulionów wierszowych, spośród których ks. Adam Boniecki wybrał teksty najważniejsze. Fak-

(Dokończenie na str. 4)

Warto odwiedzić:
ONTARIO PLACE

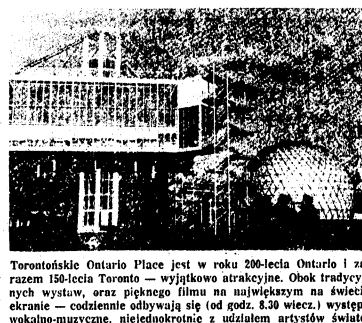

Torontońskie Ontario Place jest w roku 200-lecia Ontario i zarazem 150-lecia Toronto — wyjątkowo atrakcyjne. Obok tradycyjnych wystaw, oraz pięknego filmu na największym na świecie ekranie — codziennie odbywają się (od godz. 8.30 wiecz.) występy wokalno-muzyczne, niejednokrotnie z udziałem artystów światowej sławy. Ostatnio wielką frajdę mają amatorzy cyrku — jako że mogą obejrzeć w Ontario Place pokazy cyrkowców (do końca sierpnia — początek od godz. 8.30 wiecz.). Wszystkie te atrakcje można obejrzeć za cenę jednego biletu wstępu do Ontario Place (czyli $4.25 — dorośli, $1 — dzieci poniżej 13 lat). Jest to więc miejsce, które warto odwiedzić!

Z KANADY

GALLUP WSKAZUJE NA KONSERWATYSTÓW

MONTREAL — Wyniki ostatniego sondażu (z 9 i 11 sierpnia), sprzed ostatniej debaty telewizyjnej przywódców partyjnych wskazują na większą popularność Konserwatystów, na których głosowałoby 46% zapytanych, podczas gdy Liberałowie uzyskaliby 32%, a NDP — 18%.

LOT BEZ OGRANICZEŃ

OTTAWA — Rząd federalny zniósł ograniczenia ilości lotów polskich linii lotniczych do Kanady, traktując tę decyzję jako gest dobrej woli wobec ogłoszonej w Polsce amnestii dla więźniów politycznych. Od lutego 1982 r. zezwalano na 2 lądowania polskich samolotów tygodniowo.

CHATA WUJA TOMA

W 150 rocznicę zniesienia niewolnictwa na terenie Imperium Brytyjskiego rząd Ontario wyasygnował $100 tys. na zakup chaty, w której zamieszkiwał duchowny Josiah Henson, zbiegły z USA murzyński niewolnik. Cały kompleks budynków usytuowany jest na zachód od Dresden, Ont. i stanowi obiekt turystyczny.

Dom został zakupiony przez Hensona w 1841 r. Tam spotkała go amerykańska pisarka Beecher Stowe czyniąc go następnie pierwszoplanową postacią w swej znanej powieści "Chata Wuja Toma".

KONFLIKT SUMIENIA

Poruszenie opinii publicznej wywołał artykuł redaktora naczelnego "The Catholic Register" L. Hendersona z 11 sierpnia, w którym formułuje on opinię, iż katolicy winni oddawać głos tylko na kandydatów, którzy otwarcie przeciwstawiają się przerywaniu ciąży. Tymczasem, jak wiadomo, wszyscy trzej przywódcy partii politycznych są katolikami i jednocześnie akceptują ustawodawstwo zezwalające na przerywanie ciąży.

Wprawdzie Kościół nie akceptuje sztucznych środków antykoncepcyjnych, to jednakże — zdaniem biskupa Lacey'a z Toronto — nie nawołuje do bojkotu wyborów.

TTC GROZI STRAJKIEM

TORONTO — Po niedzielnym burzliwym spotkaniu pracowników przedsiębiorstw komunikacji miejskiej nie jest wykluczone, że ich strajk rozpocznie się 12 września, na 2 dni przed wizytą Papieża.

15 sierpnia nieznaczną przewagę zyskali zwolennicy rozpoczęcia strajku 26 bm. tymczasem przywódcy związku zawodowego byli za przyjęciem oferty 5% podwyżki płac. Ostateczna decyzja w sprawie strajku zapadnie podczas nowego głosowania, jutro, w środę 22 sierpnia.

QUEBEC OCZEKUJE PAPIEŻA

QUEBEC — Rząd prowincjonalny zadecydował, iż 50 tys. podlegających mu pracowników administracji na okazję wizyty Papieża otrzyma dzień płatnego urlopu, aby mogli wziąć udział w spotkaniu. Wysokość tej "dniówki" sięgnie $10 milionów.

ZE ŚWIATA

CHIŃCZYCY ZAPRASZAJĄ KRÓLOWĄ BRYTYJSKĄ

PEKIN — Trwające toczące się rozmowy brytyjsko-chińskie w sprawie przyszłości Hongkongu usposabiają gościnnie rząd w Pekinie. Wystosował on do królowej Elżbiety II zaproszenie do odwiedzenia kraju. Strona brytyjska z kolei oznajmiła, że decyzja będzie zależała od opinii ministrów.

W międzyczasie biegli historycy Uniwersytetu Londyńskiego stwierdzili autorytatywnie, iż do tej pory żaden monarcha brytyjski nie wizytował Chin ani żadnego kraju komunistycznego.

ARMIA UGANDY

LONDYN — Stany Zjednoczone przedstawiły zarzuty, z których wynika, że ugandyjscy żołnierze dopuszczają się masowych gwałtów, morderstw i grabieży zagranicznych przesyłek przeznaczonych dla uchodźców. W raporcie stwierdza się, iż w ciągu ostatnich 3 lat z tego powodu śmierć poniosło około 100 tys. osób.

Wielka Brytania skierowała do Ugandy 12-osobowy personel wojskowy mający doradzać, jak poprawić dyscyplinę w wojsku. Po śmierci popularnego generała Ojoka uległo ono dalszemu rozprężeniu.

NIESPRAWNE RAKIETY

WASZYNGTON — Admirał Glenwood Clark zeznał iż pociski Trident-1, stanowiące podstawową broń amerykańskiej marynarki wojennej (wyposażone w wielooczłonowe głowice nuklearne) wykazują usterki w systemie napędowym. Usunięcie powstałego w produkcji błędu będzie kosztować około $100 mln.

KOREKTA OLIMPIJSKICH LAURÓW

Jeśli zestawia się ilość zdobytych przez dane kraje medali na olimpiadzie, to warto je porównać z ogólną liczbą mieszkańców danego państwa. W przeliczeniu na milion ludności Nowa Zelandia zdobyła 3.4 medali, Finlandia 2.7, Rumunia 2.4. Kanada zajęła w tej klasyfikacji 5 miejsce, a USA — 13.

OKO ZA OKO

W Związku Sowieckim nadal obowiązuje wprowadzony w 1941 r. przez Stalina zakaz odwiedzania określonych terytoriów przez obcokrajowców. Obejmuje on kraje bałtyckie, tereny wokół Leningradu oraz większość obszarów przygranicznych.

Wobec szeregu odmów zniesienia tych zakazów względem dyplomatów amerykańskich, USA wprowadziły w 1955 r. wtesne ograniczenia wobec obywateli sowieckich przybywających do tego kraju służbowo. I tak nie mają oni wstępu do koło 20% terytoriów USA, w tym także do popularnych miejscowości turystycznych. Nadto, na wzór przepisów sowieckich, dyplomaci muszą uzyskiwać zgodę na opuszczenie miejsca zamieszkania, a jeśli pragną wynająć samochód, czy łódź, opłacają również towarzyszącego Amerykanina.

Z POLSKI I O POLSCE

ZMARŁ PROF. GROSZKOWSKI

3 sierpnia zmarł w Warszawie znakomity polski uczony prof Janusz Groszkowski. Ur. w Warszawie w 1898 roku, od początku związany z Politechniką Warszawską, gdzie w 1928 roku został doktorem nauk technicznych, w 1929 — profesorem nadzwyczajnym, a w 1935 — profesorem zwyczajnym. Jego badania wniosły istotny wkład w rozwój światowej radiotechniki i elektroniki. W 1937 roku profesor Groszkowski kierował pierwszymi próbami transmisji telewizyjnych w Polsce. W latach okupacji brał czynny udział w tajnym nauczaniu, oraz w ruchu oporu — m.in. rozpoznał system sterowania rakietą niemiecką V-2. Był współtwórcą Polskiej Akadamii Nauk, gdzie w latach 1963-71 pełnił funkcję prezesa. Przez kilka lat (1972-76) był także zastępcą przewodniczącego Rady Państwa. Ze stanowiska tego zrezygnował na znak protestu przeciwko polityce władz.

Odznaczony był m.in. Złotym Krzyżem Virtuti Militari.

WŁADZA O PLURALIZMIE ZWIĄZKOWYM

W czasie konferencji prasowej, rzecznik rządu Urban w odpowiedzi na pytanie na temat stosunku władz do sprawy pluralizmu związkowego stwierdził, że pogląd rządu w tej sprawie dobrze wyraża odpowiedni fragment z referatu Biura Politycznego wygłoszonego przez sekretarza Józefa Czyrka: — "Nie będzie powrotu do dzielenia klasy robotniczej na przeciwstawne sobie, zwalczające się siły społeczno-polityczne. Sprzeczne z tym założeniem próby podrzucania różnorodnego autorstwa koncepcji, czy propozycji są spekulacją, która nie może być traktowana poważnie. Ten rodzaj doświadczeń został definitywnie zamknięty". Urban dodał "dowcipnie", że dla osób o różnych poglądach stworzono organizację PRON.

ZAKAZ PODNOSZENIA CEN

Rada Ministrów podjęła uchwałę o przedłużeniu do końca br. zakazu podnoszenia cen większości artykułów przemysłowych. Podobny zakaz wprowadzony od kwietnia do lipca wpłynął na ograniczenie podwyżek. W ciągu 6 miesięcy br. ceny detaliczne wzrosły o 13%, podczas gdy w tym samym czasie roku ubiegłego o 21%.

SŁOWOTWÓRSTWO

Nie ustaje twórczość pracowników handlu, którzy z uporem godnym lepszej sprawy wymyślają nowe określenia na stare produkty. I tak zasuwa do drzwi nazywa się teraz — "zawieralnik niewyjściowy blokujący", szmur do żelazka to — "wtyk dwustronny w spowiciu bawełnianym", nocnik to — "podłóżkowiec dziecięcy plastikowy", a kosz na śmieci z podnoszoną klapą — "pedałowiec biurowy". Już wcześniej kupujący dowiedzieli się, że np. żyrandol nazywa się "zwisem podsufitnym", a zwykłe kapcie to — "wsuwki męskie".

DROGI

W "Życiu Gospodarczym" ukazał się artykuł na temat stanu dróg w Polsce. "Drogi nie są dostosowane do wymogów współczesnego ruchu. Zaledwie 20% dróg o nawierzchni ulepszonej można uznać za spełniające jego wymagania. (...) Podobnie kiepski jest stan znacznej części mostów i wiaduktów — 15% to obiekty prowizoryczne, tylko 34% ma nośność normatywną 30 t. Coraz więcej obiektów wymaga ograniczenia, lub zamknięcia ruchu drogowego ze względu na stan techniczny. W 1980 roku wyłączono z ruchu 50 takich obiektów, w roku ubiegłym — trzykrotnie więcej. Na inwestycje i remonty kapitalne dróg przeznacza się coraz mniejsze środki. A przecież ruch wcale nie słabnie".

CORAZ MNIEJ RYB

W 1980 roku statystyczny Polak zjadał 7.6 kg ryb, w 1981 r. — 6.8 kg, a w 1983 r. już tylko 5.8 kg. W obecnym roku dostawy ryb będą jeszcze mniejsze. Sytuacja taka spowodowana jest stałym zmniejszaniem terenów, na których można łowić, ponieważ państwa morskie zwiększają strefy ochronne wzdłuż swych brzegów. Po drugie, nie ma czym łowić, ponieważ flota dalekomorska jest bardzo stara. Trzem armatorom zostało jeszcze 92 statki, lecz do 1985 r. trzeba będzie oddać na złom 22 jednostki, a do 1990 r. — następne 23 trawlery.

Tymczasem od 1977 roku flota dalekomorska powiększyła się zaledwie o 3 nowe statki, ponieważ wszystkie nowoczesne trawlery budowane w polskich stoczniach są sprzedawane do Związku Sowieckiego.

ALKOHOL W PRACY

W 99 zakładach pracy w całej Polsce przeprowadzono kontrolę trzeźwości pracowników. Co 37 pracownik gospodarki komunalnej i co 60 pracownik przemysłu, oraz co 66 pracownik transportu i budownictwa znajdował się w stanie nietrzeźwym. Średnio na jeden skontrolowany zakład pracy przypadało 18 pijanych, podczas gdy rok temu tylko 11.

Kierowanie na leczenie pracowników uzależnionych od alkoholu jest utrudnione ze względu na brak miejsc w zakładach odwykowych.

NOWE SYSTEMY WYNAGRODZEŃ

W 176 przedsiębiorstwach wprowadzono nowy system wynagrodzeń. Na rozpatrzenie czeka jeszcze 100 wniosków. Ten "rewolucyjny" — jak donosi prasa — system polega jak się okazało na "powiązaniu wysokości wynagrodzeń z efektami pracy". Dodatkową nowością jest fakt, że dyrektor takiego przedsiębiorstwa będzie mógł zwiększyć pensje swoich pracowników w zależności od zwiększonej produkcji bez pytania o zgodę odpowiedniego ministerstwa.

SAMOBÓJSTWO WUJKA LADY DI

LONDYN — W niedzielę 19 sierpnia popełnił samobójstwo 45-letni lord Fermoy, brat matki księżniczki Diany. Lord Fermoy, który zastrzelił się w swojej wiejskiej posiadłości, pochodził z bardzo znanej rodziny. Jego matka, lady Fermoy przez 30 lat była bliską przyjaciółką królowej Matki.

"Związkowiec" (The Alliancer)
OFFICIAL ORGAN
OF THE POLISH ALLIANCE OF CANADA
Printed and Published every Tuesday and Thursday by
POLISH ALLIANCE PRESS LIMITED
1638 Bloor Street West, Toronto, Ont., Canada M6P 4A8
Telephones: 531-2491, 531-2492, 531-5865

Second class mail registration number 1473

Jan Król, Chairman of the Board Elżbieta Kluczyńska, Secretary

Jacek Borzęcki, Editor-in-Chief

No part of this publication may be reproduced or transmitted in any form or by any means without permission

NEWSPAPER SUBSCRIPTION

To order subscription please send cheque or Money Order for the appropriate amount payable to "Polish Alliance Press Ltd." enclosing subscriber's name, address and postal code

Canada ——— $32 (one year) $22 (6 months)
Outside Canada $44 " " $28 (6 ")
Single copy 50¢

Utrzymać tradycję!

Święto Wniebowzięcia Matki Boskiej, przypadające co roku w dniu 15 sierpnia, kojarzy nam się nieodparcie z czymś co polskie, z polską tradycją. Oczywiście, jest to święto obchodzone przez katolików na całym świecie. Każdy jednak, kto żył w Polsce, z łatwością odnajdzie pewną różnicę w sposobie obchodzenia tego święta na Zachodzie. Łączy się to zresztą z uchwyceniem ogólnej różnicy między typem katolicyzmu polskiego i zachodniego.

W katolicyzmie zachodnim kult Chrystusa jest tak bardzo widoczny i decydujący, że osoba Matki Boskiej niejako ginie w tle, na równi niemal z całym zastępem świętych. Tymczasem kultura polska, na przestrzeni swych tysiącletnich dziejów uwzniosłająca wartości określane symbolem kobiecości i macierzyństwa, wytworzyła unikalny w swym ładunku emocjonalnym i rozmachu — kult Matki Boskiej. W kulcie tym zawsze obecny jest również sam Chrystus, ale nierzadko to On właśnie pozostaje jakby w tle. Jakże często lokalne, cudowne obrazy Matki Boskiej określają typowy charakter religijny polskich świątyń. Konsekwentnym dopełnieniem tego charakteru jest wyjątkowa i jakby nadrzędna funkcja religijna klasztoru jasnogórskiego w ramach Kościoła polskiego.

Tzw. "maryjność" jest niewątpliwie cechą polskiego katolicyzmu. Czy to dobrze, czy źle? Nie wiem i wiedzieć nie chcę! Dla Polaków pytanie to nie ma sensu — zostawmy je zachodnim teologom, których tak bardzo denerwuje ta charakterystyczna cecha polskiej religijności. Nie jesteśmy w stanie ocenić tej cechy, bo przecież w kulcie Matki Boskiej wyrośliśmy zarówno my sami, jak i cała nasza kultura narodowa. Jest to co najmniej część naszej tradycji narodowej, z którą związaliśmy się emocjonalnie i chcemy ją kontynuować.

Jak co roku, święto Wniebowzięcia Matki Boskiej zgromadziło w Częstochowie wielotysięczne tłumy Polaków. W ubiegłą środę przybyło pod mury klasztoru jasnogórskiego ok. 200 tys. wiernych, w tym także 60 tysięcy młodych ludzi, którzy trasę Warszawa — Częstochowa (ponad 200 km) pokonali w pieszej pielgrzymce.

Tradycja tego święta maryjnego na pewno w Polsce nie zaginie. A czy utrzymamy ją także my, Polacy na emigracji?

Niestety, uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej, odprawiona w ubiegłą środę w klasztorze OO. Jezuitów pod Midland, nie pozwala na zdecydowaną i jednoznaczną odpowiedź. Wśród ok. tysiąca wiernych zgromadzonych przed "polowym" ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej nie widać było znajomych twarzy, nie słychać było języka polskiego. Nie widziałem tam, niestety, ani jednego polskiego stroju narodowego, ani jednej polskiej flagi. Zjawiło się za to kilkudziesięciu mężczyzn w tradycyjnych strojach anglosaskich. W trakcie uroczystej Mszy św., którą odprawiał sam Emmett kardynał Carter — śpiewał chór papieski (sformowany specjalnie na okazję wizyty papieskiej w Kanadzie).

Jedynym "akcentem polskim", jeśli można tak to nazwać, było kazanie kardynała Cartera, w którym metropolita torontoński przypomniał, iż ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej został podarowany przez kanadyjską Polonię. Wspomniał on także, że święto Wniebowzięcia Matki Boskiej jest szczególnie bliskie Polakom i Papieżowi Janowi Pawłowi II.

I w tym momencie poczułem się trochę zażenowany.

JACEK BORZĘCKI

POPIERAJMY J. FLISA

Spostrzeżenia "Canvasere"

"Canvaser" — jest to osoba chodząca od domu do domu, zachęcająca mieszkańców do głosowania na kandydata, którego reprezentuje.

Jest to bardzo ciekawa praca. Sondując opinię społeczności, spotyka się często niezwykle ciekawych ludzi, zawiera się miłe znajomości. Jestem po raz drugi w tej akcji dla naszego, bardzo popularnego posła do parlamentu federalnego — Jesse Flisa.

Kilka lat temu, kiedy niewielu ludzi wiedziało kim jest Jesse Flis, trzeba było przekonywać sceptycznie nastawione społeczeństwo do głosowania, wyjaśniać jakie są jego idee oraz program działania. Znałam jeszcze ojca Jesse Flisa. Jego rodzina wywodzi się ze Świdnika Lubelskiego. Wiele opowiadałam o zaletach kandydata.

Jakże inaczej jest teraz. Na przykład: Pukam do drzwi. Osoba otwierająca drzwi widzi przypiętą do sukienki broszkę z napisem: J. Flis. Uśmiecha się do mnie mówiąc: "Ależ naturalnie, dziękuję że pani przyszła. Wszyscy tu głosujemy na niego".

Kiedy zaczynam starym zwyczajem mówić o nim, o jego humanitarnym nastawieniu do ludzkich spraw, przerywają mi mówiąc: "Wiemy, wiemy, znamy jego działalność". Jakże często spotyka się tych, którym osobiście pomógł w rozwiązaniu problemów, które niestety każdy z nas ma. Ale czas nagli, trzeba iść dalej i oto otwiera mi drzwi ktoś anglosaskiego pochodzenia i znowu widzę broszkę z napisem Jesse Flis wykrzykuje: "Jesse Flis — good boy! Very good", powtarzam z radością zaznaczając koło nazwiska rozmówcy "Liberal" podążamy dalej.

Dzień upalny, spiekota. Wspinam się po schodach do następnego domu i widzę starego Chińczyka przed drzwiami, który mi się badawczo przygląda. Raptem odwrócił się i znikł w głębi mieszkania. Myślę sobie, oj źle... ten nie chce ze mną rozmawiać. Tymczasem stary Chińczyk stoi już naprzeciwko mnie, podając mi szklankę z kusząco musującym napojem i mówi: "Please, sit down, rest, it is hot. You are working for Jesse, that's good, very good" — mówi uśmiechając się przyjaźnie. Z ochotą siadam na podsuniętym mi fotelu. Patrzę w mądrą, poczciwą twarz starego człowieka, pijąc powoli napój. Nasze spojrzenia wyrażają przyjaźń, ogarnia mnie wzruszenie, że pracę naszego rodaka doceniły inne grupy etniczne. Możemy być dumni z naszego reprezentata w parlamencie. Nie zawiódł ludzi, którzy mu zaufali i wybrali na to zaszczytne stanowisko. Nasz rodak zdał egzamin bardzo trudny.

Apeluję do ludzi o dobrych sercach, mądrych głowach i zdrowych nogach, aby stanęli do turnieju i pomogli w okresie wyborów naszemu rodakowi — J. Flisowi.

Do zobaczenia w biurze elekcyjnym przy 2100 Bloor St. W. (róg ul. p. B. Dulskiej — 766-7900).

T HETMAŃSKA

MANEWR GOSPODARCZY

Ekipa generała Jaruzelskiego zdecydowała się na manewr gospodarczy. Jednak wbrew dotychczasowym praktykom partyjna propaganda wykazuje zaskakującą powściągliwość i nie nadaje mu większego rozgłosu.

Dlaczego? Jak pamiętamy określenie "manewr gospodarczy" powstało w r. 1976 gdy po robotniczym proteście przeciwko podwyżkom cen, kierownictwo partii postanowiło przyhamować inwestycje i przeznaczyć większe sumy na produkcję żywności oraz na produkcję tych towarów, które decydują o zaopatrzeniu rynku wewnętrznego. Była to więc choć nieudana, ale jednak próba większego uwzględnienia potrzeb społecznych przez partyjną biurokrację.

Obecny manewr ma cel przeciwny. Władze PRL zamierzają powiększyć inwestycje w przemyśle ciężkim kosztem pozostałych dziedzin, a więc zaopatrzenia rynku wewnętrznego, produkcji żywności, rolnictwa czy budownictwa.

Na jakiej podstawie można wysnuć ten wniosek, sprzeczny z oficjalną linią partyjnej propagandy?

Cofnijmy się w czasie. Na początku maja podano do publicznej wiadomości treść umowy o współpracy gospodarczej pomiędzy PRL a ZSRR, obejmującej okres do roku dwutysięcznego. Zgodnie z tradycją wersja umowy przeznaczona dla opinii publicznej pełna była frazesów i ogólników. Zdaniem obserwatorów najważniejsze ustalenia zawarte były w załącznikach do umowy oraz w tajnych protokołach, których nie podano do wiadomości publicznej.

Tu jeden znaczący przykład, który łączy się z projektowanym manewrem gospodarczym. W umowie obie strony zapowiedziały, że będą współpracować: "w zakresie utrzymania i rozbudowy bazy surowcowej dla hutnictwa żelaza".

W ten właśnie sposób zakamuflowano decyzję polskiego udziału w rozbudowie sowieckich kopalni rudy żelaza. Z późniejszych doniesień wynika, że kierownictwo w Warszawie zgodziło się na radzieckie naciski i zobowiązało wziąć udział w inwestycjach na terytorium ZSRR w łącznej wysokości 300 miliardów złotych w ciągu 7 lat. Z tej sumy w ciągu następnej pięciolatki Polska wydatkuje na inwestycje w górnictwie rud w ZSRR aż 240 miliardów złotych.

Pragnąc wykazać na przykładzie jak wielka jest suma 300 miliardów złotych przypomnijmy, że budowa Huty Katowice, tego pomnika partyjnej bezmyślności, kosztowała społeczeństwo nieco ponad 100 miliardów złotych. A więc suma, którą kierownictwo w Warszawie zamierza zainwestować w Rosji jest dwa i pół razy wyższa od kosztu budowy Huty Katowice.

Decyzja o polskim udziale w budowie i rozbudowie kopalń rudy żelaza w Rosji to uderzający przykład decyzji, już podjętych przez ekipę generała Jaruzelskiego. Zmierzają one do ochrony interesów tych dziedzin życia gospodarczego kraju, które mają znaczenie z punktu widzenia interesów strategicznych ZSRR i obozu sowieckiego. Chodzi o podtrzymanie rozwoju tych resortów, które biorą udział w wysiłku zbrojeniowym obozu i produkują na eksport do ZSRR.

Nasuwa się wniosek, że zdając sobie sprawę, iż nie mogą powstrzymać upadku gospodarczego kraju, władze PRL zdecydowały się stworzyć sfery chronione, pracujące na potrzeby mocodawców w Moskwie.

Jedną z takich dziedzin jest bez wątpienia metalurgia. To prawda, że w poprzedniej dekadzie wielkie środki na hutnictwo utopiono w budowę Huty Katowice i zahamowano modernizację innych zakładów. Spowodowało to dekapitalizację w hutnictwie.

Obserwujemy jednak postępującą dekapitalizację także innych sfer gospodarki, które zostały pominięte w latach siedemdziesiątych.

Gdyby więc władze kierowały się ogólnymi potrzebami gospodarczymi kraju powinny najpierw dążyć do stworzenia generalnego planu przeciwdziałania dekapitalizacji przemysłu. Dopiero w ramach takiego ogólnego planu gospodarczego mogłyby mniej czy bardziej recjonalnie określić jakie dziedziny przemysłu są najbardziej zagrożone, jakie resorty mają największe znaczenie dla wychodzenia z kryzysu i w oparciu o taki ogólny program podzielić skromne przecież środki finansowe na modernizację i rozwój poszczególnych resortów.

Wybrano jednak metodę zupełnie odmienną. Stworzono wycinkowy program rozbudowy i modernizacji hutnictwa liczący się, ani z ogólną tragiczną sytuacją gospodarczą kraju, ani z wymogami walki z inflacją, ani z potrzebą drastycznego ograniczenia inwestycji.

Komunikat na ten temat stwierdza, że przewodniczący Komisji Planowania jest zobowiązany do uwzględnienia zadań wynikających z programu rozbudowy hutnictwa w planie na następną pięciolatkę. Warto więc przy okazji zadać pytanie kto ten program w ogóle opracował, czy Komisja Planowania, czy też kierownictwo resortu w porozumieniu z doradcami, reprezentującymi interesy wschodniego sąsiada?

Szczegółami programu rozbudowy hutnictwa zajmiemy się wkrótce, ograniczając się w tym miejscu do ogólnej informacji. Otóż program zamyka się sumą 560 miliardów złotych, którą kierownictwo partii chce wydać do końca obecnej dekady. Z tego na hutnictwo żelaza i koksownictwo przypada ponad 400 miliardów złotych. W ramach programu planuje się między innymi nowe inwestycje w Hucie Katowice. Wolno się obawiać, że ostatecznie program rozbudowy polskiego hutnictwa i nowych polskich inwestycji w kopalniach rudy na terytorium Związku Radzieckiego, będzie kosztować znacznie więcej niż ustalono w chwili obecnej i że raczej koszt ten będzie bliższy sumie jednego biliona złotych, którą początkowo podał resort hutnictwa i przemysłu maszynowego.

Ciekawe, że podczas ostatniej sesji Sejmu PRL poświęconej budownictwu mieszkaniowemu i wytwórcom narodu władze ograniczyły się do ogólników i obietnic. Jednocześnie pełną parą realizuje się program rozbudowy przemysłu ciężkiego, który trudno jest pogodzić z obietnicami władz pod adresem społeczeństwa. Cóż, takie są skutki tak reklamowanej reorientacji na Wschód.

Lechosław Gawlikowski

CO BĘDZIE W ROKU 2000

"LE MONDE" (PARYŻ)

Będziemy jeść potrawy, których w tej chwili jeszcze nie ma. Nowa technologia przekształcania protein sprawi, że soja, słonecznik, lucerna a nawet tytoń i wiele innych roślin, przerobionych w specjalnych fabrykach, będzie służyć do produkcji sałatek, pasztetów, mięsa oraz ryb. Technika jest już opracowana, wartości odżywcze i smakowe — do zaakceptowania. Konkurencją potraw naturalnych będą potrawy w proszku, jak np. sproszkowane omlety z ziołami, grzybami, pomidorami, które trzeba będzie tylko rozpuścić w wodzie przed przygotowaniem. Nastąpi daleko posunięta industrializacja żywności — w konsekwencji wystarczy w przemyśle spożywczym krajów rozwiniętych praca 1% ludności, aby wyżywić pozostałe 99%.

Pojawią się "inteligentne odkurzacze", które będą omijać meble i wciskać się w najmniejszą dziurę. Skonstruowano już piece, które sygnalizują ugotowanie się potrawy, oraz inne, uruchamiane z dużej odległości na sygnał telefoniczny. Istnieją już prototypy mieszkań całkowicie opanowanych przez roboty, o zintegrowanym systemie ogrzewania, elektryczności, bezpieczeństwa i pewnych prac domowych. Za pomocą przenośnej klawiatury będzie można w całym mieszkaniu zapalać światła, uruchamiać piecyki, radio i telewizor, otwierać i zamykać drzwi i okna. Zadysponować sobie ciepłą kąpiel na jutro na siódmą rano oraz kawę do łóżka. Jedyną niewiadomą będzie aspekt psychologiczny tak urządzonego mieszkania. Czy człowiek potrafi zaadaptować się do takiego świata?

Zmiany nastąpią w sztuce. Skonstruowano już minikomputer, który jest w stanie tworzyć obrazy syntetyczne, zmieniać te obrazy i ich kolory w czasie ekspozycji, uzupełniać rysunek. W rzeźbie wielką nowością stanie się "holograf", czyli ruchomy "posąg" w trzech wymiarach i w rozmaitych kolorach. Czytelnik będzie mógł ingerować w "dialogu" z komputerem, w tekst specjalnie "skonstruowanej" powieści — zmieniać akcję, modyfikować cechy występujących postaci. Podobnie z filmami, każdy sam dla siebie będzie mógł tworzyć filmy. Oczywiście, jeżeli mu do tego wystarczy własnej wyobraźni twórczej! Tej jednak nie obiecuje mu jeszcze żadna maszyna.

W handlu upowszechni się forma sprzedaży ekranowej. Odpowiednie kable łączyć będą mieszkania z magazynami. Wystarczy z pomocą komputera określić rodzaj i gatunek towaru, potem w odpowiednie miejsce wsunąć swoją "kartkę pamięciową" zawierającą zaszyfrowany rachunek konta bankowego, aby otrzymać do domu wszystko, czego zażądamy: od biletu kolejowego, przez meble i ubranie, aż do lodów i czekoladek. Czy człowiek potrafi jednak zrezygnować z przyjemności bezpośredniego wybierania towarów w swoim ulubionym sklepie lub na bazarze? I czy w takiej sytuacji, w której będzie dokładnie wiadomo co, kto i kiedy kupił — człowiek nie poczuje się niewolnikiem?

Fabryki farmaceutyczne, działające w przestrzeni kosmicznej, wyprodukują lekarstwa, które — podobno już w 1994 roku — wyeliminują choroby raka, do 1990 zlikwidują choroby astmatyczne, pokonają wirusy i bakterie. Będą wpływać na zwiększenie naszej inteligencji i pamięci, a nawet, może już w roku 2000, będziemy w stanie kontrolować uwiąd starczy. Przeszczepianie organów stanie się powszechne. Tyle tylko że wszystko będzie przez długi czas bardzo, bardzo drogie.

Pojawi się coś w rodzaju gazety w domu! Duże, płaskie pudło obok telewizora, na którym — po naciśnięciu guzika — będziemy mogli odczytać dowolną stronę któregoś z popularnych pism. W kioskach gazetowych będą sprzedawane jedynie wyspecjalizowane pisma o niskich nakładach albo wydane szczególnie luksusowo.

Z telefonu zniknie [illegible] liczbowa oraz tablica z [illegible]szami. Nastąpi miniaturyzacja aparatów, które będzie miała możność przyczepione do dłoni albo do marynarki. Połączenie — przez satelity — z całym światem. W telewizorach kineskopy zastąpione będą płynnymi kryształami, co pozwoli na powiększenie i zmniejszenie ekranów telewizyjnych. Obrazy telewizyjne będą transmitowane przez satelity albo połączenia kablowe, zaś telewizory zdalnie sterowane. Ale indywidualni odbiorcy długo jeszcze nie będą mogli z tego rodzaju urządzeń korzystać bezpośrednio. Bowiem będą do tego potrzebne bardzo kłopotliwe anteny.

Pociągi o wielkich prędkościach staną się konkurencją dla samolotów, będą to pociągi elektromagnetyczne, które osiągną i przekroczą szybkość 500 km na godzinę. W 2000 roku pojawią się nowe generacje samolotów ponaddźwiękowych. Poważnej zmianie ulegną samochody budowane z ceramiki i plastyku, kierowane za pomocą mechanizmów elektronicznych — w hamulcach, skrzyni biegów, silniku. Radiotelefony w samochodach będą tak rozpowszechnione, jak dzisiaj odbiorniki radiowe. Po roku 2000 ruch samochodowy będzie się odbywał na całkowicie zautomatyzowanych szosach. Nie wynaleziono jednak jeszcze niczego, co byłoby w stanie zastąpić opony.

Postęp medycyny i ewolucje w systemie odżywiania sprawią, że ludzie powyżej 65 roku życia będą stanowić główną część ludności w krajach rozwiniętych. Starzenie się będzie miało rozmaite skutki: podwyższy się wiek emerytalny, zwiększy się liczba konsumentów "trzeciego wieku", powstaną poważne problemy w opiece społecznej.

Przynajmniej połowy zawodów, jakie będą w roku 2000 — jeszcze w ogóle nie ma. Z całą pewnością będą wymagały one znajomości elektroniki i informatyki. Najbardziej zagrożone są stanowiska tak zwanej średniej kadry, również robotnicy niewykwalifikowani przestaną być przydatni. Wzrośnie natomiast liczba pracowników tzw. służb socjalnych i medycznych. W przemyśle rozwiną się trzy sektory: elektronika, genetyka oraz sektor obróbki i eliminacji odpadów przemysłowych, czyli ten, który będzie miał wpływ na ochronę i odnowę środowiska naturalnego.

...15 kwietnia 2000 roku starszy człowiek pójdzie do sklepiku na rogu, poprosi o 10 dag szynki i usłyszy od rozgniewanej sprzedawczyni: szynki dziś nie dowieźli... Zepsuł się komputer...

Zofia Rogalska

Literatura czasu wojny... (2)

ODESZLI Z RÓŻĄ W SERCU

Dwudziestoletni poeci Warszawy
Byli jak człowiek na szpitalnej sali
Który śmiech dzieci i zabawy ptaków
Stara się pojąć raz tylko ostatni
Zanim nie zamkną się kamienne wrota
i żaden grecki antyczny bohater
Do bitwy nie szedł tak zbyt nadziei
Z wyobrażeniem swojej białej czaszki
Kopniętej butem obcego przechodnia.

Kopernik, posąg Niemca czy Polaka?
Składając przed nim kwiaty padł Bojarski,
Czysta bez celu winna być ofiara
Trzebiński, nowy jakiś polski Nietzsche
Nim umarł usta miał zagipsowane
Mury i powolne chmury zapamiętał
Sekundę patrząc czarnymi oczyma.
Baczyński stuknął czołem o karabin
Dalej gołębie płoszyło powstanie
Gajcy, Stroiński byli podniesieni
W czerwone niebo na tarczy eksplozji.

Czesław Miłosz

Największym nieszczęściem, jakie może spotkać naród, jest utrata własnego państwa, suwerenności i niepodległości.

Ale naród istnieje nadal zachowując w pamięci swą wielkość i odrębność. Naród polski przetrwał lata rozbiorów, klęsk, niewoli, wygnań i wychodźstwa — między innymi dlatego, że umiał zachować swój język, swoją niezależność duchową i swoją kulturę.

W 1939 r., kiedy po raz drugi w dziejach nazwę „Polska" starano się usunąć z mapy Europy, okupant hitlerowski rozumiejąc znaczenie naszej kultury nakazał pod groźbą śmierci zamknąć szkoły, teatry, zabronił wydawania książek i czasopism w języku polskim. Wtedy to najlepiej poznaliśmy cenę naszej narodowej kultury — była nią cena życia.

W młodym państwie polskim wyrosło pokolenie Polaków wychowane w romantycznym umiłowaniu wolności, które w czasie wojny działając w konspiracji podjęło różne próby ratowania ojczyzny. Wiosną 1942 r., gdy hitlerowska „przestrzeń życiowa" rozciągała się na niemal całą Europę, w środku podbitego kraju, który nigdy nie zamierzał kapitulować, kilku dwudziestolatków — studentów Uniwersytetu Warszawskiego, wystąpiło z programem, który głosił: „Naród polski walczy. Celem naszym jest upowszechnianie narodowej kultury i zdobycie prowadzącego miejsca w nowej epoce." Realizacji tego celu miało służyć pismo literackie... Z niewspółmierności własnych sił i środków inicjatorzy „Sztuki i Narodu" (SiN) — taki tytuł przybrało konspiracyjne pismo — musieli sobie zdawać sprawę, gdyż aby nie posądzono ich o żart primaaprilisowy — pierwszy numer swego miesięcznika oznaczyli datą nie 1, a 2 kwietnia 1942 roku. Pismo to było pierwszym i najdłużej wychodzącym miesięcznikiem literackim podziemnej Warszawy i pierwszym artystyczno-literackim pismem w okupowanej Polsce. Narodzinom miesięcznika „Sztuka i Naród" patronował Włodzimierz Pietrzak — działacz Konfederacji Narodu (1913—1944 r.), krytyk literacki, poeta i prozaik, w czasie okupacji hitlerowskiej redaktor tygodnika „Nowa Polska". Poległ on w Powstaniu Warszawskim.

Na łamach SiN publikowano wiersze, liryki i opowiadania prozą oraz recenzje wydawnictw konspiracyjnych. Systematycznie prowadzony dział recenzji, często kontrowersyjnych, nie tylko ożywiał pismo, ale również śledził wszystkie ważniejsze publikacje poetyckie w kraju i na emigracji. Młodzi redaktorzy zwracali się zarówno przeciw tym, którzy uciekali od trudnej wojennej rzeczywistości, jak i tym, którzy tę rzeczywistość ujmowali w sposób płaski i zbyt schematyczny. Już w pierwszym numerze dwudziestoletni Andrzej Trzebiński wystąpił z ostrą krytyką wydanych na emigracji „Kwiatów polskich" Juliana Tuwima, zarzucając poematowi konserwatyzm i niezrozumienie w ciepłej i dalekiej Ameryce trudnych czasów w okupowanej Polsce. Młody poeta Wacław Bojarski napisał parodię „Kwiatów polskich", zaczynającą się od słów:

Banknoty polskie, jak wiadomo,
bywały z orłem i koroną
z barwy podobne stawom letnim
kształt miały prostokątny, lekki,
a sercu miły...

W publikowanych utworach autorzy i redaktorzy SiN nie poprzestawali na odtwarzaniu wojennej rzeczywistości, ale podejmowali próby odpowiedzi na pytania natury światopoglądowej i etycznej w czasach, gdy człowieczeństwo było brutalnie niszczone. Szydzono też z nieudolności propagandowej okupanta, pokazywano jego prawdziwe oblicze. Hitlerowską działalność w dziedzinie kultury demaskowały wiersze W. Bojarskiego i rysunki satyryczne Kazimierza Winklera.

Z czasem w piśmie pojawił się dział nekrologów informujący o śmierci ludzi sztuki i nauki. SiN podał wiadomość o śmierci Bruno Schultza — prozaika awangardowego, autora „Sklepów cynamonowych" i „Sanatorium pod klepsydrą", zamordowanego we Lwowie przez oprawców niemieckich; o śmierci Bolesława Miciińskiego i Ignacego Fika oraz innych. Przypominały one czytelnikom tragiczną grozę tych lat oraz cenę płaconą za „służbę polskiej kulturze".

Znaczenie SiN określa też fakt, że pismo skupiło najbardziej utalentowanych poetów czasu wojny i nazywane było artystyczną trybuną pokolenia wojennego. Redaktorzy pisma — utrzymując kontakt z naukowcami i wykładowcami podziemnego uniwersytetu: Wacławem Borowym, Julianem Krzyżanowskim, Stanisławem Adamczewskim, Bogdanem Suchodolskim, organizowali konspiracyjne wieczory autorskie, poświęcone twórczości polskich pisarzy oraz koncerty z udziałem wybitnych polskich muzyków.

Ogółem w okresie od kwietnia 1942 r. do lipca 1944 r. wydano 16 numerów pisma (w tym cztery podwójne) oraz dwa tomy poezji: Zdzisława Strońskiego — „Okno" (120 egzemplarzy) i Tadeusza Gajcego — „Grom powszedni" (500 egzemplarzy). Pismo i tomiki poezji sygnowano zielonym liściem klonu, jako znakiem nadziei, a motem każdego numeru umieszczonym w jego winiecie była parafraza myśli Cypriana Kamila Norwida: „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej" zaczerpnięta z „Promethidiona".

Nikt z redaktorów „Sztuki i Narodu" nie przeżył okresu wojny. Pierwszy redaktor, Onufry Bronisław Kopczyński, nazywany „Chopinem konspiracji" — kompozytor, publicysta i muzyk, został zamordowany w obozie koncentracyjnym w Majdanku 5 kwietnia 1943 r. Należał on do najbardziej wybijających się indywidualności kompozytorskich w pokoleniu, którego start twórczy przypadł na lata okupacji. Jego śmierć, obok poległego w Powstaniu Warszawskim młodego skrzypka i kompozytora Romana Podlewskiego, stanowi jedną z najtragiczniejszych kart muzyki polskiej. Jeszcze nie zdążono wydrukować nekrologu o śmierci druha i przyjaciela, gdy nadeszła kolejna tragiczna wiadomość. W czasie akcji składania wieńca pod pomnikiem Mikołaja Kopernika został ciężko ranny i zmarł Wacław Bojarski — drugi redaktor pisma, który objął prowadzenie SiN po aresztowaniu Kopczyńskiego w styczniu 1943 r. Wacław Bojarski, który nadał pismu tytuł, był świetnie zapowiadającym się poetą. Otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie poetyckim młodych talentów Warszawy za liryk „Ranny róża". Żył zaledwie 21 lat. Następny redaktor SiN, Andrzej Trzebiński, napisał po śmierci przyjaciela: „Twoje życie było jak krótki gwałtowny pożar. Na ogół wszystko było jeszcze w nas, między nami. Tak nic i ta śmieszne mało poza nami. Pochłonie nas historia. Młodych, dwudziestoletnich chłopców. Nie będziemy Mochnackimi, Mickiewiczami, Norwidami swej epoki. Moglibyśmy być Rimbaudami. Ale odrzuciliśmy to, bo zaliśmy gdzie indziej." Andrzej Trzebiński zginął wraz z trzydziestoma więźniami Pawiaka w uliczce egzekucji 13 listopada 1943 r. Zapowiadał się on jako znakomity pisarz. Pozostawił różnorodny twórczość: tomiki wierszy, recenzje, dramat „Aby podnieść różę" — który należy do najwspanialszych osiągnięć literatury wojennej, oraz pamiętnik. Pamiętnik ma charakter dokumentalny, ale również zawiera wiele wątków literacko-filozoficznych, jest obrazem życia w trudnych czasach wojny i jest też, a może przede wszystkim próbą spojrzenia na problem śmierci i „oswajaniem się z nią" młodego twórcy.

Pod datą 19 sierpnia 1942 r. pojawia się u Trzebińskiego pierwsza refleksja świadcząca o rodzącej się świadomości pokoleniowej:

I trzeba stanąć ponad wszystkim. Ponad młodością przede wszystkim. Tamtą burzliwą, wykolejoną, bolesną, ale bogatą, żywą młodością. I poetą już — umrzeć.

Trzecia jesień — śmierć. Tylko zrobić to mądrze, bardzo mądrze. Jeszcze teraz żyje, wszystko może — ale wiem i to takie straszne, że wolność to szansa innym, dzień wolności nie może mię zastać żywym."

Swoista determinacja psychiczna była wynikiem codziennego ocierania się o śmierć towarzyszy. Śmierć zbierała obfite żniwo każdego dnia... Szybka śmierć była najlżejszym z upadków życia. W czasach nieludzkiego traktowania jednostki ludzkiej nawet śmierci odebrano jej zwykły charakter. Powolne konanie wśród tortur, podzielone na etapy było próbą psychicznej wytrzymałości człowieka.

Pełny triumf gestapo wymagał, aby torturowana ofiara pozwoliła się prowadzić na śmierć bez sprzeciwu, by skapitulowała aż do zaparcia się własnej tożsamości. Andrzej Trzebiński poszedł na śmierć z ustami zalanymi gipsem, ponieważ krzycząc „Jeszcze Polska nie zginęła" potrafił ocalić w sobie ludzką godność, która okazała się mocniejsza niż „czasy pogardy" dla człowieka.

Godność Polaka!

Śmierć przyszła do niego — jak pisze Zdzisław Jastrzębski — jak oczekiwał, jeszcze w poprzednim roku, jesienią pełną dla niego uroku, jesienią, która twórczo owocowała w jego utworach. Przeczuł nie tylko własną śmierć, którą przyjął z godnością przeciwstawiając się upokorzeniu. Andrzej Trzebiński wizjonersko przeczuł zagładę młodych talentów, tej nieszwykle młodej literatury, jaka zywiołowo rozkwitała w czasach najbardziej ponurych i tragicznych dla naszego narodu. W pożodze Powstania Warszawskiego miał się dopełnić tragiczny los ostatniego redaktora „Sztuki i Narodu: Tadeusza Gajcego i współpracowników pisma: Tadeusza Strońskiego i 20-letniego poety Wojciecha Mincla. Zginęła wtedy cała placówka powstańcza w ruinach domu przy ulicy Przejazd 3.

Tadeusz Gajcy został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych, a Zdzisław Stroiński orderem Virtuti Militari.

Swoim pośwęceniem, walką i pracą wypełnili testament J. Słowackiego:

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
i przed narodem ałosą oświaty
kaganiec:
A kiedy trzeba, na śmierć idą
po kolei
Jak kamienie przez Boga
rzucane na szaniec!...

Wojna przyniosła ogromne straty polskiej kulturze. Uległ zagładzie bezcenny dorobek gromadzony przez pokolenia Polaków. Straty polskiej inteligencji i młodego pokolenia twórców są niewymierne. Jakże inaczej wyglądałby dorobek polskiej kultury, gdyby ini żyli. Byłby o wiele piękniejszy i bogatszy.

Jak kochać ZOMOwca?

(Wywiad z ks. prof. Józefem Tischnerem)

Od redakcji: Poniższy wywiad przedrukowujemy z londyńskiego "Tygodnia Polskiego", najbardziej renomowanego pisma polonijnego w Wielkiej Brytanii.

Red. — Czy to nie jest dziwne, że do jednego z najbardziej demokratycznych krajów, cieszącego się owocami wolności, przyjeżdża ktoś z najbardziej zniewolonych części świata by wygłosić odczyt o wolności?

Józef Tischner — Myślę przede wszystkim, że Niemcy wcale nie są takim wolnym narodem na jaki wyglądają. Pod wieloma względami ludzie w Polsce — choć brzmi to paradoksalnie — są o wiele bardziej wolni od mieszkańców Zachodu. W czasie mojego wykładu o wolności rozróżniłem dwie formy zniewolenia: "poziome" i "pionowe". W Polsce zniewolenie "pionowe" jest mocne, tzn. istnieje niedemokratyczna władza i zależność "dołu" od "góry" jest ogromna. Ale przecież istnieje także zniewolenie "poziome", wynikające z lęku człowieka przed drugim człowiekiem. W tym punkcie sytuacja się zmienia: nieumiejętność trafienia do drugiego człowieka, obcość i brak poczucia solidarności jest bardzo często o wiele bardziej wyraźny tutaj niż w Polsce. Dlatego myślę, że w tej chwili narodem naprawdę wolnym duchowo w Europie są Polacy. Nie znaczy to, oczywiście, że tylko my, a inni dźwigają okowy. Chodzi mi tylko o to, że u nas poczucie wolności i wewnętrzna suwerenność jest bardzo mocna. Dlatego zniewolenie zewnętrzne i świadomość skrępowania jest w Kraju tak silna. Niemcy — i nie tylko oni — nie mają poczucia swego zniewolenia i w związku z tym nie rozumieją swojej sytuacji.

Istotą wolności jest to "czego" wolnością jest wolność. Nie: "od" czego, ani "ku" czemu, lecz *właśnie wolnością czego jest wolność?* I myślę, że bardzo często brakuje na Zachodzie odpowiedzi na to pytanie, albo się go w ogóle nie stawia

Red. — A czego wolnością jest wolność w Polsce?

Józef Tischner — Jest wolnością pewnego poczucia odpowiedzialności. Najpierw narodziło się w Polsce poczucie odpowiedzialności za kraj, za naród, a z tego dopiero wyniknęło wołanie o wolność. Tak było w 1956 roku, tak w 1968 i później, aż do dziś. Może najłatwiej ukazać te różnice na przykładzie ruchów studenckich z 1968 roku: w Polsce poczucie odpowiedzialności domagało się większej swobody, natomiast tutaj często było odwrotnie — chciano większej swobody, by stąd czerpać poczucie większej odpowiedzialności. Tymczasem okazało się, że jest swoboda, ale odpowiedzialności brak.

Red. — Tylko że polska odpowiedzialność nosi piętno tragicznych wyborów. Najpełniej widać to w stosunku do pracy. Z jednej strony ludzie pracy zdają sobie sprawę, że ich praca umacnia reżym, a z drugiej . . . pracować trzeba.

Józef Tischner — Polacy stoją przed trudnymi decyzjami wyboru pracy oraz zaangażowania w pracę, którą wykonują. Był kiedyś — zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego — taki czas, że ludzie byli przekonani, iż praca, niezależnie jak się ją pojmie, jest budowaniem, popieraniem reżymu. Jednak po głębszym namyśle okazuje się, że nie jest to takie proste. Praca jest rzeczywistością bardzo złożoną. Trzeba rozróżnić pracę nauczyciela, lekarza, rolnika, trzeba uważnie zanalizować pracę robotnika, który wydobywa węgiel czy hutnika wytapiającego stal na traktory i jednocześnie! — na czołgi.

Istnieje w Polsce niewątpliwie moralny problem zaangażowania w pracę i pytanie czemu ona służy. Trzeba przede wszystkim jedno podkreślić: w wyniku 40 lat panowania socjalizmu w Polsce, moralność pracy obniżyła się katastrofalnie. Poziom pracy, jej rzetelność, jest niezmiernie niski. I to nie tylko tej "państwowej", ale także "prywatnej". Narzekają na jakość pracy nie tylko przedstawiciele reżymu, ale także księża budujący kościoły czy ludzie korzystający z usług przedsiębiorstw prywatnych. Myślę, że musi upłynąć bardzo dużo czasu zanim poziom pracy u nas dorówna europejskiemu. Trudno nawet dobrać odpowiednie słowa, by opisać jakość pracy w Polsce.

Red. — Cóż w tej sytuacji należałoby począć?

Józef Tischner — Można by dawać przeróżne recepty i odpowiedzi. Wydaje się jednak, że przede wszystkim należałoby zadbać o postęp techniczny, bowiem jedną z głównych chorób polskiej pracy jest zacofanie. Postęp pracy — to jest główna idea i główna sprawa w Polsce. Dopóty, dopóki będziemy pracować na tym poziomie technicznym i organizacyjnym na jakim pracujemy — kraj nie wyjdzie z kryzysu w jakim się znajduje. Rolnictwo jest rolnictwem prymitywnym. Przemysł rozwijany jest tylko w sektorze wydobywczym, a więc robotnik polski wydobywa to co Bozia dała, ale go nie przerabia na bardziej wartościowy produkt. Znowu mamy dowód, że najważniejszą chorobą i skutkiem socjalizmu jest zacofanie technologiczne i archaiczna organizacja pracy.

W kwestii moralności pracy na pierwszy plan wysuwa się konieczność dowartościowania prawdy w relacjach międzyludzkich, a więc także w procesie produkcji. Chodzi o to, by swoją pracą nie kłamać drugiemu człowiekowi, nie udawać, że to, co robimy jest prawdą, lub to co produkujemy jest produktem. Kłamię, gdy zamiast pracować, "przychodzę do pracy". Kłamię, gdy wytwarzam długopis, który nie pisze. Jest to sprawa etyki pracy . . .

Red. — . . . ale także wyzysku pracy. Jak Ksiądz pisał w "Polskim kształcie dialogu", socjalizm wzbogacił w tym względzie kapitalistyczne osiągnięcia o nowe formy . . .

Józef Tischner — Oczywiście, istnieje moralny, chrześcijański obowiązek zwalczania wyzysku pracy, a więc nie tylko pracy źle opłacanej, ale także pracy pozornej czyli zaprzepaszczanej dzięki złej organizacji oraz marnotrawstwu materiałów i ludzkiej energii. Szczególnie trzeba zwracać uwagę na to, by nie wykonywać pracy związanej z krzywdą człowieka lub wprost skierowanej przeciwko drugim. W tej kwestii zasady są oczywiste. Pozostaje tylko pytanie jakimi metodami można walczyć ze złem. Był czas, kiedy formą walki był strajk. Charakterystyczne, że w Polsce mniej było strajków ekonomicznych, z żądaniem podwyżki płacy — wcale przecież nie wysokiej — a więcej strajkowano w imię godności i prawdy pracy. Wydaje się jednak dzisiaj, że ta sytuacja przeminęła i trzeba znaleźć inne metody, może mniej spektakularne, bardziej ukryte, czasem wykorzystujące istniejące ustawodawstwo pracy (często ludzie nie wiedzą, że przynajmniej litera prawa pracy w Polsce nie jest beznadziejna). Najpierw trzeba poznać własne przywileje, by móc następnie walczyć o jeszcze lepsze ustawy. Ten proces, ta walka, trwają nieustannie. Raz wybucha jawnie, kiedy ludzie działa w ukryciu, ale nia ma takiego dnia by ustawała.

Red. — Pozostaje więc kwetia formy, koncepcji.

Józef Tischner — W pewnym sensie dramatem Polski jest to, że nie ma wzorców, a modele walki używane na Zachodzie nie nadają się do zastosowania u nas. Kościół robi w tej kwestii stosunkowo wiele; zwłaszcza encyklika "Laborem Excersens" Jana Pawła II jest ogromnym światłem na to zjawisko, ale — jak pisałem — ciągle jesteśmy jeszcze w trakcie kształtowania wzorów, postaw i metod. Człowiek pracy w Polsce jest w sytuacji walki o zróżnicowanych metodach, rozmaitych celach i niewymiernych rezultatach.

Myślę, że największą tragedią człowieka pracy w Polsce jest to, że musi na jakiś czas godzić się na to, że jego praca będzie pracą wyzyskiwaną, oraz że pracując, nie tylko daje chleb innym, ale także popiera reżym. Mimo to zaprzestać pracy nie można. A poza tym musimy pamiętać, że reżym w Polsce istnieje nie dlatego, że wzmacnia go praca górnika czy hutnika. Ten reżym może istnieć nawet wtedy, gdyby ustała wszelka praca. Dlatego nie przesadzajmy, przyjmując perspektywę, że praca jest czynnikiem ugruntowującym współczesny totalitaryzm Europy Wschodniej.

Red. — Kiedy się mówi o wyzysku w Polsce, na ogół przykuwa uwagę praca związana z wykonywaniem z a w o d u . A przecież najbardziej eksploatowaną grupą społeczną w Kraju są wzięte u przeróżnej klienteli. W kraju możesz pokłonić się tylko LOT-owi, który może się nie odkłonić i wtedy stajesz w tradycyjnej kolejce conajmniej miesiąc, aż się gdzieś coś "odblokuje". Na dobrą sprawę, naszemu przewoźnikowi w ogóle możesz się nie kłaniać, to on i tak na swoje wyjdzie, wszak nie ma konkurencji. Takiemu to dobrze! A w Kanadzie panowie na głowach stają, reklamują, zniżają ceny, żeby tylko klientowi grzecznie kieszeń przewietrzyć i jeszcze są tacy, co marudzą. Takiego do LOT-u postać, gdzie nigdy nic nie wiadomo, to by się życia nauczył. Ale dosyć, nie można za mocno kalać własnego gniazda. Kanada też ma swoje niedole.

Poczta kanadyjska nie tak dawno jeszcze uchodziła za jedną z najsprawniejszych w świecie, a teraz zeszła do poziomu żółwia. Mówią i piszą na ten temat, a poprawy żadnej — jak w socjalizmie! A może to zaraźliwe? Nie mówmy o chorobach, raczej pytajmy o zdrowie.

Dzięki Bogu, wziąłem nieco głębszy oddech po duchowych wysiłkach w różnych zakątkach polonijnej Kanady, jak zresztą polecił mi doktor Pacewicius, sympatyczny lekarz pochodzenia litewskiego, który w czasie wizyty opowiedział kawałek historii swego życia, które nie było łatwe. Pan magister Solarski za jedyne staropolskie "Bóg zapłać", nasypał mi garść tabletek, z których do dzisiaj po jednej codziennie połykam i nasłuchuję, czy się zdrowie poprawia. Na brak apetytu nie narzekam, a to już coś znaczy, nieprawdaż? Lecz skoro o zdrowiu mowa, to wielu sprawiedliwych zadaje sobie dziś następujące pytanie: Skoro medycyna współczesna zrobiła szalone postępy, to dlaczego tylu ludzi umiera na choroby nowotworowe; skąd się biorą całe zastępy ludzi kalekich, nieuleczalnie chorych? Nie dziwmy się przeto, że jak dawniej tak i dziś, chorzy garną się do tak zwanych "uzdrowicieli".

Do Polski od szeregu lat przybywa ze Stanów Zjednoczonych niejaki Clif Harris. Lecząc poprzez dotyk i przebywając tylko w miastach wojewódzkich, zawsze ma pełne ręce roboty. Nawet świat lekarski podsuwa mu licznych pacjentów, którzy sobie tego życzą. Oczywiście, nie wszystkim pomaga, ale są tacy, którym pomógł. Sami o tym mówią i wizyty ponawiają. Lekarze są powściągliwi odnośnie całej sprawy.

Przeszło dwa lata temu znalazł się krajowy konkurent w Oławie koło Wrocławia o nazwisku Domański, któremu — jak sam twierdzi — Matka Boska w prywatnym objawieniu kazała ludzi leczyć i nawracać na dobrą drogę, przez modlitwę i dotyk. I tak się zaczęło. W miejsce prywatnych objawień pana Domańskiego, tj. pod altankę na działce blisko torów kolejowych zaczęły przychodzić grupki, potem całe kompanie ze śpiewem na ustach. Przy akompaniamencie śpiewów kościelnych i pątniczych, pan Domański dotykał w zwyczajne dni około trzysta osób, w niedziele zaś i święta około dwóch tysięcy. Zaczęło się robić ciasno wokół altanki Domańskiego, ponieważ zaczęli przybywać ludzie z całej Polski, a najwięcej z południa. Milicja niejednokrotnie próbowała nawet urządzać okresowe parkingi. Pan Domański wszystkich dotyka, lecz nie wszystkich uzdrawia. Czasem tłumaczy głośno, że uleczenia doznaje tylko taki człowiek, który wierzy i posiada nadzieję uleczenia. "Niedowiarkowie nie mają czego tu szukać — twierdzi uzdrowiciel — niech lepiej idą do spowiedzi. Matka Boża każe się wprzód nawrócić".

I cóż na to Kościół? Jak na razie patrzy i milczy. Właściwie do tej pory uzdrowiciel błędu nie popełnił. W niedziele na Msze św. regularnie przychodzi do parafialnego kościoła, spowiada się, do Komunii przystępuje, na ofiarę na dobre cele daje, władzy kościelnej się nie sprzeciwia, nawet kaplicę na działce postawić obiecuje: modli się, chorych dotyka i do modlitwy zachęca. A prywatne objawienia bywały i bywają, a władza kościelna czuwa. Gdy zachodzi potrzeba, bada sprawę i zabiera głos publicznie. Znamy przecież historię o b j a w i e ń w Lourdes i we Fatima.

A co na to władza świecka? Kiedyś przyszli panowie z urzędu miejskiego i prosili pana Domańskiego, żeby nie robił rozgłosu i zbiegowiska odnośnie swoich widzeń, gdyż to chluby miastu nie przynosi, ale uzdrowiciel namowom nie uległ, z przybyłymi po pomoc ludźmi w altance się modli, chorych dotyka i od chętnych ofiary na budowę przyszłej kaplicy przyjmuje.

Dzisiaj o objawieniach w Oławie wie niemal cała Polska, wieści te dotarły także do Kanady. Rodacy jeżdżą przecież do kraju Ojców lub w gościnę przyjeżdżają, to i wiadomości przywożą. Już w marcu w par. św. Kazimierza pytano mnie: — a co sądzi Ojciec o objawieniach w Oławie? Odpowiadałem ustami jednego z naszych biskupów: Pan Bóg ma różne drogi, którymi dociera do człowieka. Jeśli chce pomóc ludziom poprzez prywatne objawienia pobożnego i normalnego człowieka to dlaczegoż by nie? Dlaczego w to wątpić?

Wczoraj z dalekiej Północy przyleciał do nas prawdziwy misjonarz — O. Raymond Danto z pochodzenia Francuz. Ma już 73 lata a wygląda dziarsko. Żalił się nieco na swoich parafian, w których płynie czysta krew indiańska, iż za dobro wypijają "wody ognistej" — wyka kończają się całymi rodzinami, oj, jeki lekarskiej potrzebna aż serce boli. Co dostaną od państwa jako zapomogę, to przepiją. Na zdrowie? Szlachetne zdrowie . . .

Zwiedziłem torontoński szpital p.w. św. Józefa, po którym oprowadził mnie duchowy opiekun chorych, O. Stasiu Moszkowicz. Mogłem podziwiać troskę o człowieka — całego człowieka. Tu bardzo dobrze sprawdza się to, że oprócz pracowany zawsze O. Teofil Szendzielorz i inni. Wszystko jednak w rękach Dobrego Boga. Szlachetne zdrowie . . .

100-lecie południka w Greenwich

Anglia, a wraz z nią cały świat, obchodziła uroczyście 100-lecie zatwierdzenia tak zwanego południka zerowego w Greenwich. Przyglądając się radosnym uroczystościom, fajerwerkom; czy wreszcie słuchając najsłynniejszego sygnału czasowego świata, warto przypomnieć sobie burzliwą i wielowiekową historię tej niewidzialnej, niedotykalnej, a przecież tak niezbędnej linii.

Przez wieki żeglarze szukali dokładnego sposobu wyznaczania długości i szerokości geograficznej. Z szerokością nie było właściwie żadnych problemów. Obliczano ją od równika. Ale dokładne określenie długości geograficznej było zawsze problematyczne — szczególnie na morzu.

Jest 1674 rok, księżna Portsmouth, przyjaciółka króla Karola II rekomenduje swego przyjaciela Lie Sieur de Pierre, jako tego, który znalazł rozwiązanie tego trudnego problemu. Król powołał komisję, która miała potwierdzić sugestie de Pierra. W 1675 r., pod auspicjami Karola II powstaje obserwatorium astronomiczne — w celu kontynuacji rozpoczętych badań. Postanowiono usytuować je w małym miasteczku nie opodal Londynu — Greenwich. Jednym z głównych architektów tej wzorowej budowli został Christopher Wren — budowniczy słynnej katedry św. Pawła w Londynie. Wkrótce, nie opodal pałacu, w którym urodziła się Elżbieta I, na wzgórzu, w Parku Królewskim, stanęło obserwatorium, którego pierwszym królewskim astronomem został John Flamsteed. W czasie wielu lat swej pracy w Greenwich sporządził on z zadziwiającą precyzją, biorąc pod uwagę niedokładność instrumentów, katalog — do dziś dnia aktualny — pozycji ponad trzech tysięcy gwiazd. On także wyznaczył pierwszy południk, którego linia przebiegała dokładnie przez środek jego teleskopu. Brązowy odlew tej linii można dziś oglądać w budynku starego obserwatorium. Linię Flamsteeda „poprawił" później kolejny wielki astronom Greenwich James Bradley. Po raz trzeci i jak na razie ostatni, południk został przesunięty i to aż o 19 stóp na wschód, w 1851 roku, kiedy to w związku z Wielką Londyńską Wystawą, zainstalowano nowoczesny teleskop pozwalający bardzo precyzyjnie wykreślić długość geograficzną „zero".

Niezwykłym trafem losu na przestrzeni niewielu lat obserwatorium w Greenwich zgromadziło najwybitniejsze umysły owych czasów. I tak, w 1730 r. John Hadley wynajduje oktant — instrument do ustalania pozycji Księżyca w stosunku do innych gwiazd. Z czasem oktant przerodził się w używany do dziś dnia, sekstant. W osiem lat później Edmund Halley, profesor geometrii na uniwersytecie w Oksfordzie i oczywiście astronom w Greenwich, odkrył okresowe orbity komet. Jego nazwisko kojarzy się najczęściej ze słynną kometą, która notabene, ma być znów widoczna w roku 1986 r. Halley obliczył także dokładną orbitę Księżyca. Wszystkie te dane umieszczono w wydawanych co roku — od 1767 do dnia dzisiejszego — Almanachach Morskich, które stały się najniezbędniejszym przewodnikiem nawigacyjnym dla pokoleń żeglarzy.

Od tych odkryć był już niemal jeden krok do ustalenia jednolitego czasu na świecie. Nastąpiło to dokładnie 100 lat temu, na konferencji astronomicznej w Waszyngtonie, gdzie także zatwierdzono oficjalnie południk zerowy w Greenwich, a co, jak podają zachowane dokumenty, nie było wcale takie proste. Niemal do ostatniej chwili trwały dyskusje, czy tym „najważniejszym" punktem na ziemi nie powinna być któraś z piramid egipskich lub świątyń Jerozolimy.

Do 1884 roku czas ustalano lokalnie, przede wszystkim na podstawie pozycji Słońca na niebie. I w ten sposób każda wieś, każde miasto miały swój własny czas. Do skorygowania tego stanu rzeczy zmusiło życie — rozwój kolei, a głównie transkontynentalnej kolei amerykańskiej, gdzie każda kompania posiadała inny system ustalania czasu, a tym samym różne rozkłady jazdy. Łatwo sobie wyobrazić jak było to uciążliwe. Podróżni jadący z jednego krańca Ameryki na drugi musieli przestawiać swoje zegarki ponad dwadzieścia razy.

Greenwich i w tej sprawie okazało się niezawodne. Badania obserwatorium doprowadziły nie tylko do standardyzacji czasu, ale także do sporządzenia dokładnych map nawigacyjnych. Ustalono, że każda godzina różnicy pomiędzy czasem lokalnym a czasem Greenwich równa się 15 stopniom długości geograficznej. Dokładny czas podaje zainstalowany w 1833 r. pierwszy na świecie i najsłynniejszy sygnał czasowy. Każdego dnia czerwona kula zainstalowana na dachu obserwatorium unosi się do góry, po czym opada wybijając dokładnie godzinę pierwszą. W 1852 roku Greenwich otrzymało zegar elektryczny, dzięki któremu możliwe stało się przesyłanie sygnału czasowego na największą odległość, aż wreszcie, kiedy w 1924 r. zaczęło go nadawać BBC, stał się on słyszalny w każdym zakątku świata.

Głównym punktem obchodów 100-lecia południka zerowego miało być symboliczne spotkanie kosmonautów sowieckich i amerykańskich, po obu jego stronach i przyjacielski uścisk ręki nad linią dzielącą świat „na pół". Do tego jednak nie doszło „z powodu różnic poglądów". I tak oto polityka wtargnęła i do spokojnego świata nauki.

Południk w Greenwich rozpoczyna swoje drugie stulecie, nie stracił jednak swego znaczenia, bo mimo, że żyjemy w coraz bardziej skomplikowanym świecie dawne metody nawigacyjne będą zawsze potrzebne. Człowieka i jego umiejętności nic nigdy nie zastąpi.

A. W.

O. Jerzy Sikorski, OMI.

Szlachetne zdrowie...

Można i trzeba się cieszyć z rzeczy dokonanych. To żadna przesada. Osiem serii rekolekcji mam już poza sobą, więc mogę wracać do Toronto i dziękować Bogu, że obyło się bez defektów. Cieszę się teraz zdrowiem (nie najlepszym), ciepłem i soczysta zielenią lata, nie mówiąc już o pogodnym niebie, po którym szybują hałaśliwe ptaki. Wczoraj ktoś szepnął mi do ucha następującą anegdotkę: Gdyby Pan Bóg posłuchał czarta i powsadzał pierwszych inżynierów do oślej ławki za podglądanie lotu ptaków, to z naszymi wyprawami w świat bylibyśmy daleko w tyle, może na etapie prowożnych czarownic. A teraz, za kilka godzin, o mało do nieba nie pofruniesz. Nie wypada nic innego, jak kłaniać się tutaj różnym kompanom-przewoźnikom, które walczą o swoje względy i przeróżnej klienteli.

Wiem, że w Polsce mniej było strajków ekonomicznych, z żądaniem podwyżki płacy — wcale przecież nie wysokiej — a więcej strajkowano w imię godności i prawdy pracy. Wydaje się jednak dzisiaj, że ta sytuacja przeminęła i trzeba znaleźć inne metody, może mniej spektakularne, bardziej ukryte, czasem wykorzystujące istniejące ustawodawstwo pracy (często ludzie nie wiedzą, że przynajmniej litera prawa pracy w Polsce nie jest beznadziejna). Najpierw trzeba poznać własne przywileje, by móc następnie walczyć o jeszcze lepsze ustawy. Ten proces, ta walka, trwają nieustannie. Raz wybucha jawnie, kiedy ludziej działa w ukryciu, ale nia ma takiego dnia by ustawała.

Red. — Pozostaje więc kwetia formy, koncepcji.

Józef Tischner — W pewnym sensie dramatem Polski jest to, że nie ma wzorców, a modele walki używane na Zachodzie nie nadają się do zastosowania u nas. Kościół robi w tej kwestii stosunkowo w i e l e; zwłaszcza encyklika "Laborem Excersens" Jana Pawła II jest ogromnym światłem na to zjawisko, ale — jak pisałem — ciągle jesteśmy jeszcze w trakcie kształtowania wzorów, postaw i metod. Człowiek pracy w Polsce jest w sytuacji walki o zróżnicowanych metodach, rozmaitych celach i niewymiernych rezultatach.

Myślę, że największą tragedią człowieka pracy w Polsce jest to, że musi na jakiś czas godzić się na to, że jego praca będzie pracą wyzyskiwaną, oraz że pracując, nie tylko daje chleb innym, ale także popiera reżym. Mimo to zaprzestać pracy nie można. A poza tym musimy pamiętać, że reżym w Polsce istnieje nie dlatego, że wzmacnia go praca górnika czy hutnika. Ten reżym może istnieć nawet wtedy, gdyby ustała wszelka praca. Dlatego nie przesadzajmy, przyjmując perspektywę, że praca jest czynnikiem ugruntowującym współczesny totalitaryzm Europy Wschodniej.

Red. — Kiedy się mówi o wyzysku w Polsce, na ogół przykuwa uwagę praca związana z wykonywaniem z a w o d u . A przecież najbardziej eksploatowaną grupą społeczną w Kraju są wzięte u przeróżnej klienteli. W kraju możesz pokłonić się tylko LOT-owi, który może się nie odkłonić i wtedy stajesz w tradycyjnej kolejce conajmniej miesiąc, aż się gdzieś coś "odblokuje". Na dobrą sprawę, naszemu przewoźnikowi w ogóle możesz się nie kłaniać, to on i tak na swoje wyjdzie, wszak nie ma konkurencji. Takiemu to dobrze! A w Kanadzie panowie na głowach stają, reklamują, zniżają ceny, żeby tylko klientowi grzecznie kieszeń przewietrzyć i jeszcze są tacy, co marudzą. Takiego do LOT-u postać, gdzie nigdy nic nie wiadomo, to by się życia nauczył. Ale dosyć, nie można za mocno kalać własnego gniazda. Kanada też ma swoje niedole.

Poczta kanadyjska nie tak dawno jeszcze uchodziła za jedną z najsprawniejszych w świecie, a teraz zeszła do poziomu żółwia. Mówią i piszą na ten temat, a poprawy żadnej — jak w socjalizmie! A może to zaraźliwe? Nie mówmy o chorobach, raczej pytajmy o zdrowie.

Dzięki Bogu, wziąłem nieco głębszy oddech po duchowych wysiłkach w różnych zakątkach polonijnej Kanady, jak zresztą polecił mi doktor Pacewicius, sympatyczny lekarz pochodzenia litewskiego, który w czasie wizyty opowiedział kawałek historii swego życia, które nie było łatwe. Pan magister Solarski za jedyne staropolskie "Bóg zapłać", nasypał mi garść tabletek, z których do dzisiaj po jednej codziennie połykam i nasłuchuję, czy się zdrowie poprawia. Na brak apetytu nie narzekam, a to już coś znaczy, nieprawdaż? Lecz skoro o zdrowiu mowa, to wielu sprawiedliwych zadaje sobie dziś następujące pytanie: Skoro medycyna współczesna zrobiła szalone postępy, to dlaczego tylu ludzi umiera na choroby nowotworowe; skąd się biorą całe zastępy ludzi kalekich, nieuleczalnie chorych? Nie dziwmy się przeto, że jak dawniej tak i dziś, chorzy garną się do tak zwanych "uzdrowicieli".

Do Polski od szeregu lat przybywa ze Stanów Zjednoczonych niejaki Clif Harris. Lecząc poprzez dotyk i przebywając tylko w miastach wojewódzkich, zawsze ma pełne ręce roboty. Nawet świat lekarski podsuwa mu licznych pacjentów, którzy sobie tego życzą. Oczywiście, nie wszystkim pomaga, ale są tacy, którym pomógł. Sami o tym mówią i wizyty ponawiają. Lekarze są powściągliwi odnośnie całej sprawy.

Przeszło dwa lata temu znalazł się krajowy konkurent w Oławie koło Wrocławia o nazwisku Domański, któremu — jak sam twierdzi — Matka Boska w prywatnym objawieniu kazała ludzi leczyć i nawracać na dobrą drogę, przez modlitwę i dotyk. I tak się zaczęło. W miejsce prywatnych objawień pana Domańskiego, tj. pod altankę na działce blisko torów kolejowych zaczęły przychodzić grupki, potem całe kompanie ze śpiewem na ustach. Przy akompaniamencie śpiewów kościelnych i pątniczych, pan Domański dotykał w zwyczajne dni około trzysta osób, w niedziele zaś i święta około dwóch tysięcy. Zaczęło się robić ciasno wokół altanki Domańskiego, ponieważ zaczęli przybywać ludzie z całej Polski, a najwięcej z południa. Milicja niejednokrotnie próbowała nawet urządzać okresowe parkingi. Pan Domański wszystkich dotyka, lecz nie wszystkich uzdrawia. Czasem tłumaczy głośno, że uleczenia doznaje tylko taki człowiek, który wierzy i posiada nadzieję uleczenia. "Niedowiarkowie nie mają czego tu szukać — twierdzi uzdrowiciel — niech lepiej idą do spowiedzi. Matka Boża każe się wprzód nawrócić".

I cóż na to Kościół? Jak na razie patrzy i milczy. Właściwie do tej pory uzdrowiciel błędu nie popełnił. W niedziele na Msze św. regularnie przychodzi do parafialnego kościoła, spowiada się, do Komunii przystępuje, na ofiarę na dobre cele daje, władzy kościelnej się nie sprzeciwia, nawet kaplicę na działce postawić obiecuje: modli się, chorych dotyka i do modlitwy zachęca. A prywatne objawienia bywały i bywają, a władza kościelna czuwa. Gdy zachodzi potrzeba, bada sprawę i zabiera głos publicznie. Znamy przecież historię o b j a w i e ń w Lourdes i we Fatima.

A co na to władza świecka? Kiedyś przyszli panowie z urzędu miejskiego i prosili pana Domańskiego, żeby nie robił rozgłosu i zbiegowiska odnośnie swoich widzeń, gdyż to chluby miastu nie przynosi, ale uzdrowiciel namowom nie uległ, z przybyłymi po pomoc ludźmi w altance się modli, chorych dotyka i od chętnych ofiary na budowę przyszłej kaplicy przyjmuje.

Dzisiaj o objawieniach w Oławie wie niemal cała Polska, wieści te dotarły także do Kanady. Rodacy jeżdżą przecież do kraju Ojców lub w gościnę przyjeżdżają, to i wiadomości przywożą. Już w marcu w par. św. Kazimierza pytano mnie: — a co sądzi Ojciec o objawieniach w Oławie? Odpowiadałem ustami jednego z naszych biskupów: Pan Bóg ma różne drogi, którymi dociera do człowieka. Jeśli chce pomóc ludziom poprzez prywatne objawienia pobożnego i normalnego człowieka to dlaczegoż by nie? Dlaczego w to wątpić?

Wczoraj z dalekiej Północy przyleciał do nas prawdziwy misjonarz — O. Raymond Danto z pochodzenia Francuz. Ma już 73 lata a wygląda dziarsko. Żalił się nieco na swoich parafian, w których płynie czysta krew indiańska, iż za dobro wypijają "wody ognistej" — wykańczają się całymi rodzinami, oj, jeki lekarskiej potrzebna aż serce boli. Co dostaną od państwa jako zapomogę, to przepiją. Na zdrowie? Szlachetne zdrowie . . .

Zwiedziłem torontoński szpital p.w. św. Józefa, po którym oprowadził mnie duchowy opiekun chorych, O. Stasiu Moszkowicz. Mogłem podziwiać troskę o człowieka — całego człowieka. Tu bardzo dobrze sprawdza się to, że oprócz pracowany zawsze O. Teofil Szendzielorz i inni. Wszystko jednak w rękach Dobrego Boga. Szlachetne zdrowie . . .

LIBERAŁOWIE POD NOWYM I SILNYM PRZYWÓDZTWEM JOHNA TURNERA MOGĄ ZAWAŻYĆ NA KAŻDYM WAŻNYM ZAGADNIENIU KONFRONTUJĄCYM KANADYJCZYKÓW

My LIBERAŁOWIE wierzymy, że naszej młodzieży należy się tak zwana pierwsza szansa i odpowiednie przeszkolenie, aby młodzi ludzie mogli znaleźć pracę i mieć nieodzowny zawód. Mamy plan aby dać im tę szansę.

My LIBERAŁOWIE wierzymy, że musimy ochraniać starszych i czasowo pracujących ludzi, aby mieli bezpieczne warunki życia i pracy.

My LIBERAŁOWIE wierzymy, że należy polepszyć warunki życia naszych starszych obywateli i będziemy chronić i utrzymywać system ubezpieczeń i ochrony zdrowia, który my stworzyliśmy.

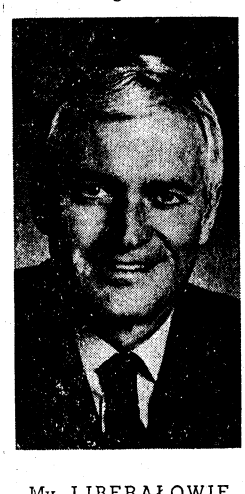

My LIBERAŁOWIE wierzymy, że kobiety powinny mieć równe prawa w naszym społeczeństwie — i będziemy je popierać.

My LIBERAŁOWIE mamy dokładny plan pomocy dla drobnego przemysłu, który stwarza przeszło 60% nowych placówek pracy.

My LIBERAŁOWIE wierzymy, że nasz kraj jest krajem niezmiernych możliwości i zobowiązujemy się wzmacniać i podtrzymywać wiarę w nasz kraj.

My LIBERAŁOWIE wierzymy i pokładamy nadzieję w wielokulturowe społeczeństwo, w którym wszyscy Kanadyjczycy powinni mieć równy dostęp do wszystkich programów organizowanych przez rząd kanadyjski i będziemy dążyć do tego, aby każdy Kanadyjczyk miał wolny i otwarty dostęp do rządu.

John Turner: stanowi różnicę, jeśli chodzi o nowe, miarodajne przewodnictwo

GŁOSUJ NA LIBERAŁÓW CZWARTEGO WRZEŚNIA!!!

TURNER liberal

66-69

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW W KANADZIE, KOŁO NR 20

serdecznie zaprasza na koncert fortepianowy

Janki Łopińskiej

Środa 29 sierpnia 1984 r., godz. 8 wiecz.

w sali SPK przy 206 Beverley St., Toronto

PROGRAM:

Beethoven, Liszt, Chopin i Szymanowski

WSTĘP $4

Bar i restauracja czynne wcześniej

65—68

ALEKSANDER DUMAS

TRZEJ MUSZKIETEROWIE

Jedna z najpopularniejszych powieści A. Dumasa (ojca), której pełna napięcia akcja rozgrywa się w XVII w. we Francji. Jej treścią są przygody czwórki przyjaciół: Atosa, Portosa, Aramisa i D'Artagnana. Iskry, W-wa, 1983, s. 496

Cena $8.50, z przesyłką $9.50

Do nabycia w księgarni „Związkowca", 1638 Bloor St. W., Toronto, Ont. M6P 4A8. Wysyłamy po uprzednim nadesłaniu należności. Czeki lub Money Orders wystawiać na: Polish Alliance Press

GRUPA 1-7 ZPwK ZAPRASZA CAŁĄ POLONIĘ NA

WIELKI FESTYN Z OKAZJI 200-LECIA ONTARIO

NIEDZIELA 26 SIERPNIA 1984 R. W PARKU GEN. W. SIKORSKIEGO W MILTON, ONTARIO

● OTWARCIE GODZ. 9 ● MSZA ŚW. GODZ. 10 ● PROGRAM ARTYSTYCZNY W GODZ. 3—7 WIECZ. ● DO TAŃCA GRA DOBOROWA ORKIESTRA ● BUFET OBFICIE ZAOPATRZONY ● WSTĘP $3 OD OSOBY

65—67

Spacerkiem po Genewie

Góral czapkował nie będzie

Pociąg mozolnie pnie się pod górę. Stoki się przybliżają, a na nich stada brązowo-szarych krów. Już pachnie Szwajcarią. Pojawia się strażnik w kaszkiecie, z wąsem, którego nie powstydziłby się cesarz Franciszek Józef, ale jego niemiecki „bulgocze" już nieco inaczej. Jest i jezioro Bodeńskie. Jego zielonkawo-niebieskie, nieco przyprószone wody, podchodzą pod nasyp kolejowy. Leniwa tafla rozmywa się w dalekiej mgiełce. Żaglówki jak łabędzie przeglądają się w bezwietrznej powierzchni. Dalej kontury ośnieżonych szczytów — gigantyczna porcja lodów w upalny dzień. Stacyjka graniczna Lindau. Wróble ćwierkają jak najęte, strażnik pogwizduje. Na bocznicy wagony z napisem: „Polish Ocean Lines", czyżby komu poplątały się specyfikacje? Na murze obok rozkładu jazdy dydaktyczny afisz z rozrzuconą panienką na wadze i napisem: Bierzcie życie bardziej lekko!

Już z góry. Pociąg ruszył z kopyta. Jezioro i po drugiej stronie. Stateczki, pełne pola campingowe, panienki w topless. Coś za szybko pędzimy. Maleńkie ogródki działkowe, szopy pełne różności, tu i ówdzie pracuje się z motyką w ręku, równie dobrze mogliby to być kolejarze z Otwocka. Teraz pędzimy wzdłuż chodnika, na balkonie krzątą się gospodyni, chciałoby się zawołać: „Grüss Gott", ale już zniknęła za zakrętem; jak tu się bratać w dobie techniki? I znów jezioro — chciałoby się pociągnąć za hamulec. Wzgórza zielone, krajobraz jak z Beskidów: Wisły lub Szczyrku. Przez moment zawiśliśmy nad rzeką i już ciemności tunelu. Po tej stronie granicy kaszkiety panów kolejarzy nadal jak odwrócone rondle ze zsuniętą pokrywą, tylko różnią się kolorem.

Wsiada rosły Japończyk z dwoma pudłami elektronicznych urządzeń. Otwiera teczkę z napisem: „Congress of Catalysis", niebawem jednak lektura nie wytrzymuje konkurencji z widokami za szybą. Tymczasem góry ustąpiły miejsca żurawiom, silosom, zwałom przemieszczanego gruntu. Mignął napis „150 lat firmy Sulzer". Przecież to również kraj wysoce uprzemysłowiony. Czuję ostry zapach chemikalii. Kojarzy mi się on z fabryką nawozów sztucznych w Puławach. Po jej uruchomieniu otaczający ją las w promieniu wielu kilometrów począł obumierać. Zagrożony został mikroklimat malowniczego Kazimierza nad Wisłą i nałęczowskich sanatoriów. Zafrasowałby się dzisiaj zasłużony dla nałęczowskiego parku i uzdrowiska Żeromski. Jak sobie z chemią radzą Szwajcarzy?

Znowu skały i zamki. Berno (stolica dzisiaj), Fribourg i Lozanna. Japończyk pracuje w międzynarodowej grupie badawczej. Z uznaniem wyraża się o francuskiej części kraju. Domy toną w zieleni, na tarasach ogrody. Opodal winnice. Otoczone kordonem gór jezioro Leman czyli Genewskie. Wzdłuż jego brzegów paredziesiąt kilometrów willowej zabudowy i Genewa.

Dworzec raczej skromny, jak na ten ośrodek międzynarodowy. Za to pobliski port lotniczy ruchliwy: obsługuje 126 tys. lotów rocznie i 4,5 mln podróżnych. Ale i kolej konkurencyjna. Oddałony o 500 km Paryż superszybki TGV osiąga w niewiele ponad 3 godziny. Podczas eksperymentów ten francuski pociąg uzyskiwał szybkość 380 km/godz.!

Genewa uderza elegancją. Lśnią witryny sklepów, wzdłuż ulicy szpalery kunsztownych elewacji budynków, publiczność w wyszukanych strojach. Nad brzegiem jeziora, promenada. Są i Hindusi w jedwabiach do ziemi, Arabowie w białych tunikach, panowie o posturze zawodowych dyplomatów. Tutaj pieniądz lśni pełnym blaskiem. Wedle statystyk niewielką Genewę zamieszkuje 3 tys. milionerów. W Bernie jest ich 5 tys., w Zürichu — ponad 11 tys., zaś ogółem w Szwajcarii — 40 tys. (Statystyki mówią również, iż 3% obywateli tego kraju posiada tyle, co pozostałe 97%). W rozległym parku platany, egzotyczne krzewy, dalej rozpoczyna się kompleks budynków ONZ. Genewa jest siedzibą ponad 100 międzynarodowych organizacji.

Z jeziora wykwita jedyna w swoim rodzaju fontanna, od stu lat wyrzucająca na wysokość 140 m tony wody. Na prawym brzegu jeziora na zboczu wzgórza rozpościera się stare miasto, a nad nim dominuje rzęsiście oświetlona katedra. Wszędzie tłumy turystów. Dochodzą mnie dźwięki gitary i huczne śpiewy. W stylowych wnętrzach dzieła sztuki wszelkiego pokroju. Tykają nieodzowne zegary. W świetle księżyca zarysowują się kontury otaczających miasto gór. W przewężeniu jeziora przepasane mostami, jest i wysepka z pomnikiem sławnego i dumnego z obywatelstwa genewczyka — Jean Jacques Roussenu. Bywał tu i Voltaire. Ich idee zapowiadały Oświecenie i jednocześnie koniec monarchii feudalnych. Rewolucję Francuską. Szwajcaria tradycyjnie dawała schronienie umysłom niepokornym, tutaj też trafiła część Wielkiej Emigracji polskiej.

Niezwykły to kraj i niezwykłą ma on historię. Są Szwajcarzy ale nie ma narodu szwajcarskiego, który posługiwałby się jednym językiem i zamieszkiwał określone terytorium. Obecnie ponad ⅔ mieszkańców mówi po niemiecku, część po francusku, włosku a nieliczni posługują się nadal językiem retoromańskim. Wszystko zaczęło się od garstki górali, którzy postanowili trzymać się razem a poza tym nie słuchać nikogo. W tym celu mieszkańcy dolin Uri, Schwyz oraz Nidwalden założyli ligę samoobrony. Dokument z 1291 r. stanowi początek konfederacji szwajcarskiej. W tym przypadku cennego inkunstu nie przelano na darmo, za słowami poszły czyny. Bili się oni tak skutecznie, że pozyskiwali coraz to nowych sprzymierzeńców pośród okolicznych górali. Z tego czasu pochodzi legenda o Wilhelmie Tellu, który odmówił rozkazu złożenia ukłonu zatkniętej na palu czapce przedstawiciela księcia austriackiego. Tell wolał wybrać drugą alternatywę: mierzyć z kuszy do jabłka na głowie swego syna.

W tym czasie walki toczą się z rodem książąt habsburskich, z których Albert zostaje królem elekcyjnym Niemiec (1298) i zapoczątkowuje dynastię cesarzy, którzy stopniowo podporządkowują sobie całą Europę. Z wyjątkiem owych górali. Wszystkie wyprawy na ich terytorium kończyły się fiaskiem. W 1386 r. pod Sempach Austriacy wystawili 6 tys. zbrojnego żołnierza. Po drugiej stronie stało 1600 zdeterminowanych górali. W tej nierównej walce Austriacy ponieśli srogą klęskę, a ich wódz, książę Leopold III został zabity. Odtąd Habsburgowie dali za wygraną.

Do konfederacji stopniowo przyłączyły się takie bogate i niezależne miasta, jak Zürich i Berno; w toku licznych walk powiększało się jej terytorium. Zaś zaprawieni w orężu mieszkańcy stanowili poszukiwanego rekruta do płatnych wojsk sąsiadujących książąt. Z tej zapewne przyczyny Szwajcarzy, stanowiący nieustające źródło fermentu wobec władzy monarszej, raz znaleźli się po „niewłaściwej" stronie. Straż przyboczną króla Ludwika XVI stanowił regiment szwajcarski. Nie powstrzymali oni fali rebeliantów szturmujących pałac Tuileries (1792 r.) i zostali rozniesieni na bagnetach.

Stąd tradycje niezależności, samorządności i neutralności tego kraju (nie należy on nawet do ONZ, mimo że udziela gościny siedzibie tej organizacji). Dziś nadal stanowi on federację 26 kantonów, samodzielnie ustalających swoje prawa i prowadzących własną administrację. W niektórych po dziś dzień wszyscy obywatele schodzą się w maju, ażeby wspólnie decydować o sprawach publicznych. Wszyscy mężczyźni w wieku poborowym zobowiązani są do służby wojskowej. Ponieważ broń przechowywano w domu, w momencie wybuchu wojny światowej mobilizację półmilionowej armii przeprowadzono w ciągu 48 godzin!

Spośród rad kantonalnych wybiera się Radę Federalną, a ta wyłania 7-osobowy komitet sprawujący władzę wykonawczą. Prezydenta wybiera się na okres 1 roku. Mniej się tu mówi o polityce, ponieważ obywatele sami poczuwają się do swych powinności. Niezawodny „szwajcarski" zegarek łatwo kojarzy się z funkcjonowaniem tego kraju.

P. Skeris

ŚWIAT POETYCKI KAROLA WOJTYŁY

(Dokończenie ze str. 1)

tem jest, że młody Karol Wojtyła recytował swoje wiersze już 15 października 1938 roku w Krakowie. Z 1939 r. zachował się „Renesansowy psałterz". Oprócz wierszy zbiór zawiera dramaty („Brat naszego Boga", „Przed sklepem jubilera", „Promieniowanie ojcostwa"), oraz juvenilia („Magnificat", „Hiob", „Jeremiasz") z pierwszych lat wojny. W czwartej części zbioru znalazły się eseje — cztery artykuły o „teatrze słowa", tzn. teatrze rapsodycznym, oraz przedmowa do książki Mieczysława Kotlarczyka.

Według dostępnych nam źródeł, poezja Karola Wojtyły liczy 16 wierszy, z których każdy posiada inny wymiar i inną konstrukcję, dzielony czasem na liczne sekcje z podtytułami lub bez. W porządku chronologicznym mamy więc następujące teksty: „Nad Twoją mogiłą" (1939), „Magnificat" (1939), „Pieśń o Bogu ukrytym" (1944), „Pieśń o blasku wody" (1950), „Matka" (1950), „Myśl jest przestrzenią dziwną" (1952), „Kamieniołom" (1956), „Profil Cyrenejczyka" (1961), „Narodziny wyznawców" (1962), „Kościół, fragmenty" (1962), „Wędrówka do miejsc świętych" (1965), „Wigilia wielkanocna" (1966), „Myśląc Ojczyzna" (1966), „Rozważania o śmierci" (1975), „Odkupienie szuka twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi", „Stanisław". Tytuły mówią same za siebie. Poezje wprowadzają semantykę w wielowymiarowe prawdy istnienia, a formułowania słowne otwierają na oścież problematykę bytu w stronę dalekiego niebosklonu. Wiersze swe podpisywał poeta anonimowo: Andrzej Jawień, Stanisław Andrzej Gruda, Piotr Jasień. Czasem tożsamość autora wyraża się kryptonimowo: A. T. Poeta — wędrownik karpacki, student krakowski, robotnik kamieniołomu i fabryki, seminarzysta, ksiądz, arcybiskup, kardynał — stanął za słowem poetyckim w ukryciu. A słowo Jego doszło do polskiego odbiorcy i znalazło się szybko poza granicami Jego ojczystego kraju. Pewną część Jego wierszy, sławny poeta paryski, Pierre Emmanuel, tłumaczył na francuski, a Jerzy Peterkiewicz uprzystępnił czytelnikowi angielskiemu czytanie „Wigilii wielkanocnej" w języku Szekspira.

Od wczesnej młodości syn Wadowic podchodził do sztuki jako „pani wielkiej Pani" z radością i szacunkiem. Potrzebna ona mu była do odkrycia świata, do poznania samego siebie i do zbliżenia się do Boga. W liście do Marka Skwarnickiego pisał: „Nie jest sztuka, aby była li tylko prawdą realistyczną, albo li tylko zabawą, ale nade wszystko jest nadbudową, jest spojrzeniem wprzód i wzwyż, jest towarzyszką religii i przewodniczką na drodze ku Bogu; ma wymiar romantycznej tęczy: od ziemi, od serca człowieka ku Nieskończoności". W końcowej metaforze cytatu streszczona została cała prawie tematyka poezji Karola Wojtyły; trzebaż mu było sercem i myślą otworzyć szeroko drogę poznawania, przenikać wyczuciem i przyzwoleniem tajemnicę prawd ludzkich i boskich.

Zamysł poety szuka przestrzeni w słowie, pragnie pogłębić się słowem, poszerzyć znaczenie konstrukcją wiersza. Bo przecież proces poetyckiego znakowania odbywa się na płaszczyźnie językowej: wyraz, fraza, fonetyczna gra sylab, powiązanie semantyki z obrazem i muzyką i wreszcie wydobycie z ludzkiej jaźni takiej globalnej ekspresji, która by przesunęła w stronę odbiorcy prawdy odczute, niedopowiedziane. I tu poeta krakowski — poeta Bożego ludu, powiedzieć dziś wypada — przeżywa po norwidowsku problem poetyckiego tworzenia. Bo przecież słowo, jako takie, jest niewystarczalne w transponowaniu stanów duszy. Słowo to musi przejść swoistą i niezdefiniowaną przemianę, musi stać się światłem, symbolem, znakiem. Przeczytajmy pierwszą część rozważania „Myśl jest przestrzenią dziwną":

Bywa nieraz, że w ciągu rozmowy stajemy w obliczu prawd,
dla których brakuje nam słów, brakuje gestu i znaku —
bo równocześnie czujemy: żadne słowo, gest ani znak —
nie uniesie całego obrazu,
w który wejść musimy samotni, by się zmagać podobnie jak Jakub.
Lecz nie tylko zmaganie z obrazem, który trzeba dźwigać
w swoich myślach,
z podobieństwem tych wszystkich przedmiotów, z których
człowiek wewnętrznie się składa,
czyny nasze zdołają ogarnąć, i to ogarnąć aż do dna,
te wszystkie głębokie prawdy, nad którymi myśleć nam wypada?

Człowiek cierpi najwięcej z braku „widzenia", w oporze stateczny braku „widzenia", w oporze stateczny. Wtedy pisze poeta:

Jeśli cierpi z braku widzenia — to przedzierać się musi przez
znaki
do tego, co ciąży w głębi, co jak owoc dojrzewa w słowie.
Czyż to ma być właśnie ów ciężar, który poczuł na sobie Jakub,
gdy opadły w nim gwiazdy znużone jak oczy jego owiec?

Poezja dla Karola Wojtyły jest słowem żywym, funkcją jego talentu i syntezą jego ludzkiej i kapłańskiej osobowości.

Słowo Karola Wojtyły toczy się po mierzejach nieustannej tajemnicy. Rzeczownik „przepaść" jest częsty w jego tworzywie poetyckim. Słowo prowadzi w rodowód daleki historycznego człowieka („Wigilia wielkanocna 1966", IV „Rozwój języka"). Poeta staje na krawędzi czasu, trafia na korzenie własnego ja. Drzewo, woda i słońce wchodzą tłumnie do jego krajobrazu, a zawsze po to li tylko, by być akompaniamentem w głębią ludzką osłanianych prawd. Historyczne i geograficzne i fizyczne profanum w sensie ludzkiego ciała wchodzi do krajobrazu jako element ogólnej, większej konstrukcji, gdzie rzeczy wiedzione spotykają się z niewidzialnymi, czas z wiecznością, człowiek z Bogiem. Oto trzy metafory niby to wolno odwijane pergaminy wrażenia, estetycznego przeżycia i spotkania z Bogiem:

Dłonie są krajobrazem serca. Dłonie pękają nieraz
jak wąwozy, którymi toczy się nieokreślony żywioł.
Te same dłonie, które człowiek wówczas dopiero otwiera,
gdy nasycone są trudem —
i widzi, że przez niego jednego lani ludzie spokoju już idą.
Dłonie są krajobrazem. Gdy pękną, to wtedy w ranach
wzbiera fizyczny ból, rwący swobodnie jak strumień.
Ale człowiek nie myśli o bólu.
Ból sam jeszcze nie jest wielkością,
a swej właściwej wielkości on po prostu nazwać nie umie.
(Kamieniołom, „Tworzywo")

Uwielbiam cię, siano wonne, bo nie znajduję w tobie
dumy dojrzałych kłosów,
Uwielbiam cię, siano wonne, któreś tuliło w sobie
Dziecinę bosą.
Uwielbiam cię, drzewo surowe, bo nie znajduję skargi
w twych opadłych liściach.
Uwielbiam cię, drzewo surowe, boś kryło Jego barki
w krwawych okiściach.
Uwielbiam cię, blade światło pszennego chleba,
w którym wieczność na chwilę zamieszka,
podpływając do naszego brzegu
tajemną ścieżką.
(„Pieśń o Bogu ukrytym", 11)

Ktoś długo pochylił nade mną.
Cień nie ciążył na krawędziach brwi.
Jakby światło pełne zieleni,
jakby zieleń, lecz bez odcieni,
zieleń niewysłowiona, oparta na kroplach krwi.

. . . . . .

Zamknięty w takim uścisku — jakby musiście pe twarzy,
po którym zapada zdziwienie i cisza, cisza bez słowa,
która nic nie pojmuje, niczego nie równowaty —
w tej ciszy unoszę nad sobą nachylenie Boga.
(„Pieśń o Bogu ukrytym", 6)

Widzimy: poprzez metaforę słowo intymniej kojarzy się z przedmiotem uczuć, z dalą przybliżoną marzeniem. Znak dziwny, pełen lirycznego rezonansu rozpycha wzwyż kontury obrazu. Z przędziwa słów wyrasta symbol na miarę głębokiego oddechu, potęgującej się kontemplacji i zakreślonej przeczuciem prawdy.

Świat wewnętrzny Karola Wojtyły jest bogaty; sercem i myślą uchodzi on w słowa zapisywane nadzieją, przeciągłym trwaniem w wierze. Miłość, tęsknota, ból, radość nieoczekiwanych spotkań, rapsod o życiu w myśli zamkniętej, rozważanie nad śmiercią — przejściem, co się Paschą zwie — oto kilka momentów, które wracają ciągle do czytelnika, jak fala co odpływa i przypływa na brzegu oceanu. Z porównań, metafor, personifikacji i apostrof wyłania się człowiek: ten z dali wieków, ten ze Starego Testamentu, ten z Ewangelii i ten bliski naszym czasom, robotnik, myśliciel, biały i Murzyn, człowiek

Kiedy myślę: Ojczyzna, szukam drogi, która
zbocza przecina jakby prąd wysokiego napięcia,
biegnąc w górę — tak ona biegnie stromo w każdym
z nas i nie pozwala ustać.

Droga biegnie po tych samych zboczach,
powraca na miejsca te same, staje się
wielkim milczeniem, które nawiedza co
wieczór zmęczone płuca ziemi.

Nie opisowość tu święci triumfy: ważnym jest zgłębić los ziemi piastowskiej zadumą, kontemplacją i wydobywaniem z przeżyć pokoleń — gdzie „ja" włącza się w tańcach wiekowych poczynań — prawdy wielkie, trwałe, święte. Na takim wysokim stojąc brzegu, ojczyzna uwydatnia się czytelnikowi jako potężny filar pracy, którego fundament spoczywa w „korzeniach historii", a także w „źródle życia" wciąż wzbierającego, gdzie profil Hiob częstym zjawia się cieniem.

By tak szkicować swój poetycki świat, trzeba było Karolowi Wojtyle ciągle walczyć o słowo nowe, ekspansję na miarę prawd odkrywczych, gdzie znakowanie życia obejmuje przestrzeń wielką. Granice krzyżują się na horyzoncie zmagań ludzkich i prawd boskich. W pierwszych utworach: „Nad Twoją mogiłą", „Magnificat" — widać było, że zrazu wiersz uznawał jeszcze potrzebę rymu i podział na strofy. Lecz bardzo szybko rym przeszedł w asonans, a strofa mierzona klasycznym wzorem przekształciła się w ciągi rytmiczne znaczone oddechem, myślą, potrzebą lirycznych wypowiedzi. Tak więc wiersz dobrze znany klasykom i romantykom — jako miara determinowana rymem i rytmicznym powtarzaniem, staje się pod piórem Karola Wojtyły ciągiem słów, obrazów, myślowo-muzycznych skojarzeń. Mamy tu coś w rodzaju wersetu Pawła Claudela, dziedzictwo psalmowe tonacji i dalekiego, a jakżeż zarazem bliskiego rapsodu. Język Karola Wojtyły ma swój wyraz i nawiązuje do tradycji naszych wielkich wieszczów: Norwida, Mickiewicza i Wyspiańskiego.

Utrwala się przekonanie, że zasadniczy charakter poezji Karola Wojtyły jest, pod kątem jej estetycznego wyrazu, rapsodyczny. Nic zresztą w tym dziwnego, bo przecież poeta był całym sercem i duszą z krakowskim Teatrem Rapsodycznym, gdzie razem z Mieczysławem Kotlarczykiem zdecydowanie twierdził, że „w założeniu rapsodycznym słowo jest praelementem teatru", słowo wyodrębnione jako wyraz myśli, słowo, które „niesie problem". Jeżeli więc w sztuce dramatycznej w rapsodycznym ujęciu „żywe ludzkie słowo" wznosi się ponad gest i muzykę, ponad dekoracje i chóralny odzew wielogłosowego podtrzymywania pierwiastka fabularnego, to samo zjawisko może zaistnieć w poezji i nawet w powieści, bo przecież słowo-skrót-znak, idąc prosto z jaźni poety do odbiorcy, „urapsodycznia" głos duszy i całą problematykę, w którą tenże jest włączony. Teatr Rapsodyczny, „teatr słowa", w którym Karol Wojtyła uczył się literackiego rzemiosła, ćwiczył się i doskonalił na utworach trudnych o specyficznym ładunku ideowo-myślowym. Były to „Dziady" Mickiewicza, „Król-Duch" Słowackiego, „Legenda" Wyspiańskiego... I w tych właśnie kreacjach uwydatnia się specyficzne zjawisko językowe: zanika granica pomiędzy poezją a dramatem i wszystkie konfiguracje rodzajowe — liryczna, epicka, dramatyczna — zlewają się w jedną. Stąd właśnie potęga słowa, którą Teatr Rapsodyczny podchwycił i w pełni uwypuklił. Stąd właśnie, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej w pewnej części, żywotność poetyckiego słowa Karola Wojtyły. Słowo jego rapsodowo pieśń niesie o człowieku i Bogu.

Paweł Wyczyński

WAWEL VILLA INC.
DOM POLSKICH RENCISTÓW

Uprzejmie zapraszamy całą Polonię do zwiedzenia domu w niedzielę 26 sierpnia br. przy 830 Clarkson Rd. South, Mississauga.

Będzie można oglądać kaplicę, piękne i wygodne pokoje, salę kaszubską i duży, śliczny ogród. Początek o godz. 12 rano.

Msza św. odprawiona będzie o godz. 1 po poł. Na życzenie gorący posiłek i napoje na miejscu.

Autobus odjedzie o godz. 11 rano sprzed domu przy 1926 Bloor St. West.

Po rezerwacje na autobus proszę dzwonić, tel. 766-3633. Cena przejazdu $3. Do zobaczenia.

65, 66 Zarząd Wawel Villa

KOMUNIKAT HARCERSKI

W czasie spotkania Papieża z Polonią na stadionie CNE w Toronto, dnia 14 września br., harcerstwo ma przydzielony jeden sektor. W sektorze tym będzie miejsce dla umundurowanej starszyzny i młodzieży harcerskiej, kręgów starszoharcerskich, byłych harcerek i harcerzy, Kół Przyjaciół Harcerstwa jak i dla rodzin zuchów, harcerek i harcerzy.

Karty wstępu do sektora harcerskiego można otrzymać poprzez najbliższe szczepy harcerskie. Osoby nie związane bezpośrednio ze szczepami mogą zgłosić się do druha Bolka Rybki: tel. w ciągu dnia 921-5571, wieczorem 239-9498.

Uwaga! Karty wstępu nabyte poza jednostkami harcerskimi nie będą respektowane w sektorze harcerskim. Termin zgłoszeń do 27 sierpnia.

Zofia Stohandel, hm.
przewodnicząca Zarządu
Okręgu ZHP Kanada

MAGAZYN RZECZY UŻYWANYCH DLA NOWO PRZYBYŁYCH
212 COWAN AVE.

Biuro Pomocy dla Nowo Przybyłych przy 192 Garden Ave. zawiadamia, że magazyn z powodu przeprowadzki będzie zamknięty do odwołania.

TERESA NOWAK, DDS.
DENTYSTKA
zawiadamia, że z dniem 30 sierpnia br.
przenosi swój gabinet dentystyczny
z 2345 Dundas St. W. na
2237 DUNDAS ST. W. (na południe od Bloor)
Tel. 532-8041
66, 70, 74

ASTRA
Meat Products
SŁUŻY KLIENTOM PONAD 25 LAT
Posiada duży wybór wspaniałych, zawsze świeżych wędlin, smaczną polską kiełbasę oraz wiele importowanych artykułów spożywczych.
EDWARD REMBACZ
ZAPEWNIA PAŃSTWU MIŁĄ I UPRZEJMĄ OBSŁUGĘ
2238 BLOOR ST. WEST, TORONTO
TEL. 763-1093
12W

OŚRODEK POMOCY POLSKIM IMIGRANTOM
K.P.K. OKRĘG TORONTO
206 Beverley St. Tel.: 979-9634, 979-9639
oferuje informacje i pomoc imigrantom polskim (w okresie poprzedzającym uzyskanie kanadyjskiego obywatelstwa) we wszystkich sprawach związanych z osiedleniem się i integracją w społeczeństwie Kanady, m. in.: skierowania, tłumaczenia, pisania życiorysów, uwierzytelnianie dokumentów pod przysięgą itp. Biuro otwarte od poniedziałku do piątku od 10 rano do 4 po południu. Usługi bezpłatne.

LEKI DO POLSKI
Ceny na żądanie
Szybka obsługa
POLEX LTD.
23-25 Sherbrooke Rd.
London SW6 7QJ, England

UWAGA
Polonia w Toronto i okolicy
POLISH ALLIANCE (TORONTO)
CREDIT UNION LTD.
2150 BLOOR ST. W.
Wejście od wschodniej części budynku
TEL. 762-9523

Konta depozytowe	9½%	**rocznie**
Specjalne konta depozytowe (minimalny depozyt $5,000 oprocentowany na każdy dzień depozytu)	9 %	**rocznie**
3-miesięczne certyfikaty	11 %	**rocznie**
6-miesięczne certyfikaty	11 %	**rocznie**
1-roczne certyfikaty	11 %	**rocznie**
3-letnie certyfikaty (non-redeemable)	11½%	**rocznie**
3-letnie certyfikaty	10½%	**rocznie**
RRSP i RHOSP	9½%	**rocznie**
Pożyczki personalne	16 %	**rocznei**
Hipoteki	15½%	**rocznie**
Line of credit	16½%	**rocznie**

BEZPŁATNE PERSONALNE KONTA CZEKOWE CODZIENNIE od 12 do 2.30 po poł. i od 7.30 do 9 wiecz. WTORKI tylko od 12 do 2.30 po poł. oraz SOBOTY od 10 do 12.30

Członkostwo w jakiejkolwiek organizacji polonijnej nie jest warunkiem członkostwa w naszej Credit Union.

BIURO POMOCY SPOŁECZNEJ KPK
Kongres Polonii Kanadyjskiej Okręg Toronto zawiadamia, że Biuro Pomocy Społecznej dla Polaków zamieszkałych w Kanadzie ponad 3 lata (budynek szkolny), pokój 103, tel. 533-9471 lub 533-9472, mieści się przy 128 Fern Ave.
Otwarte jest w poniedziałki, czwartki i piątki od 10—4, we wtorki i środy od 10—7 po poł.
Wszystkie porady udzielane są bezpłatnie. 38S

SEZONOWA BONIFIKATA
do 30 września 1984 r.
LADA 2105 — US$2,500.00
Termin dostawy — do 31 października
ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE
OFICJALNY DEALER PEKAO
P.A.C. TRAVEL & TOURS LTD.
1640 Bloor Street West, Toronto, Ontario M6P 4A8
Tel.: 531-4444 lub 537-4111
65, 66

BEN GRYS
BIURO RADNEGO
77 Roncesvalles Ave., Toronto, Ontario
Czynne: poniedziałki — piątki 10—17,
Soboty 10—14
Wieczorami po uzgodnieniu telefonicznym
Tel.: 534-0145, City Hall, tel. 947-7905
E(4)C

DODATEK SPECJALNY

UKOCHANY OJCZE ŚWIĘTY, NASZ WIELKI RODAKU – WITAMY CIĘ W KANADZIE, W NASZYCH POLONIJNYCH PROGACH

Witaj, witaj Ojcze Święty

U św. Michała dzisiaj głośno dzwonią dzwony
Niech będzie Chrystus pochwalony
Niech będzie Ojciec Święty pochwalony
Niech dzwonią dzwony, niech dzwonią dzwony.

Zaszczyt dla nas niepojęty
żeś przyjechał do Toronto
Witaj, witaj Ojcze Święty
Jesteś teraz między nami
Zaszczyt dla nas to niemały
Dziś Cię wita naród cały
W tej katedrze zgromadzony,
Na cześć Twoją dzwonią dzwony.
Przed ołtarzem pochylony
Błogosławisz zgromadzony
ponad wszystko ulubiony
Tłum dziecięcy.
Tu wśród innych zamyślony
stoję w Ciebie zapatrzony
Ojcze Święty.
Powitalna moja mowa
jest zawarta w prostych słowach
Witam Ciebie uśmiechnięty
Witaj, witaj Ojcze Święty.
Przynoszę Ci w darze, serce me czyste, dziecięce,
Przynoszę Ci w darze myśli moje, chłopięce,
Przynoszę Ci z łąki, dzikie polne kwiatki,
Przynoszę Ci radość mojej matki.
Pobłogosław Ojcze Święty
Pobłogosław Twoje dziatki
Pobłogosław ojców, matki
Którzy Cię kochają szczerze
A dlaczego?
Boś ofiarował życie swe w ofierze
dla dobra ludzkości.
Nie żałujesz trudu, znoju
dla ugruntowania pokoju
na świecie.
Módl się ze mną Ojcze Święty
żeby na tym Bożym świecie
nie brakowało chleba żadnej kobiecie
żeby nigdy nie płakało jej głodne dziecię
Nie przeklinał świata głodny mąż.

Módl się ze mną Ojcze Święty
By na zawsze był przeklęty
pomysł wojny atomowej
i zagłady wodorowej.
Módl się ze mną, Ojcze Święty
żeby dziecink uśmiechnięty
dzielił szczęście swojej matki
żeby rosły wszystkie dziatki
w dobrobycie i pokoju.
Pobłogosław Ojcze Święty
braci, siostry, ojców, matki
pobłogosław Twoje dziatki.

Niechaj głośno dzwonią dzwony
i niech będzie pochwalony
Bóg wszechmocny, niepojęty
Niech nam głośno dzwonią dzwony
i niech będzie pochwalony
Ojciec Święty.
Niech dzwonią dzwony, niech dzwonią dzwony...

Leszek Twardowski, 11 lat
(Słowo o autorze — patrz str. 6)

Witamy Waszą Świątobliwość Jana Pawła II w Kanadzie

Witamy Cię niezłomny Pielgrzymie pokoju
Witamy i z podziwem Twoje kroki śledzim
Witamy i życzymy Twej misji rozwoju
Witamy i uroczyście Twój przyjazd obchodzim.

Witamy z pól uprawnych, gdzie dawni pionierzy
karczowali lasy stawiając spichlerze
w samotności i z dala od swojej macierzy
a po pracy ojczyste mówili pacierze.

Witamy z chat rybackich, z piętrowych wieżowców
rozrzuconych po kraju olbrzymich przestrzeni
z pięknych domków w objęciach krzewów i jałowców
osiadłych na nizinach i górskich wzniesieniach.

Witamy ze ścieżek leśnych porośniętych runem
z ciemnych głębokich kniei dalekiej północy
co we śnie miesiącami pod śniegu całunem
leżą w uściskach mrozu coraz dłuższych nocy.

Witamy z zakładów pracy — spoza murów szarych
gdzie słońce rzadko promieniem pozdrawia
a człowiek młody dojrzewa lat starych
i swoją cząstkę tu życia zostawia.

Witamy z kutrów rybackich okrętów i łodzi
rozproszonych po wodach wypatrując brzegu
w samotności, z której nostalgia się rodzi
niekiedy wśród burz lub zawiei śniegu.

Witamy z domów starców, urzędów, klasztorów,
ze szkół, ochronek, kościołów, szpitali,
z różnych dziedzin zawodów i różnych sektorów
oraz ci co duchowny stan sobie wybrali.

Witamy Cię z radością i życzymy szczerze
by Twe słowa Boże nam w sercach zostały
a zawarte z Bogiem miłości przymierze
wydało owoc dla nas i dla Bożej chwały.

Józef Gola

Pośród niesnasków — Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla Słowiańskiego oto Papieża
Otworzył tron . . .
On się już zbliża — rozdawca nowy
Globowych sił.
Cofnie się w żyłach prd jego słowy
Krew naszych żył.

A trzebaż mocy, byśmy ten Pański
Dźwignęli świat . . .
Więc oto idzie — Papież Słowiański,
Ludowy brat . . .
On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wziąwszy w dłoń . . .

Juliusz Słowacki

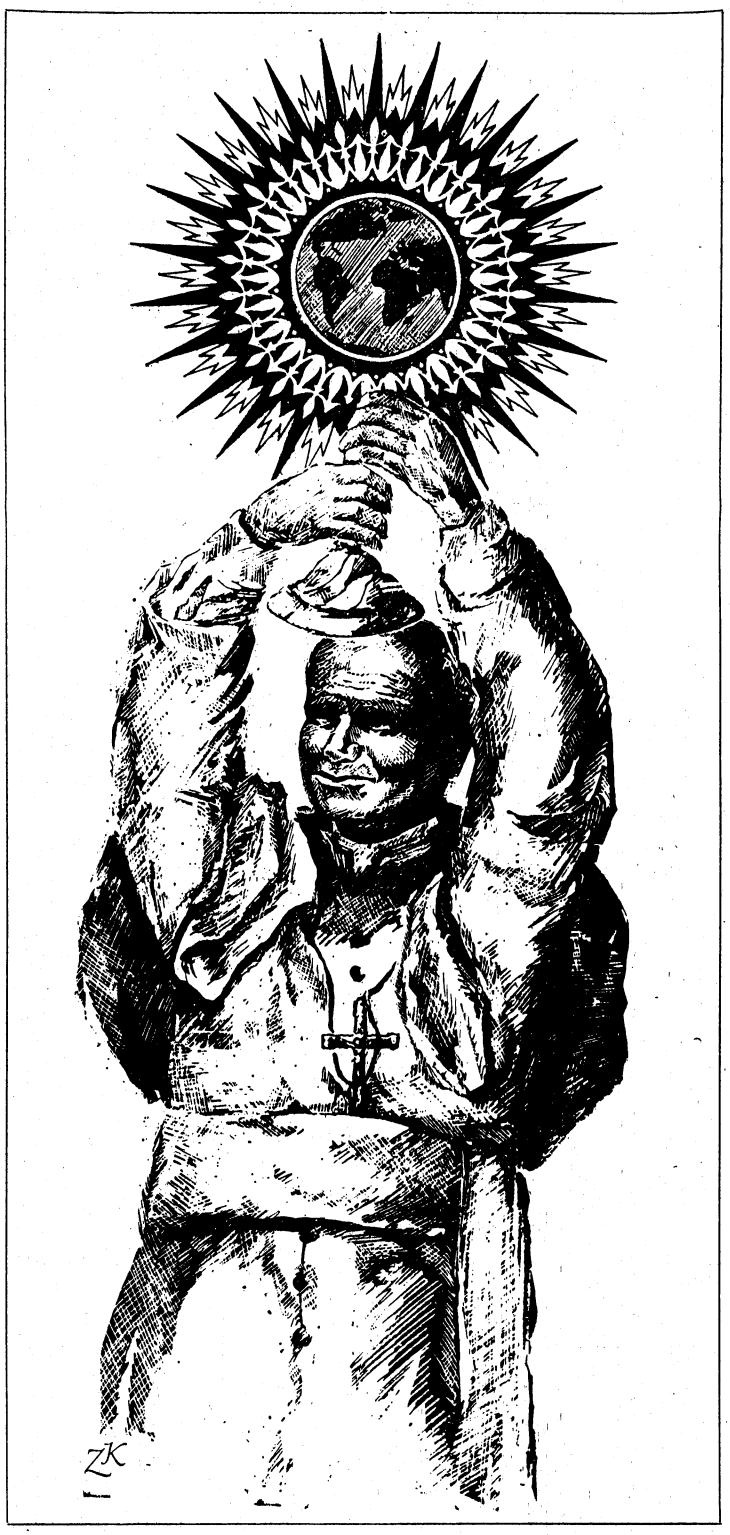

Witamy Cię, Ojcze Święty!

Witamy Cię, Ojcze Święty, witamy serdecznie.
Witają Cię Kanadyjczyków serc miliony.
Echo Twej pielgrzymki pozostanie z nami wiecznie.
Twoje pielgrzymki łączą świat, zły, podzielony.

Wychodzisz naprzeciw złu, słowami co świat chłonie.
Twoje nauki rozjaśnią nienawiści mroki.
Wyciągasz do biednych, skrzywdzonych życzliwe dłonie.
Papieżu! — Wnosisz Miłość do atomu epoki!

Zbliż się do nas Ojcze Święty — Kanada Cię słucha.
Z Tobą idzie świat na drogę odrodzenia.
Nie reaguje tylko istota niema, głucha,
Bo Twoja mowa nasze serca i dusze przemienia.

Ojcze Święty, wielki Synu Polskiego Narodu,
Zgromadzeni Polacy ślą Ci słowa miłości.
Idziemy z Tobą na przedzie wielkiego pochodu
Jako dowód naszego oddania i wierności.

Andrzej Suska

Zjawił się Pan...

Między niebem nadziei
a ziemią bez nazwy
jedyna aleja to droga krzyżowa
Pan spojrzał przychylnie
dłoń uniósł na pokój
a tłum wszechpotężniał aby ujrzeć Boga

Ziemia oczy zamknęła
by nie widzieć dzieła
by się ze swą klęską pogodzić po cichu
Pan rozdał wiarę i trochę miłości
powietrze zadrżało
tłum krzyczał bez krzyku

Opaśli tytani nadzy na kolanach
ból i przemoc zesłane w nieskończoność świata
Pan uniósł dłoń jasną
zamilkł gigant
od krzyku zwycięzców obumarła krata

(Napisane na okoliczność przyjazdu
Ojca Świętego do Polski 16.VI.1983)

Magdalena Czyżycka

Razem z Nim

Przybyliśmy tutaj z różnych miejsc na mapie świata
By razem, z otwartymi sercami — powitać Rodaka.
Ojca Świętego, Namiestnika Chrystusa — następcę
św. Piotra Apostoła,

Syna naszej umiłowanej Ojczyzny — wybrańca Boga!

Z Nim razem wyciągamy do Stwórcy modlitewne ręce.
Dzieci Boga Ojca i Matki Najświętszej
Królowej całego świata — ziemi cudownie pięknej,
Opiekunki dziejów Polski, Pani Jasnogórskiej.

Chcemy wszyscy z Nim iść do Chrystusa Pana,
Pokornie przed Nim schylić głowy i upaść na kolana,
Prosząc Go serdecznie z głębi duszy o przebaczenie,
Wzajemne zrozumienie i pojednanie.

Pragniemy, aby Jego pobyt w naszej drugiej Ojczyźnie
Kanadzie, stał się jednością wewnętrzną w patriotyzmie,
Dla nas Polaków — zagubionych na przestrzeni pokoleń,
Aby w każdym z nas w jakiejś mierze objawił się Bóg
miłości — symbolem.

On kieruje od zarania spojrzenie Kościoła i świata
Ku Chrystusowi, który jest Odkupicielem Człowieka
W Jego godności, którą znajdujemy w Bogu,
Człowieka w prawdzie swego osobowego istnienia i bytu.

Wiemy, że musi nam towarzyszyć miłość Polski,
Jej kultury, historii, pejzaży drogich — swojskich.
Umiłowanie Ludzi mówiących tym samym językiem,
Odpowiedzialnych za tę samą wspólną sprawę przed Bogiem.

Jesteśmy korzeniami w trzonie polskiej ziemi.
"Solą i wodą" Jej gleby, lecz rozrzuceni w przestrzeni,
Wolnego świata w poszukiwaniu pracy i chleba.
Równi pod jakąkolwiek długością i szerokością
geograficzną i błękitem nieba.

Trzeba nam iść po śladach Tego, który był i jest
natchnieniem
Myśli wzniosłych i śmiałych dla Synów i Córek tej ziemi,
Którzy jawnie Weń wierzyli i wiarą Kościoła Go wyznawali
Świętym słowem Ojczyzna! Ginęli i imię Jej rozsławiali.

Nie możemy zapomnieć ostatniej wojny naszych czasów,
Tragedii Narodów — tej "Golgoty" ludzkich losów.
Niech Ludzkość nigdy więcej nie zna wojny,
Niech świat stanie się: lepszy, sprawiedliwy i wolny.

Podajmy sobie wszyscy razem ręce na znak zgody
i Braterstwa

W imię Zbawiciela Człowieka i Boga Ojca.
Bądźmy złączeni jednym ogniwem i Jemu wierni.
Niech zstąpi Duch Święty! I odnowi oblicze tej ziemi!

Hanka Kotlewska

DROGA ŻYCIOWA KAROLA WOJTYŁY

Urodził się 18 maja 1920 roku w Wadowicach, w niewielkim miasteczku, leżącym "u podnóża Beskidu Małego". W 1772 roku, w ramach pierwszego rozbioru Polski przez trzech zaborców: Prusy, Rosję i Austrię, Wadowice wcielono do tej ostatniej, a zajęte ziemie od tej pory nazywano z niemiecka Galizien — Galicja. Dopiero po 150 latach, w listopadzie 1918 roku, Wadowice wróciły do Polski. Właśnie wtedy po klęsce państw centralnych w pierwszej wojnie światowej Polska odzyskała niepodległość.

Austriackie koszary zajęte zostały przez 12 Pułk Piechoty Wojska Polskiego. Jednym z oficerów tego pułku był chorąży Karol Wojtyła (sr.), pracownik intendentury. Chorąży Wojtyła wraz z żoną Emilią, z domu Kaczorowską, i kilkunastoletnim synem Edmundem zamieszkali w zaułku ulicy Kościelnej nr 7, w niewielkim mieszkaniu na piętrze starej kamienicy.

Państwo Wojtyłowie (Emilia z d. Kaczorowska i Karol Józef) — z malutkim Karolem, zwanym w domu pieszczotliwie... Lolkiem

Gdy młody Karol miał zaledwie lat 9, zmarła mu matka. Był to bardzo ciężki dla niego — przecież jeszcze dziecka — cios. Po tej śmierci wraz z ojcem i bratem udali się jako pielgrzymi, zresztą nie pierwszy raz, do niezbyt od Wadowic odległego sanktuarium maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Papież w wywiadzie udzielonym francuskiemu dziennikarzowi A. Frossardowi tak mówi o tym okresie swego życia:

"Moje lata dziecięce i chłopięce zostały wnet naznaczone utratą osób najbliższych. Naprzód matki, która nie doczekała dnia mojej pierwszej Komunii świętej. Ona chciała mieć dwóch synów: lekarza i księdza; mój brat był lekarzem, a ja mimo wszystko zostałem księdzem. Siostry, która urodziła się na kilka lat przed moim przyjściem na świat, nie znałem, zmarła bowiem wkrótce po urodzeniu".

"Mój brat, Edmund, zmarł u progu samodzielności zawodowej, zaraziwszy się jako młody lekarz ostrym wypadkiem szkarlatyny. Mój ojciec, którego uważam za niezwykłego człowieka, zmarł — prawie, że nagle — podczas drugiej wojny światowej i okupacji, zanim ukończyłem dwudziesty pierwszy rok życia".

SPOTKANIE Z LITERATURĄ I TEATREM

Żywe były tradycje kulturalne miasteczka i regionu w pobliskim Gorzeniu. Działała tam literacka grupa regionalna pod nazwą "Czartak", której największa aktywność przypada na lata 1922-1929. Założycielem i głównym orędownikiem grupy był Emil Zegadłowicz, znany pisarz i poeta. Wraz z nim tworzyli, gdyby wymienić najwybitniejszych: Józef Birkenmajer, Zofia Kossak-Szczucka, Bolesław Leśmian, Stanisław Ignacy Witkiewicz. "Czartak" głosił hasła miłości przyrody, konieczność odrodzenia się ludzkości przez miłość, ukazywał ludzi Beskidu w ich codziennym, twardym trudzie borykania się z kamienistą, nieurodzajną górską glebą. Pierwsze egzemplarze tej poetyckiej działalności wydano w oficynie wadowickiej.

Trudno już dziś powiedzieć, kiedy w życiu Karola pojawiła się nowa pasja — teatr. Profesor Bobiński i jego małżonka zarazili chłopców teatrem, powołali — mówiąc oficjalnym językiem — do życia szkolną scenę. Po pierwszych próbach teatralnych okazało się również, że Karol ma duże zdolności aktorskie, dobrą dykcję, umiejętność wczucia się w rolę, swobodę w poruszaniu się na scenie.

W Wadowicach zetknął się on również z Tadeuszem Kotlarczykiem — nauczycielem historii. Kotlarczyk miał własną wizję teatru, która fascynowała Karola. Godzinami siedzieli u Kotlarczyków, w domku na wprost gimnazjum Karola, i w nie kończących się dyskusjach snuli wizję teatru słowa. Z tych wadowickich spotkań zrodziła się później jedna z lepszych scen krakowskich — Teatr Rapsodyczny, którego twórcą i dyrektorem był właśnie profesor Tadeusz Kotlarczyk i gdzie Karol był najpierw aktorem, potem wiernym widzem.

14 maja 1938 roku zdał maturę z wynikiem celującym.

KRAKÓW W CZASIE OKUPACJI

1 października wyjechał z Wadowic do Krakowa na studia. Zamieszkał na Dębnikach — starej, leżącej tuż przy Wiśle dzielnicy Krakowa — przy ulicy Tynieckiej nr 10, u ciotek Kaczorowskich.

Dla Wojtyły rozpoczął się okres brzemienny w doświadczenia: wybuch wojny, okupacja Polski przez Niemców i Rosjan, śmierć ojca, likwidacja uniwersytetu, praca w kamieniołomach...

Papież wspomina: "Byłem wówczas robotnikiem, pracowałem w kamieniołomach, tzw. 'wapienniku', który dostarczał materiału do wielkiej fabryki sody w dzielnicy Krakowa, która nosiła nazwę Borek Fałęcki. W parę miesięcy po śmierci ojca przeszedłem z kamieniołomu do pracy w samej fabryce, na tzw. oczyszczalnię wody przeznaczonej dla kotłowni. Do pracy fizycznej zostałem poniekąd zmuszony okolicznościami. Uniwersytet Jagielloński, na którym rozpocząłem studia w jesieni 1938 r., po zakończeniu szkoły średniej w moim rodzinnym mieście Wadowicach, został zamknięty przez okupanta, profesorowie — wśród nich wielu ludzi wiekowych i wybitnie zasłużonych dla nauki — wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Studiowałem na Wydziale Filozoficznym filologię polską zgodnie z zamiłowaniami wyniesionymi z okresu szkoły średniej. Studia zostały przerwane na początku drugiego roku, wkrótce też zacząłem pracować w kamieniołomie razem z kilku moimi kolegami ze studiów".

W KRĘGU LUMINARZY KULTURY

W Krakowie Wojtyła stykał się z wybitnymi humanistami i twórcami. Studiował u Stanisława Pigonia i Kazimierza Wyki. Był aktywny w ruchu studenckim.

Tadeusz Hołuj w książce pt. "Cyganeria i polityka" pisze: "(...) przy ulicy Karmelickiej zbierała się redakcja złożona ze studentów i paru starszych licealistów (...) Zdzisław Nardelli, Wojciech Żukrowski, Jerzy Lam, Tadeusz Kwiatkowski; Juliusz Kydryński, Karol Wojtyła — poeta". Przyjaźń złączyła Karola z Juliuszem Kydryńskim, a nieco później — z Tadeuszem Kwiatkowskim i Wojciechem Żukrowskim. Kydryński wprowadził go do wielu krakowskich domów, przedstawił jako najlepszego przyjaciela w domu "Pod Lipkami" państwa Szkockich i Poźniaków na Salwatorze. U zaprzyjaźnionej z domem "Pod Lipkami" Jadwigi Lewaj uczył się języka francuskiego.

LIKWIDACJA UNIWERSYTETU

Pierwsze tygodnie okupacji w Krakowie nie wskazywały na to, co miało nastąpić już w niedługim czasie. Tym silniejsze było zaskoczenie, gdy okupant wymierzył cios w Uniwersytet Jagielloński. Na 6 listopada zapowiedziano dla wszystkich profesorów i pracowników uniwersytetu odczyt obersturmbannführera SS Müllera na temat nauki. Gdy profesorowie zebrali się w Sali im. Szujskiego w Collegium Novum, okazało się, że był to — jak określił go profesor Wyka — "odczyt-pułapka". Wraz z "wykładowcą" Müllerem na salę wtargnęli niemieccy żołnierze. Aresztowano wszystkich, razem 184 osoby, trzon naukowy uniwersytetu. Był to wypadek bez precedensu nie tylko w długiej historii krakowskiej Alma Mater, ale w historii uniwersytetów w ogóle. Aresztowanie było dokładnie zaplanowane, a w aktach osławionej krakowskiej Geheime Staatspolizei oznaczone kryptonimem "Sonderaktion Krakau". Wszystkich aresztowanych wywieziono w głąb Rzeszy do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Wśród nich znalazło się: 18 byłych lub aktualnych rektorów, 50 dziekanów i prodziekanów, 75 profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych i honorowych kilkudziesięciu krajowych i zagranicznych uczelni; wielu członków międzynarodowych instytucji naukowych.

KONSPIRACYJNY TEATR

Tuż po śmierci ojca wprowadził się do Karola profesor Kotlarczyk z żoną. I znów całymi godzinami, jak za wadowickich czasów, rozprawiali o teatrze, odżyły plany stworzenia teatru słowa. Założyli teatr — teatr bez dekoracji, kostiumów, świateł i rekwizytów. Był to oczywiście teatr konspiracyjny. Podczas całej okupacji ich teatr dał 22 przedstawienia, w tym 7 premier.

POWOŁANIE KAPŁAŃSKIE

"Od października 1942 r. stałem się konspiracyjnym alumnem seminarium duchownego oraz konspiracyjnym studentem Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, który całą swą działalność prowadził w podziemiu. Przygotowywałem się do egzaminów, studiując w czasie wolnym od pracy, a także — o ile to było możliwe — w czasie pracy w fabryce" — wspomina Papież.

A jego powołanie? Nie będąc powołaniem późnym, nieco się ociągało:

"W okresie kończenia szkoły średniej i rozpoczynania studiów wyższych różne osoby z mego otoczenia myślały, że wybiorę powołanie kapłańskie. Natomiast ja sam w tym okresie urobiłem sobie przekonanie, że powinienem pozostać świeckim chrześcijaninem. Owszem, myślałem o możliwościach świeckiego zaangażowania w życie Kościoła i społeczeństwa. Myśl o kapłaństwie raczej dość zdecydowanie odsuwałem". "W tym samym okresie, pracując fizycznie, równocześnie kontynuowałem — na tyle, na ile było to możliwe w warunkach terroru okupacyjnego — moje zamiłowania związane z literaturą, nade wszystko zaś z literaturą dramatyczną".

"Od czego odchodzę wybierając kapłaństwo?

Odpowiem krótko: wiecej w tej dziedzinie doznałem Łaski, niż musiałem stoczyć walki. Pewnego dnia stało się dla mnie sprawą wewnętrznie oczywista, że życie może nie spełni się w tej miłości, której niekno skądinąd zawsze głęboko odczuwałem. Jako kapłan i duszpasterz byłem zawsze szczególnie blisko związany z ludźmi młodymi, chłopcami i dziewczętami, którzy wzajemnie znajdowali siebie, dokonywali wyboru, zakładali rodziny. Błogosławiłem ich małżeństwa, ale przedtem starałem się ich do tego wielkiego sakramentu przygotować. Mieli do mnie zaufanie. Rozmawialiśmy wiele i o wszystkim. W tym samym duchu przeżywałem z nimi ich młode oicostwo i macierzyństwo. Udzielałem chrztu dzieciom, które przychodziły na świat.

To, że poszedłem inną drogą niż oni, bynajmniej nie czyniło mi obcą drogi ich powołania. Wręcz przeciwnie. Szczególnie mnie do nich zbliżało — i ich do mnie również".

Z WOLI OPATRZNOŚCI

Wojtyłę omijały łapanki, rewizje i wywózki. Nawet podczas tak zwanej "Czarnej Niedzieli", jaką Niemcy urządzili krakowianom w odwet za rozpoczęte w Warszawie Powstanie, w pierwszą niedzielę sierpnia 1944 roku, nic mu się nie stało. "Czarna Niedziela" była pacyfikacją na wielką skalę. Wywożono wszystkich złapanych na ulicach. Wybierano ludzi z domów i wpędzano do policyjnych bud, strzelano do uciekających. Wielu z wywiezionych nigdy już nie powróciło. W poniedziałek metropolita krakowski, arcybiskup Adam Sapieha, wezwał wszystkich kleryków do pałacu biskupiego i tam do końca wojny ich ukrywał. Do "Solvayu" Karol już nie wrócił; niemiecka administracja fabryki natarczywie poszukiwała zbiega. Do wyzwolenia nie wychodził już z pałacu biskupiego. Oczywiście z przedwojennego pałacu pozostała tylko nazwa. Klerycy spali na trzypiętrowych łóżkach, jedzenie było bardzo skromne.

DROGA DO PARAFII

W sierpniu 1946 roku Karol Wojtyła ukończył studia teologiczne. 1 listopada 1946 roku w prywatnej kaplicy księcia kardynała Adama Sapiehy Karol Wojtyła otrzymał święcenia kapłańskie.

Ksiądz Wojtyła pojechał w swoją pierwszą podróż do Rzymu. Wyjechał na dwa lata. Miał przygotowywać się do doktoratu. Studia rzymskie to także tęsknota za przyjaciółmi z Krakowa. O wszystkich pamiętał, do wszystkich pisał. Taki będzie zawsze bez względu na ilość pracy i obowiązków. Do kraju wrócił w czerwcu 1948 roku.

Natychmiast po powrocie z "wielkiego świata" kardynał Sapieha skierował ks. Wojtyłę do pierwszej pracy parafialnej w podkrakowskiej wiosce — Niegowici. Do Niegowici przyszedł 18 lipca 1948 roku na piechotę z Gdowa. Po latach tak wspominać będzie spotkanie z księdzem Wojtyłą Stanisław Substelny: "Szedł od Gdowa. Miał cajgowe spodnie, kamizelkę, trzewiki bardzo kiepskie i taką teczkę, że ja bym się z nią na jarmark wstydził iść. Zapytał mnie, gdzie jest najbliższa droga do Niegowici".

Pracując na parafii, jednocześnie kończył pracę naukową rozpoczętą w Rzymie, przygotowywał się do egzaminu na Uniwersytecie Jagiellońskim. Często więc jeździł do Krakowa, przeważnie na rowerze, 40 kilometrów w jedną stronę.

24 listopada 1948 roku na Wydziale Teologicznym UJ ksiądz Wojtyła bronił pracy magisterskiej. W niecały miesiąc później 16 grudnia, bronił już pracy doktorskiej.

17 sierpnia 1949 roku ksiądz Wojtyła wrócił do Krakowa, przeniesiony do parafii św. Floriana.

Dwuletni okres pracy Karola Wojtyły w parafii św. Floriana to kolejny etap jego wrastania w Kraków. Właśnie tu i wtedy ujawnił wyjątkowe uzdolnienia do pracy duszpasterskiej z młodzieżą. Kontakty wikarego ze słuchaczami nie kończyły się w kościele. Wspólnie spędzali wolny czas; chodzili do kin, teatrów, na koncerty, wyjeżdżali poza Kraków przeważnie na rowerach, wspólnie spędzali ferie i wakacje.

W połowie 1951 roku metropolita krakowski książę Sapieha zwolnił go z funkcji wikarego i oddelegował na urlop naukowy, podczas którego miał ks. dr Wojtyła przygotować pracę habilitacyjną.

Kardynał Sapieha zmarł 23 lipca 1951 roku.

1 września 1951 roku ksiądz Wojtyła przeprowadził się na wąziutką, oblepioną średniowiecznymi domkami ulicę Kanoniczą nr 21, pod Wawel.

PROFESOR UNIWERSYTETU

W drugiej połowie 1953 roku ksiądz Karol Wojtyła obronił na Wydziale Teologicznym UJ kolokwium habilitacyjne — na podstawie pracy "Ocena możliwości zbudowania etyki chrześcijańskiej przy założeniach systemu Maca Schelera". Habilitacja wytyczyła drogę naukową księdzu docentowi Wojtyle. 1 października 1953 roku został on powołany na profesora teologii moralnej i etyki społecznej w Metropolitarnym Seminarium Duchownym w Krakowie. Etykę społeczną wykładał także na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współpraca księdza profesora Wojtyły z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim rozpoczęła się w roku 1954. Profesor Swieżawski, który pracował w uczelni lubelskiej już od 1946 roku, postanowił pozyskać Wojtyłę dla KUL-u. W Lublinie tworzono właśnie ośrodek filozoficzny, z którego niebawem miała zasłynąć ta stosunkowo młoda, a przy tym jedyna w Polsce i w tej części Europy uczelnia katolicka.

W roku akademickim 1954/55 ks. Wojtyła objął funkcję wykładowcy etyki na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL.

Co dwa tygodnie ksiądz Wojtyła dojeżdżał z Krakowa na zajęcia do Lublina na 2-3 dni. Cała noc w pociągu, potem cały dzień wykłady, seminaria, a późnym wieczorem spotkania w gronie profesorskim. Bywał czasami tak zmęczony, że np. podczas konwersatorium metafizycznego z trudem opanowywał znużenie i senność.

W roku 1956 ks. docent Karol Wojtyła został kierownikiem Katedry Etyki w KUL.

Studenci słuchali go, a także obserwowali; widzieli wytarte rękawy jego sutanny, sfatygowane buty i zawsze ten sam zielonkawy, podniszczony płaszcz, noszony z podniesionym kołnierzem. Niewielu jednak studentów wiedziało, że ks. Wojtyła połowę uniwersyteckiej pensji — a gdy został biskupem, całą pensję — przeznaczył na zapomogi dla biednych studentów.

METROPOLITA KRAKOWSKI

Podczas wakacyjnej wędrówki kajakowej na Mazurach — było to 4 lipca 1958 roku — gdy w gronie lubelskich etyków dyskutowali nad maszynopisem pracy "Miłość i odpowiedzialność", "Wuj" (jak go nazywali studenci) otrzymał wiadomość, że papież Pius XII mianował go biskupem pomocniczym w Krakowie. Uczniowie zgotowali mu owację i ogromnie zażenowanego wnieśli do autobusu.

Po drugiej sesji soborowej, 30 grudnia 1963 roku Ojciec Święty Paweł VI mianował Karola Wojtyłę arcybiskupem metropolitą krakowskim. Nowo mianowany arcybiskup przeniósł się z Kanoniczej do obszernego pałacu na ul. Franciszkańską 3. Pałac, za poprzedników cichy i spokojny, nabrał życia. Gdy było cicho, był to znak, że gospodarza nie było. Zwykle Karol Wojtyła wstawał o godzinie 5 i szedł do kaplicy. O siódmej odprawiał Mszę św. Do godziny 11 samotnie pracował. Później audiencje do późnego popołudnia. Obiad zjadał przeważnie z ostatnimi gośćmi. A po nim miał czas na krótki spacer w Lasku Wolskim, na Kopcu Kościuszki albo w Ojcowie. O dziewiętnastej jadano kolację, później znów byli goście i około godziny 24 w pałacu ustawało życie. Tylko w kaplicy długo paliło się światło; tam modlił się arcybiskup. Porządek ten był zakłócany częstymi wyjazdami ordynariusza na wizytacje, konferencje episkopatu, za granicę.

29 maja 1967 roku Kraków i Polskę obiegła wiadomość: Karol Wojtyła kardynałem! Miał zaledwie 47 lat, był najmłodszym wówczas członkiem kolegium kardynalskiego. Dalej kierował katedrą etyki KUL, choć robił to już tylko z Krakowa. Seminaria krakowskie przygotowywał w Lublinie ks. Styczeń.

HABEMUS PAPAM

I oto nadszedł poniedziałek 16 dzień października 1978 r. W katedrze wawelskiej rozdzwonił się "Zygmunt". Kraków, zwykle o tej porze już cichy i senny, ożył. Rozradowane i rozentuzjazmowane tłumy ciągnęły do Rynku. Widzimo tańczące na ulicy zakonnice. Mamy Papieża! My mamy, Polacy!!!

W 1966 r. minęło tysiąc lat chrześcijaństwa w Polsce. Po zakończeniu millenium Opatrzność Boża wezwała na Stolicę św. Piotra papieża z Polski. Jan Paweł II wspomniał o Opatrzności. Czy Opatrzność zaskoczyła go 16 października 1978 roku?

"Myślę, że wynik konklawe w dniu 16 października 1978 r. był zaskoczeniem nie tylko dla mnie! Wszystko, co mogłem wówczas pomyśleć, wyraziło się właściwie w odpowiedzi, jaką dałem na pytanie kardynała Villot, który wedle regulaminu konklawe miał stwierdzić, czy elekt przyjmuje wybór. Powołałem się wówczas na zalecenie tegoż samego regulaminu. Zwraca się ono do tego, na którego padnie wybór konklawe, z prośbą, ażeby o ile możności wybór ten przyjął, widząc w nim Wolę Bożą i owoc działania Ducha Świętego. W świetle tego zalecenia byłem świadom, że pomimo mojej niegodności powinienem przyjąć wybór w duchu posłuszeństwa wobec Chrystusa, a równocześnie kierować się owym szczególnym zawierzeniem w stosunku do Jego Matki. Gdy w dniu wyboru na Stolicę Rzymską powiedziałem, że przychodzę 'z daleka', myślałem o Piotrze, który też przyszedł 'z daleka' i był synem Izraela, był Galilejczykiem".

"Poprzez ciąg ostatnich pięciu prawie stuleci na Stolicę św. Piotra Kolegium Kardynałów powoływało ustawicznie Włochów, synów Italii. Jeśli po tak długim okresie tradycja ta została przerwana, nie możemy w tym nie dostrzegać równocześnie jakiegoś nawiązania do owej dawniejszej jeszcze tradycji Kościoła rzymskiego, zapoczątkowanej przez samego Piotra. Ostatni papieże, zwłaszcza zaś Paweł VI, uczynili wszystko, aby przygotować Kościół do takiej zmiany, kierując się nie tylko ową dawniejszą tradycją — ale przede wszystkim sytuacją Kościoła w świecie współczesnym.

Związek Polski z Rzymem i kulturą zachodnią ukształtował całe tysiąclecie chrześcijaństwa i narodu. Równocześnie jednak — zwłaszcza od czasu unii z Litwą przy końcu XIV w. — Polska weszła w ścisły związek z ludami ruskimi (mieszkającymi na południe i północ od linii Lwów — Kijów), a przez to samo z tradycją wschodnią. Stąd właśnie owo dziedzictwo spotkania pomiędzy Wschodem i Zachodem", powiedział w wywiadzie Jan Paweł II.

Materiały zaczerpnięto z francuskiego tłumaczenia pracy A. Frossarda: "Rozmowy z Janem Pawłem II" oraz opracowania polskiego A. Karolaka: "Jan Paweł II, Papież z Polski". Opracował P. S.

Modlitwa oczekiwania na Jana Pawła II

Słowami tej modlitwy wybłagajmy dla Ojca Świętego szczęśliwy i bezpieczny przyjazd do Kanady, a dla nas, za tych bogactwo łask Jego błogosławionej obecności.

"Panie Jezu Chryste, Ty wezwałeś Twego sługę Jana Pawła II, Syna Millenijnej Polski, by w trudnych czasach i pośród wielu zagrożeń prowadził Kościół. Ty także wyposażyłeś go w moce ducha, by mógł nieść światu orędzie pokoju, wzajemnego porozumienia i prawdy, Polonii światowej duchą jedności, a każdemu człowiekowi Dobrą Nowinę o zbawieniu, niezmierzonym Miłosierdziu Bożym i sensie pracy ludzkiej — dla dobra własnej rodziny, narodu i całej ludzkości.

Z tym to orędziem przybędzie on do naszego kraju. Otwórz więc serca nasze i umysły, byśmy oczyszczeni i pojednani z Bogiem i braćmi w sakramencie pokuty, z wiarą orzyjęli każde słowo Namiestnika Chrystusowego i z miłością wprowadzili je w życie.

Strzeż Twego sługę Jana Pawła II od niebezpieczeństw i spraw, by Jego pielgrzymka apostolska przybliżyła dzień pojednania chrześcijan a dla nas samych stała się źródłem dobra i głębszego związania z Kościołem.

Prosimy Cię o to Panie, bo wierzymy, że Twoje jest Królestwo, Potęga i Chwała na wieki. Amen."

O. Jerzy Sikorski, OMI

Nasze najmilsze spotkanie

Żyjemy w niespokojnych czasach, nikt w to nie wątpi. Cała ludzkość dziwnie poszukuje wyjścia z zamętu, pustki duchowej i nizin moralnych. Historycy zauważają, że niewiele było dotychczas takich okresów w historii jak obecnie. Sami musimy przynać, że odczuwamy dziś spory lęku. Wielcy ludzie mówią o pokoju, a w rezultacie stoimy na beczce prochu; projektują różne systemy bezpieczeństwa, ale tu wszystko stoi w miejscu. Jesteśmy zechnieci jak gromada dzieci w ślepy zaułek; szukamy właściwego rozwiązania pokojowego — negocjacji... Ileż razy już nas okłamywano? Warto by kiedyś policzyć. Świat nadal żeruje na kłamstwie, politycznych podstępach, egoizmie. To dziwny paradoks współczesności na tle wiary w postęp i geniusz człowieka.

W Nowym Jorku wśród wielu wieżowców, jeden zajmuje szczególne miejsce, bo odgrywa wyjątkową rolę. Jest to smukły kilkudziesięciopiętrowy gmach, gdzie mieści się siedziba Organizacji Narodów Zjednoczonych. Tutaj, jak wiemy, zbierają się przedstawiciele różnych ras, kolorów skóry, kultur, przekonań religijnych. Na ulicach Nowego Jorku wtedy jest jeszcze bardziej kolorowo niż zwykle. Jednym słowem przyjeżdżają tu ludzie niespokojni o losy całego świata, którym głęboko na sercu leżą pokój i dobro człowieka. — A takim dobrem między innymi jest wolność. Gdziekolwiek na kuli ziemskiej zabraknie tej wolności lub zapali się płomyk niewoli, tam oni zwracają swe oczy i usiłują robić wszystko, ażeby tę wolność ludziom przywrócić.

W dzisiejszych czasach nie tylko na Nowy Jork zwracają się oczy ludzkie. Coraz częściej spoglądamy na Rzym. A w Rzymie, na Watykanie, na prochach pierwszego z Apostołów świętego Piotra, stoi monumentalna świątynia-bazylika, która swą pięknością zachwyca ludzi całego świata. Ku niej zwrócone są oczy wszystkich wierzących katolików, bo tutaj bije serce namiestnika Chrystusowego, tu zjeżdżają się biskupi z całego świata, którym głęboko na sercu leży dobro duchowe człowieka...

Tu, 16 października o godz. 6.46 z balkonu bazyliki ogłoszona została światu wielka nowina, że kolejnym 264 papieżem Kościoła rzymskokatolickiego wybrany został metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła, od 450 lat papież nie-Włoch. Do tej godności tym razem został wyniesiony syn narodu polskiego, który w swoich dziejach wydał już światu zastępy ludzi mądrych, świętych, któremu nie jest obcy ból i cierpienie, niewola i głód.

Ten właśnie naród, o którym w ostatnich czasach jakby zapomniano, lub u którego nie dostrzegano wielkich religijnych wartości, za sprawą Ducha Świętego, przeżył wielką ucztę — inaugurację pontyfikatu Papieża Jana Pawła II.

Wybór ten był dla wielu zaskoczeniem. Niektórym politykom sprawił wiele kłopotu, dziennikarzom sensacji, a nam szczerej radości i nadziei na lepsze jutro. O jakże dziwne są wyroki Boskie.

Jeszcze tak niedawno, bo w 1946 roku, ksiądz Karol Wojtyła studiował w Rzymie, tak niedawno był wikariuszem w parafii Niegowić k. Krakowa, bronił pracy doktorskiej na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, prowadził wykłady etyki w Krakowskim Seminarium Duchownym i na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Tak niedawno, bo zaledwie w 1950 r. w wieku 38 lat został biskupem, kilka lat później arcybiskupem a w roku 1963 — kardynałem.

W czasie trwania Soboru Watykańskiego II dał się poznać wszystkim kardynałom jako aktywny członek wielu komisji redakcyjnych ważnych dokumentów kościelnych, zwłaszcza konstytucji "O obecności Kościoła w świecie Współczesnym".

W Polsce znany był jako wybitny publicysta. Wydał dziełem pionierskim studium "Miłość i odpowiedzialność", które wywarło pośredni wpływ na encyklikę papieża Pawła VI "Humanae vitae".

Jako kardynał przebywał w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych w celu umocnienia łączności z Polonią Kościoła katolickiego w Polsce. Odwiedził także polskich misjonarzy w Nowej Gwinei, oraz skupiska polonijne w Australii, Nowej Zelandii i Tasmanii. Pisał wiersze, tutaj (i lubił jeździć na nartach, rozmawiać z młodzieżą, na jej rozterki i niepokoje.

Śmiało można powiedzieć, że kardynał Karol Wojtyła był biskupem epoki dialogu, człowiekiem otwartym na treści, na szukanie wspólnego języka z ludźmi zagubionymi, lub inaczej myślącymi, stawiał konsekwentnie opór tzw. totalizmowi materialistycznemu, brał w obronę naukowców, zwłaszcza tych którzy kreślili obraz historii Polski. W tym celu udostępniał im kościoły i kaplice, archiwa i wszelkiego rodzaju biblioteki. Stał zawsze wiernie obok Prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego. Był czas kiedy próbowano go przeciwstawić Prymasowi Wyszyńskiemu i wykorzystać politycznie. Kardynał Wojtyła nie pozwolił się w to wciągnąć. Był i jest na pewno zwolennikiem normalizacji stosunków między Kościołem a państwem, ale normalizację rozumiał jako obustronne zobowiązanie partnerów wzajemnie się szanujących — w imię dobra i sprawiedliwości. Dzisiaj, kiedy odwiedza poszczególne kraje, musimy zauważyć, że kardynał Wojtyła był tylko nasz, lecz jako Ojciec Święty jest własnością wszystkich ludzi dobrej woli.

Dzielimy się Nim jak tylko umiemy, a na stadionie w Toronto spotykamy się jeszcze raz. Niewątpliwie będzie to najmilsze dla nas spotkanie. Modlimy się i czekamy na Ciebie, Ojcze Święty!

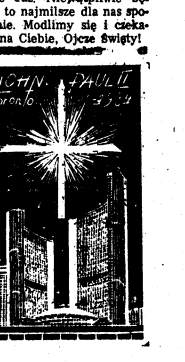

DRAMATYCZNE CHWILE W RZYMIE

Strzały oddane do Papieża w ów tragiczny piątek, 13 maja 1981 roku, wstrząsnęły dosłownie całym światem. Trzeciemu zrządzeniem losu, te dramatyczne chwile stały się jednym z momentów w niespełna 6-letnim pontyfikacie Jana Pawła II, które najbardziej utkwiły w naszej pamięci. Zamach ten był osobistym dramatem, ale i zarazem zwycięstwem Papieża. Tak samo jak nieprawdopodobnym wydawało się, że ktokolwiek mógł podnieść uzbrojoną rękę przeciwko temu, który pełen jest miłości do każdego człowieka, który dostrzega i respektuje godność osobową każdej istoty ludzkiej — tak samo w nieprawdopodobny sposób Jego ciało oparło się morderczym kulom. Dla wielu ludzi fakt ten stał się namacalnym śladem działania ręki Opatrzności.

Poniżej przedstawiamy dwie mało znane relacje dramatycznych wydarzeń na placu św. Piotra (relacja ks. Dziwisza) oraz na sali operacyjnej (relacja prof. Crucitti). Relacje te pochodzą z niezwykle interesującej książki francuskiego pisarza, André Frossarda — „Rozmowy z Janem Pawłem II". Książka ta, która zresztą z miejsca stała się "bestsellerem", wydana została przez "Libreria Editrice Vaticana" również w języku polskim i jest do nabycia w księgarni "Związkowca" (cena — $15).

Relacja ks. St. Dziwisza

(Od redakcji: — Ks. Stanisław Dziwisz jest jednym z dwóch osobistych sekretarzy Papieża. Zawsze jest widoczny z boku Jana Pawła II, któremu służył jako sekretarz jeszcze w okresie kardynalskim, na stolicy arcybiskupiej w Krakowie).

Tego dnia Ojciec Święty jadł obiad z profesorem Lejetne, jego małżonką i jeszcze jednym zaproszonym. Audiencja zaczęła się punktualnie, w największym spokoju. Nic nie pozwalało przeczuć, co miało się zdarzyć. Podczas gdy Ojciec Święty po raz drugi okrążał plac i zbliżał się do Bramy Spiżowej, Turek Mehmet Ali Agca strzelił do niego, raniąc go w jamę brzuszną, prawy łokieć i wskazujący palec prawej ręki. Moim zdaniem oddano dwa strzały, chociaż zdania na ten temat były rozmaite. Jedna z kul zraniła palec zanim dosięgła jamy brzusznej. Siedziałem jak zwykle za Ojcem Świętym i kula, pomimo siły, z jaką została wystrzelona, spadła pomiędzy nas do auta, pod moje nogi. Druga zraniła prawy łokieć, opaliła skórę i zraniła dwie inne osoby.

Co myślałem? Nikt nie wierzył, że coś takiego może się stać, więc byłem tak wstrząśnięty, że nie od razu zrozumiałem. Wybuch pod autem? Huk był ogłuszający. Naturalnie szybko zrozumiałem, że ktoś strzelał. Ale kto? Zobaczyłem, że Ojciec Święty został zraniony. Chwiał się, ale nie było widać ani krwi ani ran.

Zapytałem: „Gdzie?"

Odpowiedział: „W brzuch". Spytałem jeszcze: „Czy bardzo boli?", a on powiedział: „Tak".

Stojąc za Ojcem Świętym, podtrzymywałem go, żeby nie upadł. Pół-leżał w aucie oparty o mnie i tak dojechaliśmy do ambulansu koło centrum sanitarnego wewnątrz murów watykańskich.

Decyzja odjazdu została podjęta dla uniknięcia zamieszania i, być może, nowej próby zamachu. Cały czas myślałem o jednym: konieczny jest szpital i musi to być klinika Gemelli. Z dwóch przyczyn: klinika była przygotowana na taką ewentualność, a poza tym pamiętałem, że Ojciec Święty po swoim wyborze powiedział w rozmowie, że gdyby któregoś dnia potrzebował leczenia, pójdzie do szpitala jak każdy zwykły człowiek i że szpitalem mogłaby być poliklinika Gemelli.

Klinika była w każdej chwili gotowa na przyjęcie Papieża. Nikt nie wiedział, jak dalece życie Ojca Świętego było w niebezpieczeństwie, ani nawet jakie były jego rany. Przenoszono go dwa razy: do pierwszego ambulansu nie przystosowanego do reanimacji, potem do drugiego, posiadającego potrzebną aparaturę.

Ojciec Święty nie patrzył na nas. Oczy miał zamknięte, bardzo cierpiał i powtarzał krótkie modlitwy w formie aktów strzelistych. O ile dobrze pamiętam, to najczęściej: „Maryjo, Matko moja! Maryjo, Matko moja!".

Doktor Buzzonetti i brat Kamil, pielęgniarz, byli ze mną w karetce. Jechała bardzo szybko, bez żadnej eskorty policyjnej. Po kilkuset metrach, w dodatku, syrena karetki się popsuła. Trasa, która normalnie wymaga co najmniej pół godziny, zajęła osiem minut i to w rzymskim ruchu ulicznym!

Nie wiedziałem, czy Ojciec Święty był jeszcze całkiem przytomny. Bardzo cierpiał i od czasu do czasu powtarzał modlitwę. Nie jest prawdą, że miał powiedzieć: „Dlaczego ja", czy, że sformułował jakiś wyrzut. Nic podobnego. Nie wymówił ani słowa rozpaczy czy urazy, jedynie słowa głębokiej modlitwy, płynącej z wielkiego cierpienia.

Później Ojciec Święty powiedział mi, że zachował przytomność aż do przyjazdu do szpitala i tam dopiero ją stracił. Przez cały czas był przekonany, że jego rany nie są śmiertelne.

W szpitalu — zamieszanie. Inną rzeczą jest być przygotowanym na przyjęcie Papieża, a inną widzieć jak przyjeżdża wykrwawiony i nieprzytomny. Oddział miał trochę czasu na przygotowanie się, ale jednak była chwila paniki. Lekarze byli gotowi, przybiegli zaraz, ale wzruszenie sprawiło, że wszyscy trochę stracili głowę. Przewieziono Papieża na dziesiąte piętro — stosownie do planu przyjęcia, bo tam był jego pokój — i dopiero w kilka minut później zwieziono go niżej, do sali operacyjnej. Operacja miała trwać pięć godzin i dwadzieścia minut. Podczas przygotowań, doktor Buzzonetti powiedział, że stan rannego jest bardzo poważny. Ciśnienie straszliwie spadło i puls był prawie niewyczuwalny. Wszyscy obawiali się najgorszego.

Trzeba więc było udzielić sakramentu chorych. Udzieliłem go w sali, przed samą operacją. Ale Ojciec Święty był już nieprzytomny.

Nadzieja wracała stopniowo w czasie operacji. Początkowo byliśmy przerażeni. Potem, z chwili na chwilę, okazywało się, że żaden z ważnych dla życia narządów nie został naruszony i że istnieje szansa przeżycia.

W warunkach najtrudniejszych, bez możliwości przygotowania pacjenta, jak to się zwykle robi, trzeba było oczyścić jamę brzuszną, wyjąć 55 centymetrów jelit, zaszyć okrężnicę w kilku miejscach i wyrównać skutki krwotoku. Ojciec Święty stracił trzy czwarte swej krwi. Grupa krwi była znana, krew do transfuzji w stałej gotowości.

Operował profesor Crucitti, asystowali mu: profesor Corrado Manni, reanimator, kardiolog doktor Manzoni, internista doktor Breda i lekarz z Watykanu. Szef kliniki, profesor Castiglione, wrócił z Mediolanu pod koniec operacji.

Wiadomość obiegła świat w ciągu kilku minut. Odwiedzający stawili się natychmiast: kardynałowie, arcybiskupi Martinez i Silvestrini i osobistości polityczne, jak: prezydent Republiki Włoskiej Pertini, premier Forlani, Bettino Craxi, Enrico Berlinguer i inni ze wszystkich lub prawie wszystkich ugrupowań.

Po skończonej operacji, Ojca Świętego przewieziono do sali reanimacyjnej, gdzie przebywał do 18 maja pod nieprzerwanym dozorem lekarzy, zwłaszcza profesora Manni i chirurgów. Każdy miał nadzieję, ale nikt się nie wypowiadał. Jest rzeczą niezwykłą, że kula w swym biegu nią uszkodziła żadnego istotnego narządu. Dziewięciomilimetrowa kula jest pociskiem niestychanie brutalnym. Na to, żeby w tak skomplikowanej części ludzkiego ciała nie dokonała szkód nie do odrobienia, musiała przebyć w organizmie trasę zupełnie nieprawdopodobną.

Przeszła o kilka milimetrów od tętnicy głównej. Jej naruszenie to śmierć na miejscu. Nie dotknęła kręgosłupa ani żadnego innego żywotnego punktu. W sposób cudowny, mówiąc między nami. Resztę zawdzięczamy błyskawicznemu przewiezieniu do szpitala i obecności lekarzy, którzy operowali wspaniale, powtarzam: wspaniale. Interwencja chirurgiczna była doskonała i nie nastąpiły żadne komplikacje. Codziennie stosowano dużo antybiotyków z obawy przed infekcją. Przez pierwsze dni cierpienia były bardzo wielkie, głównie z powodu dronów. Ale z godziny na godzinę reakcje się poprawiały.

W ciągu nocy po operacji przyjechał prezydent Pertini. Ojciec Święty nie spał i podziękował mu za odwiedziny, ale nazajutrz tego nie pamiętał. Prezydent Pertini przyjeżdżał trzy razy. 17 maja zaofiarował się, że osobiście przekaże Szwajcarii (gdzie Papież w tym terminie miał być z wizytą), pozdrowienia od Ojca Świętego.

W całym szpitalu panowała rodzinna atmosfera. Lekarze i pielęgniarki chcieli być blisko Ojca Świętego, starali się z nim porozmawiać lub wziąć udział w jego Mszy. Przyjmował ich ze zwykłą sobie prostotą i wyrażał im swoją wdzięczność.

Przez cały czas byłem na miejscu. Ze szpitala wychodziłem zupełnie wyjątkowo, ksiądz Magee tak samo. Razem z polskimi siostrami i naszym współpracownikiem Angelo przez trzy miesiące nie odstępowaliśmy Ojca Świętego.

Nazajutrz po operacji Papież przyjął Komunię świętą. Następnego dnia już koncelebrował z nami, leżąc w łóżku.

Dalej obawialiśmy się jakichś komplikacji, zwłaszcza z powodu utrzymującej się wysokiej gorączki, której przyczyną nie była operacja. Prawie od razu pomyśleliśmy o międzynarodowym konsylium, nie dla skontrolowania, ale dla potwierdzenia działań lekarzy z Gemalli, którzy wszystko zrobili z oddaniem, umiejętnością i synowską troską. Myśleliśmy także, że to konsylium da wytyczne dla tyszego leczenia.

Po środowej operacji Ojciec Święty był już zdolny do przemówienia w niedzielę rano na „Anioł Pański" (ani jednego nie opuścił!).

Do kliniki przybywały tłumy, by dowiadywać się o zdrowie Papieża. Napływały listy. Otrzymaliśmy 15 tysięcy telegramów.

W poniedziałek 18 maja o godz. 18.30 Papież został przewieziony na dziesiąte piętro, obsługiwane przez siostry „Maria Bambina". Opuszczenie sali reanimacyjnej nie obyło się bez wzruszenia: widzę jeszcze łzy w oczach profesora Manni.

Tego samego dnia przyjechali, zaproszeni przez Sekretariat Stanu, pierwsi specjaliści ze Stanów Zjednoczonych, z Münster, z Krakowa, z Barcelony, z Francji. W ich obecności Ojciec Święty stawiał pierwsze kroki.

Ojciec Święty ani razu nie opuścił brewiarza. Pamiętam, że nazajutrz po zamachu jego pierwszym pytaniem po to, by sprobować i potwierdzić wszystko, co zdarzyło się i kapłanowi powiedział i zrobił przez całe życie.

Stan ogólny Papieża był lepszy, ale jeszcze nie zadowalający. Gorączka i kłopoty z ciśnieniem. 27 maja, po nagraniu przemówienia do pielgrzymów w Piekarach, Ojciec Święty poczuł się bardzo zmęczony. Jego stan był niepokojący. Coś mu było. Trudności oddechowe, zadyszka, ból serca wskazywały na nową chorobę. Teraz już wiemy, że to były początki zej infekcji wirusowej, która niebawem miała się gwałtownie przejawić.

Kardynał Wyszyński zmarł 28 maja. Powiadomienie Ojca Świętego opóźniono aż do Mszy wieczornej. Przejął się tym, chociaż starał się tego nie okazywać. Msza została odprawiona za Prymasa.

W niedzielę przez radio towarzyszył pogrzebowi kardynała Wyszyńskiego, a potem swoją Mszę odprawił o tym samym czasie, kiedy odprawiała się Msza w Polsce.

Podczas całego pobytu w szpitalu nie przestał zajmować się sprawami Kościoła, omawiać ich ze współpracownikami, podejmować decyzji, podpisywać dokumentów.

Wkrótce nastąpiła poprawa 1 3 czerwca lekarze pozwolili Ojcu Świętemu wrócić do Watykanu na to, co miało być okresem rekonwalescencji.

Miał się dobrze, ale oczywiście odczuwał jeszcze swoje rany, także palca i łokcia oraz zęba złamanego podczas narkozy, ku wielkiemu strapieniu lekarzy.

Papież przyśpieszył swój powrót do Watykanu głównie z dwóch przyczyn. Po pierwsze, 7 czerwca chciał przewodniczyć uroczystości Zesłania Ducha Świętego, w tym roku związanej z rocznicami Soboru w Efezie i I Soboru Konstantynopolitańskiego. Była to wielka uroczystość z udziałem delegacji episkopatów z całego świata. Po drugie, Papież chciał poświęcić świat Matce Bożej; akt ten został dokonany tego dnia po południu w bazylice Santa Maria Maggiore bez jego fizycznej obecności. On sam musiał się ograniczyć do odczytania przedzia z balkonu w Bazylice Świętego Piotra.

Był bardzo blady, siły nie wracały, gorączka od 10 czerwca skakała, podnosząc się nagle do 39,5° i równie nagle spadając, a przyczyny nie udawało się wykryć. Wszystkie badania dawały wyniki negatywne i ta dziwna gorączka wprawiała wszystkich w niepokój, może jeszcze większy niż poprzednio, a chory tracił siły. Koszmar — mówi ks. Stanisław. — Twarz Papieża była szara i wychudzona, nos zaostrzony, a prawie czarno podkrążone oczy zrobiły się niesamowicie zielone, nie patrzyły na nikogo i wyrażały już tylko nieobecność. Jego otoczenie znowu było pełne obaw.

Żaden z udoskonalonych aparatów, jakie sprowadzano, by do głębi wybadać organizm, nie dostarczał wskazówek co do pochodzenia tej gorączki nie poddającej się antybiotykom. Znowu powrócono do odżywiania kroplówką.

12 czerwca otoczenie Papieża zażądało poszerzonego konsylium, w którym wziął także udział specjalista chorób wirusowych. Chodziło o upewnienie się, że ta uporczywa gorączka nie pochodzi z jakiegoś drobnego zaniedbania podczas operacji.

20 czerwca trzeba było wrócić do szpitala na nowe badania, które początkowo nie powiedziały więcej niż poprzednie. Można było wpaść w rozpacz. Jak leczyć chorobę, która nie chce ujawnić swego imienia?

I wtedy profesor Sanna wykrył i wyizolował cytomegalowirus, przyczynę wszystkiego złego. Powiedział, że na uporanie się z nim potrzeba sześciu tygodni, podczas których stan chorego pozostanie zmienny, z nagłymi nawrotami gorączki. Tego samego dnia stwierdzono pewną poprawę, ale następnie zapalenie opłucnej znowu sprawie skomplikowało.

Podczas tego drugiego pobytu w szpitalu, Ojciec Święty tak samo nie opuścił ani brewiarza, ani żadnej ze zwykłych modlitw, jak różaniec czy piątkowa Droga Krzyżowa, której rozmyślania odczytywano przy jego łóżku. O siódmej rano, a to jest godzina, kiedy personel dzienny przychodzi zmienić personel nocny, dzień zaczynał się od „Ojcze nasz" odmawianego wspólnie, czasem jakiejś pieśni i od błogosławieństwa. Między 15 a 16 lipca nastąpiło wreszcie rozpogodzenie, gorączka opuściła chorego, a wirus — jak się zdaje — razem z nią.

Wówczas zaczęto się zastanawiać nad nową operacją, która miała uwolnić pacjenta od aparatury odprowadzającej. Lekarze byli zdania, że tę operację należy jak najbardziej opóźnić, ale Ojciec Święty, któremu bardzo dolegała jego niepełnosprawność pragnął, przeciwnie, żeby operacja odbyła się jak najprędzej, a w każdym razie nie chciał wrócić do Watykanu po to, by potem trzeci raz iść do szpitala. To ustalił ostatecznie datę operacji na 5 sierpnia, święto Matki Bożej Śnieżnej. Spieszyło mu się do podjęcia zwyczajnej działalności, gdyż prawie sobie wyrzucał, że musiał zwolnić jej tempo.

Operacja, choć mniej niebezpieczna od pierwszej, zawierała jednak pewne ryzyko, jak każda interwencja chirurgiczna. Trwała godzinę i udała się bardzo dobrze. 14 sierpnia Ojciec Święty wrócił do Watykanu i nazajutrz mógł obchodzić święto Wniebowzięcia Matki Bożej razem z jakimiś pięćdziesięcioma tysiącami pielgrzymów, zebranych na Placu Świętego Piotra, który to plac w tym dniu nigdy nie oglądał podobnych tłumów; jest to bowiem święto tak bardzo wakacyjne, że w Rzymie nie widzi się zwykle ani jednego rzymianina. O godz. 17.30 Papież odleciał helikopterem do Castel Gandolfo. Reszta to powrót do zdrowia.

* * *

Przejechałem trasę od świętego Piotra do kliniki Gemelli przez nowe dzielnice takiego Rzymu, który nie zostawi po sobie ruin. Aleje są szerokie, ale zatłoczone; krzyżują się z innymi nie mniej zapchanymi i bez przemyślnej zręczności kierowców włoskich owe skrzyżowania — gdzie trójkolorowe światła sygnalizują trudność, chociaż nie próbują jej rozwiązać — stałyby się cmentarzyskami samochodów. Przejechałem wzdłuż wylewającego się na chodniki targu, przeciąłem samochodową falę z Via Aurelia jak kajakarz, który ruchami wiosła opiera się

(Dokończenie na str. 12)

Relacja prof. Crucitti

(Od redakcji: — Prof. Crucitti jest chirurgiem światowej klasy, a zarazem największym autorytetem w klinice Gemelli, znajdującej się w pobliżu Watykanu).

Profesor Crucitti znajduje się w odległej o 4 kilometry klinice na *Via Aurelia*, gdzie odwiedza chorego. Zakonnica, która przez radio słuchała bezpośredniej transmisji z audiencji generalnej, dowiaduje się, że Papież padł ofiarą zamachu i że karetka wiezie go do Gemelli. Biegnie zawiadomić profesora, któremu rzecz wydaje się tak niewiarygodna, że dzwoni do szpitala. Numer jest wolny, ale w szpitalu nikt nie podnosi słuchawki. Te sekundy dzwonienia w próżnię, wydają się profesorowi nieskończenie długie, ale ogromnie wymowne. Zmienia fartuch na marynarkę i rzuca się do auta. Była właśnie godzina szczytowego ruchu.

"Pierwszą część trasy zrobiłem lewym pasmem, żeby wyprzedzić szeregi wozów, ale na skrzyżowaniu *Via Aurelia* z aleją prowadzącą do *Pineta Sacchetti* musiałem wrócić na swoje pasmo, żeby skręcić na zielonym świetle. W tym momencie ryk syren policyjnych pozbawił mnie ostatnich wątpliwości: a więc to była prawda! Starałem się wsunąć w grupę wozów policyjnych i przy tym manewrze wszedłem w drogę jednemu z nich, a siedzący w nim policjant pogroził mi karabinem maszynowym, żeby mnie postraszyć. Starałem się wytłumaczyć na migi, że mi się spieszy zupełnie tak samo jak jemu.

Zacząłem naciskać klakson bez przerwy i chociaż wozy policyjne, jadące bardzo szybko zostawiły mnie z tyłu, to jednak przez jakąś chwilę utrzymałem się za nimi. Byłem już niezbyt daleko od szpitala, kiedy we wstecznym lusterku zobaczyłem policjanta na motorze, który mnie gonił. Pomyślałem sobie, że przeprawa z nim mnie opóźni. Przeciwnie. To był inteligentny chłopak i wystarczyło, żebym mu krzyknął, kiedy się znalazł na wysokości mojej szyby: "Muszę być natychmiast w Gemelli", żeby mi odpowiedział bez wahania: "Gazu! Ja panu pomogę!" I na pełnej szybkości zapilotował mnie aż do szpitala.

Przy wejściu zapytałem: "A więc to prawda?" Odpowiedziano mi: "Tak, tak, Papież jest na sali operacyjnej".

Na czwartym piętrze, które jest normalnym wejściem do położonego na stoku budynku, jakiś nieznany geniusz pomyślał o wezwaniu wszystkich wind tak, że od razu mogłem wyjechać na dziewiąte piętro, gdzie zakonnica zawołała do mnie: "Prędko! Prędko!" Asystenci i siostry gosłownie rzucili się na mnie, żeby ze mnie zedrzeć marynarkę i spodnie, i włożyć mi strój do operacji, rozsiewając naokoło wszystko, co miałem w kieszeniach: klucze, bilon i portfel. Kiedy pobiegłem myć ręce, jeden wiązał mi na piecach fartuch, drugi wkładał mi operacyjne buty, a w tym samym czasie inny lekarz meldował mi z sali: "Ciśnienie 80, 70, spada dalej". Kiedy wszedłem, narkoza już się zaczęła, Papież spał, a ja miałem skalpel w ręce. Ekipa od nagłych wypadków zrobiła wszystkie niezbędne zabiegi i miałem już tylko jedną myśl: otwierać, otwierać, nie tracąc ani sekundy.

Otwarłem.

I zobaczyłem krew, mnóstwo krwi. Było jej może ze trzy litry w jamie brzusznej. Usuwaliśmy ją aspirując, wycierając i osuszając na wszystkie sposoby, dopóki nie ukazały się źródła krwotoku. Wtedy mogłem się zabrać do tamowania krwawienia. Z chwilą gdy ranny nie tracił już krwi i transfuzja zaczęła działać, ciśnienie się podniosło. Teraz spokojnie mogliśmy prowadzić operację dalej.

Zbadałem więc jamę brzuszną i zobaczyłem szereg ran. Były to liczne uszkodzenia jelita cienkiego i okrężnicy. Jedne powstały przez bezpośrednie obrażenie: przecięcie lub przedziurawienie pociskiem, inne przez pęknięcie. Krezka jelita cienkiego, ta błona, z której wychodzą naczynia krwionośne prowadzące do jelita cienkiego, była uszkodzona w wielu miejscach. Zrobiłem resekcję i konieczne zespolenia, przepłukałem otrzewną, założyłem szwy na esicy. Tam, w ostatniej części okrężnicy znajdowała się straszliwa rana, spowodowana b e z p o ś r e d n i o przejściem pocisku.

Po zatamowaniu krwawienia, skontrolowaniu akcji układu sercowo-naczyniowego i stwierdzeniu jak poważne są rany, pomyślałem, że sytuacja wymaga z mojej strony przede wszystkim zimnej krwi. Będąc całkowicie świadomy trudności mojego zadania, byłem już przekonany, że wynik będzie pozytywny.

Żaden ważny dla życia organ jak: tętnica główna, tętnica biodrowa czy moczowód nie zostały naruszone. Pocisk przeszedł przez kość krzyżową po przebiciu przedniej ściany brzucha. Obficie krwawiący system żylny przed kością krzyżową sprawił nam wiele kłopotu: dla powstrzymania krwotoku musieliśmy go powlec wyjałowionym wosk. Ale pocisk otarł się tylko o ważne narządy, których uszkodzenie mogłoby sprowadzić śmierć i wydawało się, że sąsiadujące z nimi ośrodki nerwowe nie ucierpiały. To było zupełnie zdumiewające. Jednakże, ponieważ chory był pod narkozą, nie mogliśmy wiedzieć, czy układ nerwowy nie jest uszkodzony. Upewniliśmy się o tym dopiero, kiedy się zaczął poruszać.

Sama operacja nie trwała całych pięciu godzin. Zaraz po powstrzymaniu krwotoku, zostawiliśmy organizmowi trochę czasu, żeby nabrał sił, a później, po założeniu szwów, zrobiliśmy prześwietlenia, aby się upewnić, że nie było innych kul czy odłamków. Opatrzyliśmy ranę ramienia i prześwietliliśmy palec, którym zajął się ortopeda.

Po operacji Papież przez jakiś czas pozostał na sali operacyjnej. Nie przewoziliśmy go do przyległej, tak zwanej sali "przebudzeń", jak to robimy, kiedy następni chorzy czekają na swoją kolej: tego dnia tylko on był operowany.

Sala reanimacyjna, gdzie go następnie przewieźliśmy, jest na trzecim piętrze. Tam został przez pięć dni. Jego stan sercowo-naczyniowy i płucny był dobry i innego chorego nie trzymalibyśmy tak długo na reanimacji. Ale kiedy chodziło o niego, woleliśmy być przesadnie ostrożni: boksy reanimacyjne są sterylne, zawsze gotowe i wyposażone w pełny zestaw monitorów do kontroli czynności ważnych dla życia, podczas gdy w pokoju Papieża takich urządzeń nie było, zainstalowaliśmy je dopiero później.

Po operacji byłem zupełnie odwodniony. — Ależ tak! Możemy pić w trakcie operacji: pijemy albo ze szklanki podawanej nam do ust przez siostrę, albo przez słomkę, bo sami nie możemy niczego dotykać. Ale tym razem wolałem zaczekać i dopiero po wszystkim napiłem się wody. I wypaliłem papierosa.

Nie, nie miałem tremy. Wszyscy mi stawiają to pytanie. Miałem oczywiście chwilę lęku przed otwarciem jamy brzusznej. Ale potem, kiedy już krwotok został opanowany, miałem przed sobą chorego do zoperowania, ciężko chorego do jak najszybszego zoperowania. Miałem do wykonania czynność zawodową, to wszystko. W takiej sytuacji chirurg nie może sobie pozwolić na emocje czy na filozoficzne roztrząsania i myśli tylko o wykonaniu swego obowiązku. Problemy, jakie stawia osoba operowanego pacjenta, powstają później, po wyjściu z sali, kiedy lekarz stwierdza, że setki osób, telewizja, fotografowie i chmara dziennikarzy czekają na to, co on powie, a razem z nimi cały świat.

Część ekipy towarzyszyła Papieżowi do reanimacji. Z korytarzy usunięto tłumy ludzi. Wystrzegaliśmy się fotografów, ale widać jeszcze nie dosyć, skoro jednemu z nich — nie mam pojęcia w jaki sposób — udało się zrobić zdjęcie z tego transportu, pomimo straży watykańskich i wszystkich kontroli.

Po zainstalowaniu Papieża, zebrało się pierwsze kolegium lekarskie, żeby zadecydować o terapii. Prezydent Pertini tam się znalazł i powiedział do mnie: "Za dużo Pan pali". Zwróciłem mu uwagę, że on sam także niezbyt często odkłada swoją fajkę. Odpowiedział: "To dlatego, że osobistości polityczne mnie także sprawiają wiele kłopotów".

W ciągu nocy Papież był jeszcze pod wpływem narkozy, ale wszystko było w porządku, jak oznajmił nasz drugi biuletyn. Pilnowałem chorego jeszcze przez parę godzin i poszedłem spać. Ale nie mogłem zasnąć. Nad ranem wypiłem kawę i wróciłem na reanimację. Nowiny były dobre i nasze małe kolegium zebrało się, tak jak miało się zebrać i potem, dwa razy dziennie.

Początkowo moje stosunki z Papieżem były wyłącznie zawodowe: "Czy to boli? Jak się Ojciec Święty dziś czuje?" itd... Tak było przez cały czas, kiedy Papież przebywał na reanimacji. To były stosunki lekarza z chorym. Potem przerodziły się one w stosunki zwykłego człowieka z Papieżem, katolika z Pasterzem Kościoła.

Jeden dziennikarz zarzucił nam, że naruszyliśmy tajemnicę zawodową; napisano gdzieś nawet, że "mówiliśmy o Papieżu jak o człowieku". Oczywiście! Papież nie jest czystym symbolem, to postać realna, która ma ze światem bezpośredni i braterski kontakt. I właśnie taki stosunek człowieka do człowieka ustalił się między nami.

Rozmawialiśmy o wszystkim: o zamachu i o tym, co mogło się za nim kryć, o moim kraju i o jego kraju, o sytuacji świata, o mojej rodzinie i o jego rodzinie, o jego przyjaciołach i o moich, o moich i o jego współpracownikach; tematów nie brakowało.

Z naszej rozmowy o zamachu odniosłem wrażenie, że on nadaremnie zastanawiał się nad znaczeniem tego niezrozumiałego czynu. I rzeczywiście, dlaczego właśnie on, nie zamieszany w sprawy polityczne, dlaczego ten zamach przeciw człowiekowi nadziei i pokoju? A także: czy Turek działał na własną rękę, czy był czyimś narzędziem? Takie pytanie Papież sobie postawił. Ale jeżeli znalazł na nie odpowiedź, mnie jej nie zawierzył.

Ojciec Święty zażądał szczegółowych wyjaśnień na temat jelit, ich anatomii, ich normalnego funkcjonowania i sposobu, w jaki musieliśmy zastąpić ich czasową niepełnosprawność, nie dlatego, żeby już wtedy myślał o drugiej operacji, ale po to, żeby sobie wyrobić właściwy pogląd na sytuację. I z tą chwilą przyjął wszystkie działania lekarskie bez dyskusji i bez protestu.

Za jego drugim pobytem w szpitalu robiliśmy mnóstwo badań, łącznie z tomografią komputerową (tę aparaturę dla wygody nazywamy TAC), i w dniu, kiedy analizy wykazały, że jest klinicznie wyleczony, zdecydowaliśmy, że będzie można dokonać drugiej operacji, mającej go przywrócić do normalnego stanu. Ale kiedy? Czy należało operować od razu, pomimo świeżej infekcji cytomegalowirusowej, z której ledwo ozdrowiał? Wiedząc, że chory w tym stanie nie jest w najlepszej formie i że istnieje duże ryzyko nawrotu infekcji, powiedziałem Papieżowi (wyznaję, że chciałem zyskać na czasie): "Jego Świątobliwość może już teraz wrócić do Watykanu". Było bowiem oczywiste, że z upływem czasu ryzyko będzie się zmniejszać.

Ale on był całkiem innego zdania. Chciał wyjść ze szpitala dopiero wtedy, kiedy stanie się taki jak przedtem: nie chciał nas opuszczać przed drugą operacją. Toteż w dniu, kiedy zebraliśmy się, by ustalić termin operacji, pojawił się niespodziewanie i powiedział mniej więcej tak: "Nie zapominajcie, że jeżeli wy jesteście lekarzami, to ja jestem chorym i chcę się z wami podzielić problemami, jakie mam jako chory, a zwłaszcza tym: chciałbym wrócić do Watykanu dopiero po kompletnym wyzdrowieniu. Nie wiem, co o tym myślicie, ale ja zapewniam was, że czuję się bardzo dobrze, nawet gdyby wasze analizy mówiły co innego. Czuję się zupełnie na siłach do zniesienia drugiej operacji". Koniec końców starał się nas przekonać, że w stosunkach pomiędzy chorym a lekarzem, lekarz nie powinien być wyrocznią, która z wysoka ogłasza swoje decyzje. Decyzje winny być podejmowane za obopólną zgodą, bo jeżeli z jednej strony jest umiejętność i wiedza medyczny, to z drugiej jest to wszystko, co osoba ludzka wie o sobie i zna z doświadczenia. Wiemy o tym, ale czasami zapominamy. To przypomnienie było pożyteczne.

Od 14 sierpnia zeszłego roku Papież jest wyleczony. Nie było żadnych komplikacji.

Powiedziałbym, że "chirurgicznie" był wyleczony w ósmym dniu po zamachu. Potem przyszła ta infekcja wirusowa, którą bardzo dobrze przezwyciężył. A potem druga operacja wyleczyła go... z choroby, którą myśmy mu sprokurowali: z kolostomii. Siódmego dnia po drugiej operacji, zdjęliśmy szwy i powiedzieliśmy: "Ojciec Święty jest zdrowy i może wyjść ze szpitala choćby jutro". Opuścił szpital 14 sierpnia.

Kontrolowałem go w sierpniu i we wrześniu po moim krótkim, tygodniowym urlopie. Fojechałem do niego do Castel Gandolfo, gdzie aż do października przebywał na rekonwalescencji. Radziliśmy, żeby powoli i stopniowo podejmował swoją normalną działalność. Bez powodzenia. Czując się lepiej, wcale się nie oszczędzał.

To prawda, że schudł. Ale to nie jest skutek ani operacji, ani infekcji, ani tej pracy, jaką zaraz wziął na siebie. Nie. To myśmy mu poradzili, żeby kontrolował swoją wagę. Przed zamachem był stanowczo za ciężki! Człowiek przeszło sześćdziesięcioletni powinien ważyć raczej za mało niż za dużo. Zastosował dietę i dobrze się z tym czuje.

Palec? Sam się wyleczył pod kontrolą profesora Finschi.

A rezultat końcowy cały świat może ocenić.

Jeszcze jedno: Papież za dużo pracuje. Powiedziałem mu to nawet ostatnio. To nie lekarz mówił, skoro lekarza już nie potrzebował, to mówił — jeśli mogę sobie pozwolić na takie wyrażenie — przyjaciel. Po osiągnięciu pewnego wieku, każdy powinien pracować z umiarem, a tym bardziej ktoś, kto przeżył poważny szok. Nadmiar pracy szkodzi nawet młodym!"

Refleksje Jana Pawła II

(Wyjątki z przemówień)

WOLNOŚĆ — POPRZEZ ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Jeśli wolność oznacza możność czynienia bez wyboru wszystkiego co chcę (lub raczej: na co mi przyjdzie ochota) — to oczywiście, w stosunku do tak pojętej wolności nie tylko moralność chrześcijańska, czyli system zasad postępowania zawarty w Ewangelii i nauczany przez Kościół — ale wszelka ludzka moralność, musi uchodzić za "krępującą". Każdy drugi obok mnie ze swoją tak pojętą wolnością jest skrępowaniem mojej wolności i zagrożeniem dla niej i dlatego Sartre mówi: "Piekło to inni". Jeżeli natomiast wolność ujawnia się w człowieku poprzez odpowiedzialność, czyli poprzez dostrzeżenie prawdy o godności drugich i własnej — wówczas w doświadczeniu wewnętrznym człowieka, który świadomie i rzetelnie stara się wypełniać wymaganie moralności chrześcijańskiej, moralność ta okaże się zawsze "wyzwalająca". Wyzwalająca przede wszystkim w tym znaczeniu, że pomaga ona w zrozumieniu ludzkiej osobowości — a z kolei w tym, że pomaga tę osobowość świadomie i celowo kształtować.

JAKĄ MIARĄ MIERZYĆ CZŁOWIEKA?

Poprzez studia uniwersyteckie otwiera się przed Wami wspaniały świat ludzkiej wiedzy w tylu różnych dziedzinach. W parze z tą wiedzą o świecie rozwija się zapewne i Wasza samowiedza. Pytanie: "kim jestem?" — stawiacie sobie zapewne już od dawna. Jest to pytanie poniekąd najciekawsze. Pytanie podstawowe. Jaką miarą mierzyć człowieka? Czy mierzyć go miarą sił fizycznych, którymi dysponuje? Czy mierzyć go miarą zmysłów, które umożliwiają mu kontakt z zewnętrznym światem? Czy mierzyć go miarą inteligencji, która sprawdza się poprzez wielorakie testy czy egzaminy?

Odpowiedź dnia dzisiejszego (...) wskazuje dwie miary: Człowieka trzeba mierzyć miarą "serca"... Serce w języku biblijnym oznacza ludzkie duchowe wnętrze, oznacza w szczególności sumienie... Człowieka więc trzeba mierzyć miarą sumienia, miarą ducha, który jest otwarty ku Bogu. Tylko Duch Święty może go "napełnić" — to znaczy doprowadzić do spełnienia poprzez miłość i mądrość.

O MŁODZIEŻY

Patrz na swoją karierę jak na służbę dla innych, jako akt miłości do człowieczeństwa. Świat potrzebuje ludzi, którzy są wykształceni, pełni radości, odpowiedzialni i czuli na potrzeby jednostek jak i jutrzejszych społeczeństw. Ludzkość potrzebuje ludzi, którzy są dojrzali, zrównoważeni, ofiarni i gotowi wznieść się ponad własny egoizm.

Bądź w stałym kontakcie ze współczesnym życiem, staraj się je zrozumieć. Staraj się o harmonię pomiędzy wiedzą i jej wynalazkami, technicznymi osiągnięciami a nauką o chrześcijańskiej doktrynie.

Staraj się pracować w swoim otoczeniu bez uprzedzeń i dyskryminacji, gdzie miłość będzie silniejsza niż nienawiść, pokój zapanuje nad wojną a prawo nad opresją.

MISTERIUM KRZYŻA

Krzyż rozjaśnia nasze życie we wszystkich okazjach nawet w czasach największego bólu i cierpienia. On podkreśla wartość pracy człowieka.

Człowiek pracuje nie tylko by produkować coś, ale by przez pracę wyrazić swoją godność.

Człowiek nie powinien poddawać się tylko materialistycznemu myśleniu, tak charakterystycznemu dla dzisiejszego sposobu bycia.

My musimy nauczyć się oceniać wartość naszej godności. Osiągnąć to można tylko przez zrozumienie misterium krzyża. Krzyż daje zawsze siłę, by podtrzymać człowieka gdy upada.

Krzyż uczy nas, że pracujący człowiek nie jest narzędziem; jest on pełnym człowiekiem.

RODZINA — ŚRODOWISKIEM MIŁOŚCI

Rodzina jest pierwszą i podstawową ludzką wspólnotą. Jest środowiskiem życia i środowiskiem miłości. Życie całych społeczeństw, narodów i państw zależy od tego, czy rodzina jest pośród nich prawdziwym środowiskiem życia i środowiskiem miłości.

Niech nasze rodziny będą silne Bogiem, niech kieruje nimi Prawo Boże, łaska i miłość, niech w nich i przez nie odnawia się oblicze ziemi.

ŁĄCZY NAS MIŁOŚĆ OJCZYZNY

"Mówię to do wszystkich bez wyjątku Rodaków, szanując światopogląd i przekonania każdego bez wyjątku. Miłość Ojczyzny łączy nas i nas łączyć ponad wszelkie różnice. Nie ma ona nic wspólnego z ciasnym nacjonalizmem czy szowinizmem. Jest prawem ludzkiego serca. Jest miarą ludzkiej szlachetności — miarą wypróbowaną wielokrotnie w ciągu naszej niełatwej historii."

"Drodzy Rodacy! Niełatwo jest zrezygnować z powrotu do Ojczyzny, 'do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem' — jak pisał Mickiewicz, do tych gór i dolin i jezior i rzek, do tych ludzi umiłowanych, do tego Królewskiego Miasta — ale skoro taka jest wola Chrystusa, trzeba ją przyjąć. Więc przyjmuję. Proszę Was tylko, aby to odejście jeszcze bardziej nas połączyło i zjednoczyło w tym, co stanowi treść naszej wspólnej miłości. Nie zapominajcie o mnie w modlitwie. Na Jasnej Górze i w całej naszej Ojczyźnie."

CZŁOWIEK — ISTOTĄ SZUKAJĄCĄ BOGA

Człowiek jest istotą poszukującą. Całe jego dzieje o tym świadczą. I życie każdego z nas o tym świadczy. Ileż jest dziedzin, w których człowiek szuka, poszukuje, z kolei znajduje — a nieraz, znalazłszy, znów zaczyna szukać. Wśród tych wszystkich dziedzin, w których człowiek ujawnia się jako istota poszukująca — jest jedna, najgłębsza. Najgłębiej sięgająca w samo człowieczeństwo. Najbardziej związana z sensem całego życia ludzkiego.

Człowiek jest istotą szukającą Boga.

Różne są drogi tego szukania. Wielorakie są dzieje dusz ludzkich na tych właśnie drogach. Czasem drogi te zdają się bardzo proste i bliskie. Czasem są trudne, skomplikowane, dalekie. Czasem z łatwością dochodzi na nich człowiek do swego "heureka" (= znalazłem). A czasem zmaga się z trudnościami, jakby nie mógł się przebić poprzez siebie samego i poprzez świat — a zwłaszcza poprzez zło, które jest w świecie.

Papieski tron czeka na Jana Pawła II

Tron, na którym zasiądzie Namiestnik Chrystusa na polonijnym spotkaniu (14 września 1984 r.) w Toronto jest już gotowy i czeka na Następcę Świętego Piotra, który 9 września rozpoczął swą apostolską pielgrzymkę po Kanadzie.

Fotel wyrzeźbiony specjalnie na tę uroczystość prezentuje się niezwykle okazale. Jego bogata ornamentyka oraz kontrastująca biel atłasowego siedzenia z ciemnym mahoniem drewna, nadaje mu dostojności królewskiego tronu. Patrząc na to dzieło meblarskie nie ma się nawet cienia wątpliwości, kto na nim zasiądzie. Górne oparcie wieńczy bowiem duża płaskorzeźba, obrazująca godło Biskupa Rzymu, Papieża Jana Pawła II. Obok, po bokach znajdują się dwie flagi: kanadyjska z liściem klonowym oraz polska z orłem. Całość tego plastycznego wyrazu zamykają dwa krzyże, wyrzeźbione na filarach podtrzymujących oparcie fotela. Tył tronu ozdobiony jest wyrytym orłem, będącym stylizowanym znakiem Polonijnego Komitetu Przyjęcia Jana Pawła II i równocześnie symbolem więzi i miłości Polski, Polonii kanadyjskiej do Stolicy Apostolskiej oraz Jego Świątobliwości Papieża Jana Pawła II.

Poprzeczki podtrzymujące siedzenie są także pokryte bogatą ornamentyką. Dłuto rzeźbiarza wyryło na nich daty: 1920 — rok urodzin Karola Wojtyły; 1946 — rok święceń kapłańskich przyszłego Papieża; rok 1978 — pamiętny wydarzeniem, kiedy to w dzień Św. Jadwigi Śląskiej — dotychczasowy metropolita krakowski Karol Wojtyła został wybrany przez Kolegium Kardynałów na Biskupa Rzymu, 265 następcę św. Piotra, Papieża oraz na samym froncie — 1984 — rok wizyty Ojca Świętego w Kanadzie.

Odczytując te, jakże doniosłe i przełomowe daty w życiu Karola Wojtyły, a dzisiaj Papieża Jana Pawła II, trudno nie oprzeć się wrażeniu, że wykonane są tak, jak gdyby były wykute w żelazie, że są naśladownictwem polskiego ludowego rzemiosła kowalskiego.

—Motywy sztuki kowalskiej, które zaczerpnąłem z podbeskidzkiego regionu, gdzie urodził się Papież, znajdujemy także obok dat oraz na oparciach dla rąk — mówi Leszek Celuch, artysta rzeźbiarz, autor dzieła. — Natomiast nogi fotela zdobione są liśćmi klonowymi, będącymi symbolem Kanady, kraju klonowego liścia.

Twórca fotela dla Głowy Kościoła Powszechnego na polonijne spotkanie w Toronto, do Kanady przybył przed niespełna dwoma laty. Urodził się w 1955 roku na Kielecczyźnie. Mieszkał w Starachowicach, ukończył szkołę modelarstwa plastycznego, a później studiował rzeźbę u prof. art. A. Szczygielskiego. Następnie przyszła kolej na plenery rzeźbiarskie, na których zdobywał swoje pierwsze doświadczenia w rzeźbie monumentalnej i... nagrody, między innymi na ogólnopolskich warsztatach plastycznych w Świdwinie. W Szamotułach, Turku, Koninie, Lednicy i wielu jeszcze innych miejscowościach rozsianych po kraju, rzeźby Leszka Celucha zdobią skwery, parki i okolice.

— Papieski fotel nigdy nie powstałby, gdyby nie pomoc Stanisława Doroszkiewicza i jego małżonki Jorn z Ottawy. Jestem im bezgranicznie wdzięczny — mówi Leszek Celuch.

Państwo Doroszkiewiczowie bezpłatnie zaofiarowali mu swój czas i pomoc. Ich dom, przy Westbourne Avenue, gdzie obok flagi kanadyjskiej powiewa biało-czerwona polska, stał się też jego domem. Państwo Doroszkiewiczowie znani w Polonii ottawskiej z licznych akcji charytatywnych nie tylko dali twórcy — jak to się popularnie mówi — "wikt i opierunek", ale też za kupili drewno na fotel.

— Do wykonania tronu Leszek użył czterech gatunków drewna: lipy, klonu, czarnego orzecha oraz srebrnej brzozy, mówi Stanisław Doroszkiewicz. — Przyznam, że mieraz szukaliśmy po kilka dni odpowiedniego kawałka, ale nic w tym przecież dziwnego, gdyż na fotelu tym zasiądzie przecież sam Następca Św. Piotra.

Wyrzeźbienie fotela, to sukces twórcy — Leszka Celucha. Tapicerka natomiast, jej wykonanie — trzeba tu dodać, — aby sprawiedliwości stało się zadość — jest wytworem rąk mistrzów Rafaela Pardo oraz Luisa Carballude z firmy meblarskiej "Da Silva Upholstering" z Ottawy. Im też należą się słowa uznania, gdyż siedzenie i oparcie wykonane z białego aksamitu prezentują się znakomicie. Można się o tym przekonać na własne oczy. Fotel jest wystawiony w Credit Union przy ulicy 220 Roncesyalles Avenue w Toronto.

Stanisław Stolarczyk

FATIMA

Jedna z naszych wycieczek do Europy pozwoliła nam zwiedzić wiele ciekawych miąst. Na pierwsze miejsce w pamięci nasuwają się: Fatima, Lourdes, Asyż i oczywiście Rzym.

W Wiecznym Mieście przeżywaliśmy głęboko kanonizację świętego naszych czasów, franciszkanina ojca Maksymiliana Marię Kolbego.

Wycieczkę zaczęliśmy dwudniowym zwiedzaniem Madrytu, po czym samolotem udaliśmy się do Lizbony. Spędziliśmy tutaj tylko pół dnia. Był piękny, słoneczny dzień — jeden z ostatnich dni września. Po południu opuściliśmy Lizbonę i wyruszyliśmy do Fatimy. Przez okna autobusów widać ściany domów ozdobione pięknymi, kolorowymi kafelkami. Ten sposób zdobnictwa będziemy często spotykać w naszej dalszej podróży przez Portugalię.

Do Fatimy jedziemy malowniczą drogą wzdłuż rzeki, którą czasami przecinają bardzo prymitywne, wiszące mosty. Na brzegu widzimy kłęczące postacie kobiet zajęte praniem. Droga 2-pasmowa wije się serpentyną wzdłuż gór, a towarzyszą jej gaje oliwkowe, daktylowe, migdałowe, oraz szachownica uprawnych pól. Mijamy wzgórza częściowo pokryte mizernymi laskami, a pomiędzy nimi połacie wypalonych lasów, ślady po pożarach, które — jak twierdzi nasz kierowca — wzniecą czasami miejscowa ludność, jako wyraz niezadowolenia czy protestu przeciwko istniejącym warunkom socjalnym, czy politycznym. Z zachodem słońca zbliżamy się do celu. Tablica przed zakrętem obwieszcza: Fatima — 27 km. Proponuję odmówienie różańca. Różaniec kończy „Anioł Pański" w intencji Ojca Świętego Jana Pawła II.

Dojeżdżamy do Fatimy. Małe miasteczko, dużo nowych budynków. Widać, że miasto się rozrasta. Autobus zatrzymuje się przy budynku Braci Maryanów. Tutaj wita nas brat Paweł, były żołnierz II Korpusu.

Po kolacji zaprawionej dobrym winem, brat Paweł mówi nam o zaletach miejscowej kuchni, unikającej nadmiaru soli i przypraw, uzyskującej natomiast pożądany efekt przez dobór odpowiednich jarzyn i owoców. Z kolei pokrótce kreśli nam historię domu polskich Ojców Marianów w Fatimie oraz wyraża zadowolenie, że nasza wycieczka ma szczęście, bo właśnie tego dnia odbywa się różaniec i procesja przy cudownej figurze Matki Boskiej Fatimskiej. Na pytanie brata Pawła, czy ktoś z naszej wycieczki nie chciałby odmówić dziesiątki różańca w czasie nabożeństwa — odpowiadam twierdząco. Za chwilę udajemy się na wielki plac przed bazyliką. Po drodze dołączają małe grupy pielgrzymów. Brat Paweł rozdaje nam świece. Kiedy dochodzimy do placu, mrok zamienia się w czerń nocy.

Przed nami bazylika, jej fronton rozwija się w obie strony, gdzie pod arkadami znajdują się stacje Męki Pańskiej. W pewnej odległości od bazyliki po lewej stronie, pod dachem, mieści się szklana gablota, w której umieszczom jest cudowna figura Matki Boskiej Fatimskiej.

Między kaplicą a bazyliką rośnie potężny dąb, nad którym ukazała się Matka Boska trojgu dzieciom: Lucji, Jacintii i Franciscu, dnia 13 maja 1917 roku. Z tych dzieci żyje tylko jedno: Lucja, która ma około 76 lat i jest w klasztorze pod imieniem: siostra Maria Lucja.

Zaczyna się nabożeństwo. Arcybiskup odmawia pierwszą dziesiątkę różańca po angielsku, potem dziesiątkę po portugalsku. Przychodzi kolej na mnie — Tajemnica Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Zebrany tłum na moje polskie modlitwy odpowiada po portugalsku. Ogarnia mnie głęboka wzruszenie. Przypominam sobie, że zaledwie 4 miesiące temu, tu w Fatimie Ojciec Święty dziękował Matce Bożej za ocalenie życia, które zresztą w tym miejscu ponownie zostało zagrożone.

Jestem wdzięczna Bogu, że mogę być tutaj, w tej rozmodlonej ciżbie ludzkiej, wpatrzonej w białą żarzącą się światłami kaplicę. Ogarnia nas ciemna noc obramowana dwoma oświetlonymi ramionami katedry.

Zakonnik zapala moją świecę od płomienia świecy na ołtarzu. Dzielę się tym płomieniem z otaczającymi nas pielgrzymami. Chwiejne płomyki rozprzestrzeniają się na olbrzymim placu. Dołączamy z matką i mężem do powoli tworzącej się procesji, na czele której ministranci niosą jasno oświetloną i tonącą w kwiatach cudowną figurę Matki Bożej. Biją dzwony katedry, ktoś intonuje przez głośniki znaną nam melodię: „Bernadeta dziewczyna..." Wszystkie języki łączą się w jedno wspólne zawołanie: „Ave, Ave, Ave Marya!" Kończy się ostatnia zwrotka. Wracamy na spoczynek.

Ranek wstał piękny i pełen słońca. Po smacznym śniadaniu idziemy do katedry. Jednocześnie odbywają się dwie Msze św.: portugalska i niemiecka. Plac przed katedrą pusty. Jakieś bezpańskie psy wesoło urządzają beztroskie gonitwy. Pośrodku ścieżki powoli posuwa się postać kobiety na kolanach, w kaplicy inna kobieta też na klęczkach, trzymając dziecko w swych wyciągniętych ramionach, wypowiada słowa modlitwy-błagania.

Zbliża się godzina wyjazdu. Brat Paweł daje wskazówki kierowcy i odwiedzamy studnię, gdzie w czerń ubrana kobieta za parę pesetów napełnia nam kubki wodą z Fatimy. Z kolei idziemy uliczką pod skromny domek, mieszkanie Lucji. Żegnamy się z bratem Pawłem, który życzy nam szczęśliwej podróży.

Opuszczamy Fatimę. Czeka nas następne przeżycie — Lourdes.

Maja Kaszuba

Pałac apostolski w Castel Gandolfo

Castel Gandolfo, małe miasteczko położone nad jeziorem Albano, 30 km od Rzymu, znane jest w świecie z racji znajdującego się w nim pałacu apostolskiego służącego za letnią rezydencję papieży.

Rezydencja papieska, gdzie znajdują się prywatne apartamenty Ojca Św. wraz z przyległym ogrodem, stanowi pierwszą własność Stolicy Apostolskiej w Castel Gandolfo, nabytą w 1596 roku przez papieża Klemensa VIII Aldobrandini. Następnie, w 1773 roku papież Klemens XIV Ganganelli kupił przyległy pałac "Villa Cybo". Wreszcie, w 1929 roku za pontyfikatu Piusa XI Ratti, w następstwie konkordatu z państwem włoskim (Pakty Lateraneńskie) włączono do własności Stolicy Apostolskiej trzeci pałac "Villa Barberini". W ten sposób na przestrzeni 333 lat powstał aktualnie istniejący kompleks pałaców apostolskich z terenem o powierzchni 55 hektarów, z czego 25 ha stanowią pola uprawne.

Pięknie utrzymane ogrody pałaców apostolskich zdobią statuy i fragmenty rzeźb znalezione podczas prac wykopaliskowo-porządkowych. Zaś wnętrza pałaców ubogacają cenne płótna, dzieła sztuki. W kaplicy prywatnej Ojca Św. nad ołtarzem znajduje się obraz M. Bożej Częstochowskiej — dar Episkopatu Polski dla nuncjusza Ratti, późniejszego papieża Piusa XI.

Został on namalowany przez ojca Jędrzejczyka z Jasnej Góry. Postać Maryi z Dzieciątkiem przyozdobiono srebrną sukienką. Pozłacane aureole i ozdoby boczne z wygrawerowanymi scenami z życia Najświętszej Maryi Panny, doskonale naśladują oryginał. Koronę Matki Boskiej i Dzieciątka oraz srebrne i pozłacane ozdoby wykonał częstochowski snycerz Wiktor Gontarczyk. Podobnie, jak od kopii Obrazu Jasnogórskiego, tak również od tego wizerunku Królowej Polski płyną przedziwne łaski. Przed tym obrazem modlił się Pius XII, Jan XXIII, patrząc nań umierał Paweł VI. Tutaj Maryja czekała na Papieża-Polaka. Na bocznych ścianach freski o powierzchni około dziewięciu m², głoszą taką wiarę Polaków, która czyni cuda.

Namalował je Polak Jan Rosen. Z prawej strony cudowna obrona Jasnej Góry, rok 1655: wieża jasnogórskiego sanktuarium, a u jej stóp białe postacie paulinów. Ojciec Kordecki w promieniach, płynących z góry, niesie czerwoną chorągiew z wizerunkiem Bogurodzicy. Jeszcze niżej lud polski pokornie garnący się pod Jej opiekę, a przed światem mężnie — broniąc jej dziedzictwa. Z lewej strony rok 1920 "Cud nad Wisłą", ks. Skorupka prawą ręką wznosi krzyż, lewą wskazuje przed siebie. Za nim podążają polscy żołnierze z czerwoną flagą, z białym orłem. W dole polegli w walce. Obok, nad drzwiami, dokładne mapy wskazują przebieg bitwy, którą historia nie na darmo zwie: "Cudem nad Wisłą". Czyż zatem można się dziwić, że owa kaplica tak przyciąga Polaków z różnych stron świata?

Za pontyfikatu Jana Pawła II wzrosła liczba wiernych i turystów przybywających do Castel Gandolfo. W swej letniej rezydencji Jan Paweł II gościł liczne pielgrzymki młodzieży, także i polskiej. Spotkania te miały bardzo bezpośredni charakter. Przy płonących ogniskach młodzież wraz z Papieżem śpiewała pieśni, deklamowała wiersze, modliła się. Działalność apostolska Jana Pawła II charakteryzuje się zupełnie nowym, niespotykanym dotychczas w Watykanie, stylem.

Relacja ks. St. Dziwisza

(Dokończenie ze str. 11)

wartkiemu prądowi i na zboczu Monte Mario dostrzegłem wreszcie przeszklone ściany kliniki i budynki Katolickiego Fakultetu Medycyny *). Na swoim wzgórzu zajmują one tyle samo miejsca, co Watykan na swoim. Nie rozumiem, w jaki sposób kierowca ambulansu, pozbawionego syreny, mógł osiągnąć tę przystań w osiem minut.

U wejścia wielki portret zamyślonego zakonnika w brązowym habicie z białym sznurem, brata Agostino Gemelli, założyciela tego Babilonu cierpienia. A nie jest on — jak sądziłem — dziełem jakiegoś fundatora-bogacza, tylko dziełem człowieka z powołania ubogiego, który za przykładem swego Stwórcy zrobił wiele z niczego, podczas gdy tylu bogatych nie robi nic mając wiele. W dawnych czasach pewien natchniony papież ku ogólnemu zdumieniu ukląkł przed młodym obdartusem z okolic Asyżu, który głosił kazania ptakom, a w sercu nosił Ewangelię. Kilka wieków później, umierający papież został przyjęty przez wizerunek ucznia tego samego młodzieńca o pustych rękach i pod jego dyskretnym patronatem został przywrócony życiu. Nigdzie na świecie Jan Paweł II nie miałby lepszej opieki.

Kompleks Gemelli z pięcioma salami operacyjnymi i 1800 łóżkami zatrudnia 4 tysiące osób, w tym 500 lekarzy.

*) W Rzymie znajduje się Fakultet Medycyny Katolickiego Uniwersytetu Mediolańskiego Sacro Cuore, a Poliklinika Gemelli należy do niego (nota tłumacza).

Pełna lista Papieży

Jak wiadomo, pierwszym namiestnikiem Jezusa Chrystusa został (33 r.) apostoł Piotr, który — zgodnie z wolą Syna Bożego — miał przekazać swoje namiestnictwo kolejnym najwyższym kapłanom Kościoła Powszechnego.

Święty Piotr założył swoją Stolicę Apostolską początkowo w Antiochii, a następnie — w roku 42 — przeniósł ją do Rzymu, gdzie prześladowany wraz z innymi chrześcijanami przez cesarza Nerona, zginął śmiercią męczeńską dnia 29 czerwca 67 roku.

A oto pełna lista jego następców na tronie Stolicy Apostolskiej w Rzymie (w nawiasach podane są imiona tzw. antypapieży):

Św. Linus, M.A.D.	67
Św. Anaklet lub Kletus	76
Św. Klemens, M.	88
Św. Ewaryst, M.	97
Św. Aleksander, I.M.	105
Św. Sykstus I.M.	115
Św. Telesfor, M.	125
Św. Hygin, M.	136
Św. Pius I, M.	140
Św. Anicet, M.	155
Św. Soter, M.	166
Św. Eleutherius, M.	175
Św. Wiktor I,M.	189
Św. Zefiryn, M.	199
Św. Kalikst, I. M.	217
(Św. Hipolit	217)
Św. Urban I, M.	222
Św. Pontian, M.	230
Św. Anterus, M.	235
Św. Fabian, M.	236
Św. Korneliusz, M.	251
(Novatian	251)
Św. Lucjusz I, M.	253
Św. Stefan I, M.	254
Św. Sykstus II, M.	257
Św. Dionizjusz	259
Św. Feliks I, M.	269
Św. Eutychian, M.	275
Św. Kajus, M.	283
Św. Marcelin, M.	296
Św. Marcel, I. M.	308
Św. Euzebiusz, M.	309
Św. Melchiades	311
Św. Sylwester I	314
Św. Marek	336
Św. Juliusz I	337
Liberius	352
(Feliks II	355)
Św. Damazy	366
(Ursyn	366)
Św. Siricius	384
Św. Anastazjusz I	399
Św. Innocenty I	401
Św. Zozimus	417
Św. Bonifacy	418
(Eulaliusz	418)
Św. Celestyn I	422
Św. Sykstus II	432
Św. Leon Wielki	440
Św. Hilary	461
Św. Sympliciusz	468
Św. Feliks III (II)	483
Św. Gelasius I	492
Anastazjusz II	496
Św. Symmachus	498
(Laurenty	498)
Św. Hormisdas	514
Św. Jan I, M.	523
Św. Feliks IV (III)	526
Bonifacy II	530
(Dioscorus	530)
Jan II	533
Św. Agapit	535
Św. Sylweriusz, M.	536
Wirgiliusz	537
Pelagiusz I	556
Jan III	561
Benedykt	575
Palagiusz II	579
Grzegorz Wielki	590
Sabinian	604
Bonifacy III	607
Św. Deusdedit I	615
Bonifacy V	619
Honoriusz I	625
Seweryn	640
Jan IV	640
Teodor I	642
Św. Martyn I, M.	649
Św. Eugeniusz I	654
Św.Vitalian	657
Deusdedit II	672
Donus	676
Św. Agatho	678
Św. Leon II	682
Św. Benedykt II	684
Jan V	685
Conon	686
(Teodor	687)
(Paschal	687)
Św. Sergiusz I	687
Jan VI	701
Jan VII	705
Sisinnius	708
Konstantyn	708
Św. Grzegorz II	715
Św. Grzegorz III	731
Św. Zachariusz	741
Stefan II (III)	752
Św. Paweł	757
(Konstantyn	767)
(Filio	768)
Stefan III (IV)	768
Adrian I	772
Św. Leon	795
Stefan IV (V)	816
Św. Paschal I	817
Eugeniusz II	824
Walentyn	827
Grzegorz IV	827
(Jan	844)
Sergiusz II	844
Św. Leon IV	847
Benedykt III	855
(Anastazjusz	855)
Św. Mikołaj Wielki	858
Adrian II	867
Jan VIII	872
Marinus I	882
Św. Adrian III	884
Stefan V (VI)	885
Formosus	891
Bonifacy VI	896
Stefan VI (VIII)	896
Romanus	897
Teodor II	897
Jan IX	898
Benedykt IV	900
Leon V	903
(Krzysztof	903)
Sergiusz III	904
Anastazjusz III	911
Landon	913
Jan X	914
Leon VI	928
Stefan VII (VIII)	928
Jan XI	931
Leon VII	936
Stefan VIII (IX)	939
Marinus II	942
Agapit II	946
Jan XII	955
Leon VIII	963
Benedykt V	964
Jan XIII	965
Benedykt VI	973
(Bonifacy VII	974)
Benedykt VII	974
Jan XIV	983
Jan XV	985
Grzegorz V	996
(Jan XVI	997)
Sylwester II	999
Jan XVII	1003
Jan XVIII	1004
Sergiusz IV	1009
Benedykt VIII	1012
Jan XIX	1024
Benedykt IX	1032
Sylwester III	1045
Benedykt IX (2 termin)	1045
Grzegorz I	1045
Klemens II	1046
Benedykt IX (3 termin)	1047
Damazy II	1048
Św. Leon IX	1049
Wiktor II	1055
Stefan X	1057
(Benedykt X	1058)
Mikołaj II	1059
Aleksander II	1061
(Honoriusz II	1061)
Grzegorz VII	1073
(Klemens III	1080)
B. Wiktor III	1086
B. Urban II	1088
Paschal II	1099
(Teodor	1100)
(Albert	1102)
(Sylwester IV	1105)
Gelasius II	1118
(Grzegorz VIII	1118)
Kalikst II	1119
Honoriusz II	1124
(Celestyn II	1124)
Innocenty II	1130
(Anaklet II	1138)
Celestyn II	1143
Lucjusz II	1144
B. Eugeniusz III	1145
Anastazjusz IV	1153
Adrian IV (Ang.)	1154
Aleksander III	1159
(Wiktor IV	1159)
(Paschal III	1164)
(Kalikst III	1168)
(Innocenty III	1179)
Lucjusz III	1181
Urban III	1185
Grzegorz VIII	1187
Klemens III	1187
Celestyn III	1191
Innocenty III	1198
Honoriusz III	1216
Grzegorz IX	1227
Celestyn IV	1241
Innocenty IV	1243
Aleksander IV	1254
Urban IV	1261
Klemens IV	1268
Grzegorz X	1271
B. Innocenty V	1276
Adrian V	1276
Jan XXI	1276
Mikołaj III	1277
Martyn IV	1281
Honoriusz IV	1285
Mikołaj IV	1288
Św. Celestyn V	1294
Bonifacy VIII	1294
B. Benedykt XI	1303
Klemens V	1305
Jan XXII	1316
(Mikołaj V	1328)
Benedykt XII	1334
Klemens VI	1342
Innocenty VI	1352
B. Urban V	1362
Grzegorz XI	1371
Urban VI	1378
Bonifacy IX	1389
Innocenty VII	1404
Grzegorz XII	1406
(Klemens VII	1378)
(Benedykt XIII	1394)
(Aleksander V	1409)
(Jan XXIII	1410)
Martyn V	1417
Eugeniusz IV	1431
(Feliks V	1440)
Mikołaj V	1447
Kalikst III	1455
Pius II	1458
Paweł II	1464
Sykstus IV	1471
Innocenty VIII	1484
Aleksander VI	1492
Pius III	1503
Juliusz II	1503
Leon X	1513
Adrian VI	1522
Klemens VII	1523
Paweł III	1534
Juliusz III	1550
Marcel II	1555
Paweł IV	1555
Pius IV	1559
Św. Pius V	1566
Grzegorz XIII	1572
Sykstus V	1585
Urban VII	1590
Grzegorz XIV	1590
Innocenty IX	1591
Klemens VIII	1592
Leon XI	1605
Paweł V	1605
Grzegorz XV	1621
Urban VIII	1623
Innocenty X	1644
Aleksander VII	1655
Klemens IX	1667
Klemens X	1670
B. Innocenty XI	1676
Aleksander VIII	1689
Innocenty XII	1691
Klemens XI	1700
Innocenty XIII	1721
Benedykt XIII	1724
Klemens XII	1730
Benedykt XIV	1740
Klemens XIII	1758
Klemens XIV	1769
Pius VI	1775
Pius VII	1800
Leon XII	1823
Pius VIII	1829
Grzegorz XVI	1831
Pius IX	1846
Leon XIII	1878
Św. Pius X	1903
Benedykt XV	1914
Pius XI	1922
Pius XII	1939
Jan XXIII	1959
Paweł VI	1963
Jan Paweł I	1978
Jan Paweł II, obecnie panujący.	1978

Jak widać choćby z tej listy, papiestwo jest niewątpliwie najstarszą i najdłużej opierającą się upływowi czasu instytucją światową.

Upadały liczne imperia, cesarstwa i królestwa — Kościół Powszechny trwa zaś niewzruszenie. Co więcej, obecny pontyfikat Wielkiego Papieża, Jana Pawła II, przyniósł niezwykły wzrost popularności instytucji papiestwa oraz Kościoła rzymskokatolickiego.

Mrówkowiec

Na zewnątrz świątyni Ryoanji połyskują najnowsze modele samochodów. Taksówkarze zwijają się jak w ukropie, strzepując miotełkami niewidzialne pyłki z lśniącego metalu karoserii. Rytuał nasuwa na myśl krzątaninę pokojówek z pierwszego aktu jakiejś francuskiej farsy. Ale scena jest bardzo japońska — kierowcy wywijają miotełkami, jak samuraje mieczami. Jest to niemal satyryczny obrazek silnie zajętego i pedantycznego superego, jakie dominuje w japońskiej psychice. Kierowcy noszą nawet białe rękawiczki. Podobno w Japonii nie spotka się ani jednej brudnej taksówki.

* * *

W ciągu całej niemal swojej historii Japończycy uważali swe wyspy za łódź, w której wszyscy dzielą ten sam los. Definicję łodzi trzeba rozszerzyć. Kultura japońska wychodzi poza rezerwat na tereny, na które nigdy przedtem nie odważyła się zapuścić. Japoński powojenny cud gospodarczy osiąga punkt kulminacyjny, jest synonimem sukcesu, będącego udziałem zarówno biznesu, jak i społeczności. A jednak — o paradoksie — ten sam sukces stanowi coraz większą groźbę: przyszłość Japonii staje się coraz bardziej niejasna i skomplikowana.

Fascynacja młodzieży tym, co amerykańskie, jest odbiciem jakiejś ogólnej tęsknoty za krzyżówką kultur. Japońska słabość do Amerykanów jest częściowo przejawem zwykłego przyciągania się dwu skrajności. Japończycy wiodą swój zapracowany żywot na niewielkim terytorium — 119 milionów wtłoczone na wyspy o łącznej powierzchni równej obszarowi stanu Montana. Od 1200 lat japońskiego zasobu genów nie zasiliła żadna nowa krew, w każdym razie było jej bardzo mało. Amerykanie natomiast są ludem rozpychającym się i ekspansywnym, którego chromosomy stanowią genetyczną zbieraninę, pochodzącą od wszystkich szczepów świata. Amerykańską zasadą obywatelską jest wolność i równość. Japońską logiką obywatelską jest wzajemne zobowiązanie, hierarchia i bezwzględny prymat grupy. Japonia rządzi coś co Japończycy nazywają **On** — niemal nieskończenie skomplikowana sieć odpowiedzialności, wzajemnych długów wdzięczności i zobowiązań, tego, co każdy Japończyk winien jest drugiemu, i tego, co winien jest całej grupie. Ameryka stworzyła społeczeństwo wokół idei, że każdy indywidualny los nie jest wcale z góry określony, że trzeba stale iść naprzód, uprawiając nowe ziemie, zmieniając zajęcia, zmieniając role, zmieniając tożsamość. Japończycy nie mieli nowych rubieży, do których musieliby biec, a los i rola w życiu zawsze zdawały się u nich rozstrzygnięte i umiejscowione.

Japończycy uważają Amerykanów za wędrujących myśliwych, za indywidualistów, za stworzenia mięsożerne. Siebie uważają za wieśniaków — ryżosiejów, od wielu wieków przywiązanych do tego samego zakątka. Japończykom brak tego amerykańskiego poczucia swobody — ogromnych, wyzwalających, zatykających dech w piersiach przestrzeni. Japonia jest zbudowana jako werk zegarka, a więc z myślą o maksymalnym wykorzystaniu szczupłości koperty. Małe kółka mechanizmu — stale „cykające" fabryki — sąsiadują z polami ryżowymi, a te z kolei z domami mieszkalnymi, ściśniętymi jeden obok drugiego. Japonia jest krajem bardzo „intymnym", ze wszystkimi regułami i niebezpieczeństwami siedzenia sobie na głowach. Mówi się, że Japończycy wyćwiczyli się w sztuce milczenia i porozumienia się bez słów, ponieważ stanowią naród, którego mieszkania są małe i mają papierowe ściany.

Japończycy zachowują „intymność" bliskiego sąsiedztwa nie tylko z sobą, lecz również ze swoimi bogami. Nie mają żadnego transcendentalnego Boga typu judeo-chrześcijańskiego. Istota boska nie przedstawia sobą żadnego niepojętego ogromu, żadnych śnieżnych pól abstrakcji, żadnej straszliwej groźby. Dawne bóstwa shinto, w istocie przodkowie, chodzą właściwie po ziemi, dzielą wyspy razem z Japończykami, można je przywołać zwykłym klaśnięciem. Jest to religia przyjacielska. Ale to właśnie z powodu niej ziemia i powietrze, drzewa i góry Japonii są święte, żyją życiem nadprzyrodzonym.

Na płaszczyźnie etycznej szintoizm znalazł partnera w japońskiej duszy. Handlowa smykałka Amerykanów stała się cechą moralnie nienaganną dzięki kalwinom. Japońskie sumienie ukształtował konfucjanizm, system etyki społecznej oparty na pięciu układach wzajemnych stosunków: ojca i syna, starszego brata i młodszego brata, władcy i poddanego, przyjaciela i przyjaciela, męża i żony. Jednakże konfucjanizm ma kalwiński kręgosłup. Jest on moralną architekturą Japonii, japońskiej grupy oraz hierarchicznych systemów odnoszenia się do siebie. Japończykowi łatwiej przychodzi dogadać się z drugim Japończykiem, jeśli obaj uważają się za nierównych względem siebie. Muszą oni wiedzieć, czy osoba, do której się zwracają, jest — pod względem statusu — wyższa czy niższa od nich. Dlatego przy pierwszym spotkaniu zawsze wymieniają wizytówki.

Również język pozwala na pewną elastyczność. W gramatyce japońskiej orzeczenie stoi przeważnie na końcu zdania. Tak więc można najpierw użyć podmiotu i dopełnienia, cały czas obserwując reakcję rozmówcy, a następnie dostosować czasownik, to znaczy złagodzić go, jeśli zdanie zaczyna wydawać się zbyt mocne lub wywołujące dezaprobatę. Mówiący może nawet zmienić zamiar i użyć w końcu czasownika (orzeczenia) w formie przeczącej, odwracając całkowicie sens zdania, ale utrzymując w ten sposób ciepły nastrój rozmowy. Japończyk dochodzi do celu — w zasadzie — okrężną drogą.

Cudzoziemców zastanawiających się nad Japonią można — z grubsza biorąc — podzielić na dwie szkoły myślenia: „komplikujący" i „upraszczający". „Komplikujące" widzi w Japończykach naród nieskończenie subtelny, wrażliwy, skomplikowany, naród, którego sposób rozumowania i obyczaje są głęboko zakorzenione w odległej przeszłości. Większość Japończyków — w sprawach Japonii — należy też do tej właśnie szkoły myślenia. Mieści się to w ramach ich kulturowej samoobrony.

„Upraszczające" natomiast widzą w Japończykach naród żywy, tryskający energią, pozbawiony głębi. „Japończycy — mówią „upraszczacze" — to ludzie rozdygotani, łatwo ulegający sugestii, niepewni siebie, zbyt skorzy do innowacji i nastawieni na adaptację modnych wzorców zagranicznych. Naród prosty, żyjący teraźniejszością, ot kuta na cztery nogi rasa handlowa. Prawda jest amalgamatem tych dwu percepcji. Tylko to może pasować do Japonii. Jest ona mistrzynią godzenia przeciwników Wschodu i Zachodu, wyszukanej uprzejmości i głupkowatego chamstwa, pewnej polakierowanej arogancji połączonej z dziwnym skrępowaniem w styczności z tym co obce.

Japonia stała się gospodarczym supermocarstwem, ale nie jest jeszcze supermocarstwem politycznym, kulturalnym i moralnym. Najtrudniejsze pytanie na temat przyszłości dotyczy zdolności Japonii do pokonania ograniczeń wypływających z jej tożsamości. Japończycy narzucili mordercze tempo sobie i światu. Czy potrafią je utrzymać? Stare wartości chwyta już korozja. W ciągu następnych dziesięcioleci Japończycy znów będą musieli w większym stopniu polegać na swoim instynkcie kulturowym i talentach improwizatorskich. Zalety te zadecydują o tym, czy Japonia zostanie zapamiętana jako wielka cywilizacja, czy też po prostu jako wyróżniająca się w niezliczonych drobiazgach, cudownie dynamiczna siła.

(„Time")

Piotr Płatek

A mowy swej nie wyrzeźbi

Niektórzy twierdzą, że wieś Paszyn koło Nowego Sącza w krótkim czasie stała się "zagłębiem sztuki ludowej". Na przestrzeni kilkunastu lat, wokół mecenasa w sutannie, księdza Edwarda Nitki skupiło się wiele ludzi umiejących rzeźbić, malować — ludzi, których zwie się teraz twórcami ludowymi. Najwięcej jednak jest w Paszynie mieszkańców zajmujących się rzeźbą w drzewie.

Niewątpliwie Wojciech Oleksy, pośród tych paszyńskich rzeźbiarzy, jest jedną z najciekawszych osób.

Kamiennym snem wszystko śpi,
choć majestat ciszy
przerywa krzykiem niedola.
A głosów świata tego
nie słyszy i barwy mowy swej
nie wyrzeźbi, ni odgadnie.
Nie słyszy, ani nie mówi.
Nie pisze, ani też czyta . . .

Gdyby nie troska brata, u którego po wieloletniej tułaczce na służbach znalazł schroninie i opiekę, los Wojciecha byłby tragiczny. Wojciech Oleksy nie w świecie, a w swoim Paszynie znalazł ukojenie i sens życia . . . A ile w nim spokoju, pogody i chęci życia może powiedzieć tylko ten, kto raz choćby miał okazję spotkać się z nim. Nie jest człowiekiem, który chciałby zwracać na siebie uwagę, zawsze onieśmielony, a nigdy złośliwy dla ludzi i świata z powodu swego kalectwa. Cechuje go mądrość zdobyta w izolacji od pełnego życia, — mądrość nabyta w czasie swoich niemych i głuchych lat, jakże ciężkich i surowych. W jego spojrzeniu widać mądrość daną tylko nielicznym, a prostym duchem, o sercu gołębim i oglądającym ten świat oczami dziecka. Najpiękniej i najwyraźniej widać to w rzeźbach, które tworzy. Bo Wojciech Oleksy rzeźbi sercem. Wrażliwość jego jest wyjątkowa. Ukształtowało ją życie, kontakt z przyrodą i wsłuchanie się w siebie . . .

Paszyn dzisiaj to wieś, do której autobus dociera i światło elektryczne, ale w młodości Oleksego był włoską "zabitą deskami".

Dziecko ułomne, w każdym środowisku zdane jest na pewne odosobnienie. A dziecko takie na wsi? Cóż mógł robić nie słyszący, nie mówiący mały Wojtek. Paść krowy i wykonywać drobne posługi gospodarskie. Jakże często spotykał się z nielitościwym sercem drugich, a jakże rzadko z wyrozumiałością. Mógł więc Wojtek patrzeć swymi zdziwionymi oczami na wszystko co go otaczało. Patrzył . . . Dziwiły się tylko rozmaite ptaszyska, dlaczego ten mały pastuch przy krowach nie śpiewa, nie krzyczy, nie goni jak jego rówieśnicy, bo też i te nogi miał nie za bardzo wydarzone. Toteż w niedługim czasie na ugorach pod lasem, obok Wojtka pełno było wron, srok i drobiazgu ptasiego różnego gatunku, jak koło świętego Franciszka z Asyżu. Te wszystkie skrzydlate żyjątka traktowały go jak swego przyjaciela, brata. Nie lękały się jego, bo on był jednym z nich. Przyglądał się im uważnie, nie płoszył, a ponieważ chciał mieć jeszcze bliżej siebie tych skrzydlatych przyjaciół, zaczął więc z gliny lepić ptasich kompanów. Smutno mu było tylko dlatego, że te stworzone przez niego nie wzlatywały, nie ćwierkały, nie podskakiwały.

Wojciech Oleksy z czasem zaczął robić laski, zdobić je zygzakowatymi ornamentami; rzeźbił także lalki, żołnierzy oraz ptaszki. Te wystrugane zabawki ustawiał na trawie koło siebie, "rozmawiał" z nimi jemu tylko wiadomym językiem, "słuchał" ich śpiewu swoim sercem. Inne dzieci pasące także bydło podglądały Wojtka i zaczęły patrzeć na niego z podziwem. On, niemowa robił cudowności, a oni nie potrafili. Te pierwsze drewniane figurki chętnie rozdawał, żadnej dla siebie nie pozostawiając. Bo też i nigdy nie miał nic własnego, oprócz nędznego przyodzienia i starego, wyszczerbionego kozika, który musiał długo gładzić na kamieniu aby był zdatny do strugania.

Ludzie krzywdy Wojtkowi nie robili, bo był on posłuszny, wykonywał wszystko, co potrzeba. Służył u różnych ludzi, ale zawsze swoim rówieśnikom to laskę, to żołnierza, kołyskę czy konika trochę niewydarzonego wystrugał

Na tym szesnastoletnim chłopięca młodość. Był już w sile wieku, kiedy na pastwisku zobaczył go miejscowy proboszcz. A było to wtedy, kiedy jeszcze ksiądz Nitka nie interesował się tak aktywnie sztuką ludową. I być może, że właśnie rzeźbiarstwo Oleksego rozbudziło u księdza zamiłowanie do zbieractwa, a potem i n s p i r a c j i innych mieszkańców Paszyna do rzeźbienia. Najbardziej wtedy spodobały się ptaki, które do złudzenia przypominały Ducha Świętego. Ksiądz wytłumaczył Oleksemu "na migi", jak należy dokładnie rzeźbić takiego Ducha. Owszem, Oleksy zrobił, umieszczając go w ugorach pod lasem, obok Wojtka pełno było wron, srok i drobiazgu ptasiego różnego gatunku, jak koło świętego Franciszka z Asyżu. Te wszystkie skrzydlate żyjątka traktowały go jak swego przyjaciela, brata. Nie lękały się jego, bo on był jednym z nich. Przyglądał się im uważnie, nie płoszył, a ponieważ chciał mieć jeszcze bliżej siebie tych skrzydlatych przyjaciół, zaczął więc z gliny lepić ptasich kompanów. Smutno mu było tylko dlatego, że te stworzone przez niego nie wzlatywały, nie ćwierkały, nie podskakiwały.

Wojciech Oleksy z czasem zaczął robić laski, zdobić je zygzakowatymi ornamentami; rzeźbił także lalki, żołnierzy oraz ptaszki. Te wystrugane zabawki ustawiał na trawie koło siebie, "rozmawiał" z nimi jemu tylko wiadomym językiem, "słuchał" ich śpiewu swoim sercem. Inne dzieci pasące także bydło podglądały Wojtka i zaczęły patrzeć na niego z podziwem. On, niemowa robił cudowności, a oni nie potrafili. Te pierwsze drewniane figurki chętnie rozdawał, żadnej dla siebie nie pozostawiając. Bo też i nigdy nie miał nic własnego, oprócz nędznego przyodzienia i starego, wyszczerbionego kozika, który musiał długo gładzić na kamieniu aby był zdatny do strugania.

Ludzie krzywdy Wojtkowi nie robili, bo był on posłuszny, wykonywał wszystko, co poryginalny sposób malowania. Figur swych nie miałuje farbami, jedynie koloruje kredkami szkolnymi, bardzo starannie zarysowując miejsce w miejsce. A ponieważ kredki nie mają intensywnych kolorów jak farby, dlatego dają efekt zatartych konturów, są pastelowe. Stąd też prace Oleksego podobne są do rysunków wykonanych przez dzieci szkolne, bo one przecież w pierwszym okresie rysowania najchętniej kolorują swe prace kredkami. Farby bowiem i salać mogą i nastręczają więcej trudności.

Wojciech Oleksy wykonał swego czasu całą serię Stacji Męki Pańskiej; dwanaście scen Drogi Krzyżowej, ustawił z poszczególnych postaci. Nie są to płaskorzeźby — jak najczęściej wykonują ten temat wszyscy rzeźbiarze — ale figurki rozstawione na podstawkach, które można umieszczać dowolnie, aby były widoczne z każdej strony. Prosta, a nasycona mnym uroku są figurki "Pracobliwego", "Madonny", aniołów, a także scena ukrzyżowania, rzeźbione przez Wojciecha Oleksego. Powstają w ciągu przytulnej izdebce wydzielonej w domu przez życzliwego brata, który jest nie tylko tłumaczem w rozmowach z głuchoniemym Wojciechem, ale także pośrednikiem w kontaktach z obcymi ludźmi. Wszystko świadczy o tym, iż wieś Paszyn koło Nowego Sącza, staje się istotnym zagłębiem ludowej sztuki rzeźbiarskiej.

W iluż to domach tej pięknej wsi przesiadują wieczorami przy lampach elektrycznych, małych stołeczkach ludzie, których zwykliśmy teraz nazywać ludowymi rzeźbiarzami. W wielu domach lecą wióra, lecą spod noży, dłutek utalentowanych ludzi, a w świat niesie się sława o nierwykle uzdolnionych paszynianach.

K. LABUDA
TAJEMNICA STARUSZKA
Dzieje pika Brzeskiego na tle historii Polski i walk narodu polskiego o wolność polityczną w formie poematu.
Nakładem własnym Autora. Toronto 1984, s. 364.
Cena $20.00, z przesyłką $21.50
Do nabycia w księgarni "Związkowca",
1638 Bloor St. W., Toronto, Ont. M6P 4A8
Wysyłamy po uprzednim nadesłaniu należności. Czeki lub Money Order wystawiać na: Polish Alliance Press.

GEORGE ORWELL
1984
Wizja stotalitaryzowanego świata. Książka „jest przypuszczalnie najtrafniejszym rozpoznaniem, oskarżeniem i ostrzeżeniem przed rakiem toczącym sam korzeń istnienia, jaki wydał nasz wiek" (ze wstępu). IL, Paryż 1983, s. 303.
Cena $22.00, z przesyłką $23.50
Do nabycia w księgarni „Związkowca", 1638 Bloor St. W., Toronto, Ont. M6P 4A8. Wysyłamy po uprzednim nadesłaniu należności. Czeki lub Money Order prosimy wystawiać na Polish Alliance Press

EWA i FELIKS PRZYŁUBSCY
JĘZYK POLSKI NA CO DZIEŃ
Pierwsza część podręcznika zawiera przydatne informacje dotyczące poprawności językowej. Część drugą (str. 185—372) stanowi słownik ortograficzny.
WP, W-wa 1983, s. 375
Cena $4.50, z przesyłką $5.50
Do nabycia w księgarni „Związkowca", 1638 Bloor St. W., Toronto, Ont. M6P 4A8. Wysyłamy po uprzednim nadesłaniu należności. Czeki lub Money Orders wystawiać na: Polish Alliance Press

CZYM JEŹDZIĆ W TORONTO PODCZAS WIZYTY JANA PAWŁA II

Wspaniała pamiątka – oraz KORZYSTNA transakcja. Za $3.00 bilet uprawniający do nieograniczonej ilości przejazdów środkami komunikacji TTC podczas wizyty papieskiej. Bilet zawiera oficjalną kolorową fotografię Papieża wraz z nadrukiem w złotym i srebrnym kolorze.

W dniach 14 i 15 września, podczas wizyty papieskiej, ruch kołowy w Toronto będzie przerwany i dostanie się gdziekolwiek będzie bardzo utrudnione.

Niektóre ulice będą zamknięte.

Do Toronto przyjedzie wielu turystów.

Chętnych ujrzenia Ojca Świętego będą setki tysięcy.

W związku z tym w TTC opracowano specjalny program komunikacyjny dla rozładowania "korków" w ruchu kołowym. Częścią tego programu jest właśnie specjalny bilet na środki komunikacji TTC w okresie wizyty papieskiej.

Bilet ów kosztuje $3 i uprawnia do nieograniczonej ilości przejazdów w piątek i sobotę (14 i 15 września). Bilet ten to jakby – znany wszystkim – Metropass z ważnością dwudniową.

Prosimy bilety wykupywać już teraz. Nie należy zwlekać do ostatniej chwili.

Bilety są do nabycia na stacjach metra, u przewodników TTC, agencjach sprzedaży biletów oraz wszystkich torontońskich filiach Canadian Imperial Bank of Commerce.

Informacja TTC tel. 484-4544

Jerzy Jasiuk

Narodziny drukarstwa polskiego

U źródeł wynalezienia druku tkwiła ogólna potrzeba informacji, odczucie tej potrzeby u schyłku średniowiecza wyraźnie wzrastało i to wśród coraz liczniejszych grup członków ówczesnych społeczeństw. Zmudne, pracowite przepisywanie manuskryptów nie mogło już wystarczyć. Powstało wtedy nie wypowiedziane może, lecz rzeczywiste zamówienie na bardziej sprawną metodę rozpowszechniania myśli ujętych w formę pisarskich znaków.

Zamówieniu temu próbowano sprostać przy pomocy odbitek drzeworytniczych, które pojawiły się w Europie na początku XV stulecia, wykonywane według sztuki przejętej zapewne od Arabów. Była to pierwsza forma druku, dająca znaczną liczbę odbitek z poszczególnych klocków. Przygotowanie każdego z nich, wyrzeźbienie na jego powierzchni odpowiedniego tekstu, ewentualnie w powiązaniu z ryciną, wymagało jednak dużego nakładu pracy, co ograniczało oczywiście wydajność tej metody.

Dopiero wynalazek ruchomych czcionek stał się podstawą intensywnego rozwoju drukarstwa.

Charakterystyczne dla wspomnianej już potrzeby informacji, rysującej się coraz wyraźniej w XV-wiecznej Europie, było to, że wynalazek druku z ruchomych czcionek narodził się nie w jednym miejscu i nie tylko w umyśle jednego człowieka. Gutenberg, uznawany za wynalazcę druku i pioniera jego rozpowszechnienia, miał bowiem rywali, a przynajmniej rywali tych doszukali się późniejsi badacze. W ostatecznym wyniku dociekań zasługi Gutenberga pozostały niepodważone, ale potwierdzono również, że o wynalazku druku myśleli inni mu współcześni, którzy także podjęli swoje pomysły urzeczywistnić.

O zapotrzebowaniu na informacje świadczy też dobitnie stosunkowo szybkie rozpowszechnienie wynalazku. Pierwszy druk Gutenberga powstał w Moguncji ok. 1445 r., a już w ciągu następnych trzydziestu lat rozpoczęło działalność kilkadziesiąt warsztatów drukarskich w różnych miastach europejskich poza Niemcami — we Włoszech, Szwajcarii, Belgii, Francji, w Czechach i w Polsce.

"Sztuczne pisanie", jak nazywano niekiedy druk z powodu podobieństwa odbitych na papierze liter do ich ręcznie rysowanych pierwowzorów, znalazło się od razu na drodze wielkiego rozwoju.

Do tak szybkiego, oczywiście w ówczesnych warunkach, rozpowszechnienia sztuki drukarskiej przyczynili się wędrowni drukarze, którzy opanowawszy tę umiejętność w macierzystej oficynie, wyruszyli do innych miast, aby zakładać tam własne warsztaty. Nie było to zjawisko wyjątkowe, gdyż takie wędrówki należały do zwyczajów średniowiecznego rzemiosła cechowego.

Czasami nowo założony warsztat natrafiał na sprzyjające warunki i działał pomyślnie przez szereg lat, zapisując się trwale w historii miasta. Często jednak po wykonaniu zaledwie paru druków mistrz przenosił się do innego ośrodka, by tam z kolei osiąść i pracować. Nie bez znaczenia dla tych wędrówek były finansowe trudności pierwszych drukarzy, wynikające z wysokich kosztów wydania książki, zwłaszcza jeśli dzieło miało większą objętość. Zmuszało to do tworzenia spółek i zaciągania pożyczek, powodujących nierzadko spory, a w konsekwencji nawet wyzucie drukarzy z ich niewielkich majątków. Takiego losu doznał między innymi sam Gutenberg.

Krótko działające oficyny stworzyły po latach nie byle jaki problem dla badaczy dziejów drukarstwa. W najstarszych publikacjach często nie podawano miejsca ani czasu wydania, nie zawsze też drukarz zamieszczał własne inicjały. Tropiciele historii pierwszych oficyn zmuszeni więc zostali do skomplikowanych dociekań np. do analizy wydądu, czyli tzw. kroju liter i innych znaków drukarskich. Ale i ta okazywała się niekiedy zawodna, gdyż zmieniający miejsce pobytu drukarze zabierali ze sobą zapas czcionek albo formy do ich odlewania, trywało również, że te same czcionki służyły nie jednemu warsztatowi, po bankructwie poprzednika korzystał z nich inny drukarz. Przed badaczami początków drukarstwa piętrzyły się liczne trudności i wielu z nich nie udało się do dziś pokonać.

Zagmatwany problem pomagało czasem rozwikłać nieoczekiwane odkrycie archiwalne. Takie właśnie odkrycie rzuciło światło na początki polskiego drukarstwa, a dokładnie — pomogło wysunąć tezę, kto był pierwszym na naszych ziemiach drukarzem.

Mianowicie w krakowskich księgach wójtowskich, pod datą 1477 r., znaleziono notatki dotyczące sporu, jaki toczył się pomiędzy niejakim Jakubem, balwierzem, a drukarzem Kasprem Straubem. Spór dotyczył należności pieniężnej.

Odkrycie tych zapisek nastąpiło dopiero w 1933 r. i stało się pewnego rodzaju naukowym wydarzeniem, które dało odpowiedź na pytanie, jakie nurtowało od lat historyków naszego drukarstwa. Pytanie to dotyczyło właśnie nazwiska pierwszego krakowskiego drukarza, działającego w siódmym dziesiątku lat XV stulecia.

Problem powstał wówczas, gdy przed blisko 180 laty jeden z badaczy starych druków odnalazł zapomniane dzieło pt. "Explanatio in Psalterium" ("Komentarz do Psałterza"). Charakter publikacji, jej poziom techniczny i szereg innych danych wskazywały na przynależność książki do grupy najstarszych zabytków europejskiego drukarstwa. Datę wydania ustalono na rok 1474. Natomiast miejsce druku, określone w tekście słowem "Cracis", stało się tematem ożywionej polemiki. Jedni rozsyłrowali je jako Kraków, inni jako któreś z miast zachodnioeuropejskich, np. Graz w Styrii, Crécy w Pikardii czy Croy w Holandii. Ostatecznie przeważyła opinia pierwszych, czego konsekwencją była konieczność zweryfikowania stanu wiedzy o dacie utworzenia pierwszego warsztatu drukarskiego w Krakowie. Datę tę trzeba było przesunąć o blisko 30 lat wcześniej, gdyż uprzednio uważano, że pionierska drukarnia zaczęła działać na początku XVI w.

Za tym sensacyjnym wnioskiem, który stawiał Kraków wśród najdawniejszych ośrodków drukarstwa, nie przemawiały jednak dodatkowe argumenty, brak było jakichkolwiek innych informacji o pierwszej oficynie, nieznane pozostawało też nazwisko jej organizatora.

Poszczególni badacze wysuwali wiele rozmaitych hipotez, ale żadna nie zdobyła powszechnego uznania. Ostatecznie w poczuciu bezradności zgodzono się, aby nazwać pioniera drukarstwa krakowskiego, a tym samym również polskiego — drukarzem, który wydał "Explanatio in Psalterium".

Z czasem wykryto dalsze trzy druki, które niewątpliwie powstały w tym samym warsztacie. Dwa z nich to dzieła o treści religijnej, trzeci zaś stanowił Kalendarz na rok 1474. Wyszedł on spod prasy zapewne już w końcu poprzedniego roku i pretenduje dlatego do rangi najstarszego polskiego druku.

Nazwisko mistrza pozostawało jednak nadal nieznane aż do 1933 r., kiedy to znaleziono wspomniane zapiski w krakowskich księgach miejskich z XV w.

Dla ścisłości trzeba jednak dodać, że problem ten trudno jest traktować jako wyjaśniony ostatecznie, uznanie bowiem Kaspra Straubego za pierwszego polskiego drukarza opiera się jedynie na zbieżności daty zapisek, w których wymieniono jego imię, z datami ukazania się najstarszych, wykonanych w Polsce druków.

Brak jest jakichkolwiek dokumentów świadczących o powiązaniu Kaspra Straubego z późniejszymi drukarzami. Jego warsztat zniknął bez śladu, być może w związku ze sporem, który utrwaliły stare księgi miejskie. Jeśli jednak zbadać uważnie życiorys następnego z kolei drukarza w Krakowie, Szwajpolta Fiola, okaże się, iż zanim założył on swój warsztat w 1490 r., przebywał w mieście ponad 11 lat, wykonując różne inne zawody. Można więc wyciągnąć wniosek, że Fiol nie znał wcześniej rzemiosła drukarskiego i nauczył się go dopiero w ówczesnej stolicy Polski. Na pytanie: od kogo? — nie sposób udzielić odpowiedzi przy obecnym stanie wiedzy.

Warsztat Szwajpolta Fiola działał również krótko. Jego specyfiką było podjęcie druku cyrylicą ksiąg liturgicznych w języku cerkiewno-słowiańskim. Księgi te odznaczają się dużą starannością typograficzną i świadczą korzystnie o wyposażeniu oficyny oraz o kwalifikacjach jej personelu.

Pomyślny rozwój drukarni został przerwany nieoczekiwaną interwencją ze strony katolickiego kleru, który sprzeciwił się publikacjom dla potrzeb cerkiewnych. Fiola postawiono w stan oskarżenia o herezję. Wprawdzie wytoczony mu proces zakończył się uniewinnieniem, ale równocześnie też zakazem drukowania nowych ksiąg.

Tego rodzaju przeszkód nie mieli na szczęście pionierzy drukarstwa we Wrocławiu i Gdańsku, gdzie również jeszcze w XV stuleciu powstały pierwsze warsztaty.

O technicznym wyposażeniu pierwszych polskich oficyn drukarskich oraz o stosowanych w nich metodach pracy nie zachowały się bezpośrednie wiadomości. Można sobie jednak taką oficynę wyobrazić na podstawie opisów innych europejskich warsztatów działających współcześnie.

Pierwsze oficyny były zakładami niewielkimi, mistrz, a zarazem właściciel, spełniał w nich wszystkie główne funkcje administracyjne i produkcyjne. Troszczył się o zakup potrzebnych do pracy materiałów, jak papier czy olej do sporządzania farb. Sam składał, czyli zestawiał czcionki w wyrazy i wiersze, przeprowadzał korektę oraz drukował. Zajmował się wreszcie sprzedażą gotowych druków. Pracujący z nim pomocnicy wykonywali przeważnie czynności drugorzędne, i to pod bezpośrednim nadzorem mistrza. Były jednak wyjątki, np. Szwajpolt Fiol zdołał pozyskać czy wyuczyć doskonałych współpracowników. W źródłach archiwalnych zachowały się nawet ich imiona: Gawrzyjał, Bohusz i Jan.

W początkowym etapie rozwoju drukarstwa zdarzało się często, że mistrz przygotowywał również samodzielnie czcionki, odlewając je, a niejednokrotnie sporządzając nawet matryce. Polscy pionierzy druku, jak wynika to z przeprowadzonych badań, korzystali jednak z usług zagranicznych wytwórni czcionek. Wiadomo np., że Fiol zamówił u Rudolfa Borsdorfa z Brunszwiku 230 znaków "ruskich liter", które miały być wykonane według przekazanych wskazówek. Nie wydaje się też prawdopodobnym, aby Kasper Straube własnoręcznie odlewał czcionki, ponieważ krój liter w wydanych przez niego publikacjach przypomina litery w drukach jednej z oficyn zagranicznych.

Czcionki odlewano ze stopów, w których podstawowymi składnikami były: ołów, miedź i cyna.

Przygotowywanie formy drukarskiej odbywało się w sposób nie różniący się wiele od dzisiejszej metody ręcznego składu. Składano kolejno poszczególne wyrazy i wiersze za pomocą przyrządu o konstrukcji analogicznej do używanego obecnie wierszownika. Złożona kolumna była unieruchamiana dzięki odpowiedniemu związaniu.

Do drukowania służyła drewniana prasa. Na stole, stanowiącym jej dolną część, układano formę, na którą była następnie nanoszona farba. Używano do tego celu specjalnych tamponów zrobionych z końskiego włosia lub trawy morskiej. Nanoszenie farby miało zasadniczy wpływ na jakość druku, dlatego czynność ta wymagała szczególnie umiejętnego wykonania. Niezbędne było bardzo równomierne rozprowadzenie farby po powierzchni formy. Z kolei na formę kładziono arkusz papieru, uprzednio zmoczony wodą, gdyż w takim stanie lepiej przyjmował farbę. Formę ściskano teraz w deskach prasy, odpowiednio dokręcając śrubę. Była to czynność wymagająca również wielkiego doświadczenia, ponieważ zbyt małe dociśnięcie dawało odbitki niewyraźne, a zbyt duże groziło roznaczaniem liter. Po wykonaniu odbitki kartę zawieszano na sznurze w celu przeschnięcia. Zadrukowanie drugiej strony mogło nastąpić dopiero po całkowitym wyschnięciu farby. Oczywiście, papier wymagał ponownego zwilżenia.

Już w najwcześniejszych drukach wprowadzano ozdoby kolumn w postaci rycin oraz inicjałów. Te ostatnie spotyka się także w publikacjach polskich z końca XV stulecia, były one przygotowywane w formie drzeworytów, które włączano do składu.

Pierwsze polskie drukarnie powstałe w XV stuleciu istniały krótko, działalność każdej z nich nie przekroczyła okresu kilku lat. Spod ich pras wyszła stosunkowo nieduża liczba druków o różnej jakości typograficznej. Obok starannych wydań Szwajpolta Fiola spotykamy nie odznaczające się wysokim poziomem prace z wrocławskiej oficyny Kaspra Elyana czy krakowskiej Kaspra Straubego.

Warsztaty te jednak mimo niedoskonałości swoich publikacji i czasowego charakteru działalności miały wielkie znaczenie dla kultury polskiej. Przede wszystkim dlatego, że zapoczątkowały na terenie kraju drukarstwo, stwarzając na jego drodze przystowione pierwsze, a więc najtrudniejsze kroki. Nowa forma rozpowszechniania informacji stała się praktycznie możliwa do szerokiego stosowania. Potwierdziła to w pełni intensywna działalność polskich drukarń w XVI stuleciu, bogactwo ich publikacji, wysoka jakość i staranność druków.

WIDZIANE Z POLSKI

ŻYWI I MARTWI

Czyjeś cierpienie w gabinetach zabiegowych. Czyjś strach w salach operacyjnych. Czyjaś śmierć tu — w Katedrze i Klinice Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Codziennie. Zawód: lekarz anestezjolog. Z okien siódmego piętra widać nakryty smogiem, wzdęty hałdami horyzont. Śląsk.

Na sali żyje i umiera kilku ludzi. Maszyny tłoczą mieszaninę gazów i wypełniają im płuca. W ludziach zrasta się życie i śmierć. Ten zrost jest zgodny z prawem natury. Niezgodny z naturą człowieka.

Anestezja oznacza znieczulenie. Oderwanie człowieka od bólu i świadomości. Ale praca anestezjologa to również sztuka utrzymania życia u samego kresu. W stanie największego zagrożenia. Sztuka rozniecania go jeszcze raz w chwili, gdy właśnie zgasło. A często jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze...

— Nie jest tak zawsze. Na przykład w skrajnym stanie choroby nowotworowej nie podejmuje się sztucznej stymulacji. Do śmierci trzeba mieć szacunek. Nie możemy być luksusową umieralnią — kierownik kliniki rozkłada ręce.

— Zawsze przy podejmowaniu takich decyzji mam wątpliwości — dodaje cicho.

Nie można precyzyjnie ustalić momentu śmierci. Istnieje długi okres, gdy decyzja należy do drugiego człowieka. Ustaje krążenie i oddychanie. Drgająca nerwowo na monitorze zielona linia robi się płaska. Śmierć kliniczna. Personel rzuca swoje dotychczasowe zajęcia. Stan może być odwracalny. Jednak jeśli brak krążenia utrzymuje się przez trzy, maksymalnie pięć minut, zachodzą nieodwracalne zmiany w ośrodkowym układzie nerwowym. Źrenice są maksymalnie rozszerzone. Nie reagują na światło. Ustają wszelkie odruchy i prądy czynnościowe mózgu. Następuje śmierć biologiczna.

Bije pobudzone serce. Serce tłoczy krew. Klatka piersiowa unosi się w sztucznym oddechu. Wtedy trzeba podjąć odpowiedzialność. Orzec: ten człowiek nie żyje. Trzeba wyłączyć respirator. Elektrokardiogram. Ustaje oddech. Zamiera serce. Z ciała zdejmuje się dreny. Wyjmuje igły.

Na łóżku rozściela się równo czystą pościel.

Nie ma uniwersalnych reguł. Nie ma kilku suchych definicji oczyszczających sumienie i przynoszących spokój. Są setki leków podtrzymujących wyciekające życie. Są sekundy na podjęcie trafnej lub chybionej decyzji. Praca w ciągłym napięciu. Czasem, gdy odchodzi kilku ludzi naraz, trzeba dokonać wyboru. Takie chwile nie przemijają bez śladów.

— Ile razy można umierać? Co by było, gdyby lekarz umierał z każdym pacjentem? Ile można płakać?

Można przyzwyczaić się do ekstremalnych sytuacji. Do permanentnego stresu. Wtedy obecność stygnącego ciała już tak nie paraliżuje. Trzeba przyjąć kilka zgrabnych formuł ułatwiających myślenie o najbardziej drażliwych zdarzeniach. O nich zresztą trzeba mówić jak najmniej. W hermetycznym żargonie. To jest gwarancja równowagi psychicznej. Samoobrona.

"W etycznych konfliktach człowiek może podejmować tylko subiektywne decyzje. Nikt nie może za niego orzec, gdzie leży każdorazowa ostateczna granica możliwości wytrwania w utrzymaniu i krzewieniu życia. Nie wolno nam nigdy utracić wrażliwości. Czyste sumienie jest wynalazkiem diabła".

— Anestezjologów nie tyle męczy praca, co współpraca. Lekarze innych specjalności nie doceniają ich. Szczególnie starsi. Zawsze pozostają w cieniu chirurga. Anestezjolog musi być adwokatem pacjenta. Musi się kierować przede wszystkim jego bezpieczeństwem, a nie wygodą operującego. Kiedyś mówiło się: operacja się udała, ale organizm nie wytrzymał. Był to często fakt niefachowego znieczulenia. On musi robić wszystko aby organizm wytrzymał. Przeżył.

Najtrudniej, gdy człowiek umiera z otwartymi oczyma. Nigdy nie padają słowa: to już śmierć. Są tylko gesty. Mimika. Drobne ślady w zachowaniu personelu, świadczące o zbliżającym się kresie. Do ostatnich chwil między żywym a jeszcze żywym są frazesy o życiu. O nadziei. To jest wygodniejsze dla tych, co zostają. Obojętne dla tych, co odeszli.

Nikomu nie wolno odbierać nadziei. Nikogo nie można nią szczodrze obdarzyć. Nie ma reguł postępowania. Ale jest zakaz. Nie wolno stosować eutanazji. Podawać śmiertelnie choremu środków farmakologicznych powodujących zgon. Nigdy nie wolno się na to zgodzić. Pod żadnym pozorem. Ani na prośbę pacjenta, ani pod wpływem litości. To byłoby bardzo niebezpieczne, taka możliwość mogłaby być użyta wobec ludzi niewygodnych. Nie tak dawno stosowano ją wobec chorych psychicznie, kalekich i niezdolnych do pracy w obozach koncentracyjnych.

Medycyna rodzi coraz to nowe problemy prawne. W 1963 roku w Stanach Zjednoczonych przeszczepiono nerkę pobraną od człowieka z uszkodzonym w bójce mózgiem. Po czternastu godzinach pobytu w szpitalu człowiek ten przestał oddychać. Wtedy włączono respirator i pobudzono jego oddech. Pobrano nerkę i przeszczepiono ją innemu człowiekowi. Respirator został wyłączony. Obrona, w procesie o zabójstwo zakwestionowała śmierć w wyniku bójki. Sąd skazał jej sprawcę za zwykłe pobicie. Nie oskarżono o zabójstwo lekarzy. Podniosły się głosy domagające się precyzyjnego określenia momentu śmierci. Zaistniała obawa, że w przyszłości lekarze mogą się kierować interesami biorcy organu. Na szczęście i nieszczęście, u nas w Polsce problem pobierania organów nie istnieje. Transplantacje są szczątkowe.

"W takich wypadkach nie należy mówić o zachowaniu życia. W rzeczywistości utrzymywane są pewne ograniczone funkcje biologiczne. Mówiąc wyraźnie, nastąpiło zachowanie żywotności pewnych organów nie pogrzebanych zwłok. Można powiedzieć, że są to jeszcze "resztki życia"; jednak organizm jako całość już nie istnieje. Zastanawiam się, czy ten szczególny przypadek różni się w jakiś zasadniczy sposób od innych form konserwacji zwłok. Ta metoda powinna być rozumiana jako osiągnięcie współczesnej medycyny, która potrafi zachować organ w sytuacji nieodwracalnej śmierci".

Do anestezjologa skierowane są często ostatnie słowa. Jego głos, ciepło może pomóc ludziom przyjąć śmierć. Pokonać przerastający ich problem. Zmniejszyć jego siłę.

Na pozór wszystko wygląda na najlepsze i nowoczesne. Zieleń. Błękit. Monitory. Migające światełka. Chorzy w płataninie rur, rurek i drutów. Ale respiratory są w dużym stopniu zużyte. Większość nadaje się do kasacji. Elektrokardiogramy, aparatura monitorująca pracuje od 1974 roku. Często brak części zamiennych do importowanych urządzeń. Brakuje łóżka-wagi niezbędnej do prawidłowego podawania płynów. Nie ma przyłóżkowych aparatów RTG, urządzeń do pomiaru ciśnienia śródczaszkowego. Klinika nie posiada wystarczającej aparatury do sterylizacji używanych urządzeń.

Praca tu przyciąga i odrzuca. Pielęgniarki anestezjologiczne cierpią na schorzenia kręgosłupa, mają kłopoty z donoszeniem ciąży. Jest ich zbyt mało, aby każda nie musiała ciężko pracować fizycznie. Tylko kilka chce tu pozostać na stałe. W innych oddziałach mają lżejszą pracę i te same pieniądze, a ich kwalifikacje są najwyższe. Na nocnych dyżurach pracuje zwykle tylko jedna. Badania personelu wykazały zmniejszenie progu odporności na trudne sytuacje, zaburzenia cech osobowości.

— Są niedoceniani. Przez ludzi. Przez kolegów z innych specjalności. Rzadko spotykają się ze zwykłym słowem dziękuję, albo z kartką z czterema słowami życzeń.

Czyjeś cierpienie. Czyjś ból. Czyjaś śmierć. Codziennie. Na monitorach tańczą zielone linie. W ludziach zrasta się życie i śmierć.

Jerzy Wójcik
"Razem"

Romuald Nałęcz-Tyminski

Konwój z Nordfiord

Od wieczora 7 kwietnia 1940 r. trzy polskie kontrtorpedowce — OORP „Błyskawica", „Burza" i „Grom", razem z 11 brytyjskimi niszczycielami, brały udział w osłonie krążowników HHMS „Aurora" i „Galatea".

Cały zespół patrolował w północnej części Morza Północnego, mając za zadanie przechwycić niemieckie rajdery, które, jak brytyjska admiralicja sądziła, planowały przedrzeć się na Atlantyk, pomiędzy Norwegią, a wyspami szetlandzkimi, aby niszczyć żeglugę sprzymierzonych.

Tymczasem rano 9 kwietnia dowiedzieliśmy się, że poprzedniu meldowane wzmożone ruchy Kriegsmarine miały na celu nie osłonę rajderów, a inwazję Danii i Norwegii.

Niemcom udało się zaskoczenie w całej pełni i wczesnym rankiem 9 kwietnia 1940 r. opanowali Danię, a sześć zespołów Kriegsmarine zdobyło porty: Narvik, Trondheim, Bergen, Stavanger, Kristiansand, Arendal, Horten, Oslo i Egersund. Wysadzili tam znaczne desanty wojska.

W międzyczasie, cały nasz zespół otrzymał rozkaz dołączenia się do głównych sił brytyjskiej marynarki wojennej, tak zwanej „Home Fleet", dowodzonej przez admirała Charles Forbesa. Home Fleet w tym czasie również znajdował się w północnej części Morza Północnego o około 100 mil morskich na zachód od Bergen.

Dołączyliśmy do Home Fleet z nastaniem dnia i zajęliśmy wyznaczone nam pozycje w formacji floty.

Pancerniki HMS „Rodney" i HMS „Valiant" w otoczeniu krążowników i niszczycieli, przedstawiały wspaniały widok.

Wśród okrętów floty rozpoznaliśmy francuski krążownik „Emil Bertin" i trzy francuskie kontrtorpedowce.

Był to pierwszy wypadek w dziejach polskiej Marynarki Wojennej, kiedy okręty nasze znajdały się w składzie tak potężnej floty. Jak okiem sięgnąć, dookoła zespoły okrętów, sprawnie utrzymujące wyznaczone sobie pozycje, w ogólnym szyku floty, jak na jakiejś wspaniałej rewii marynarek wojennych.

Wyobrażaliśmy sobie, ile pracy mieli oficerowie sygnałowi i sygnaliści okrętu flagowego HMS „Rodney", nadając i odbierając sygnały na i ze wszystkich członów floty.

Przyjemność znajdowania się w tak wyszukanym zespole okrętów psuła nam pogoda. Wiatr doszedł do siły sztormowej i krótka, a stroma fala kołysała i rzucała nami gwałtownie.

Nieprzyjacielskich sił morskich nie napotkaliśmy. Jedynie zjawił się niemiecki samolot, który krążył w bezpiecznej odległości od floty i oczywiście meldował nasze ruchy. Kilka okrętów otworzyło do niego ogień, ale nie miały one szans na osiągnięcie trafień.

Przed południem polskie kontrtorpedowce otrzymały rozkaz polecający wyjść z szyku floty i dołączyć do HMS „Tartar", celem udania się do Nordfiordu (na północ od Bergen), po konwój statków handlowych.

Nodchodząc do Nordfiord, zobaczyliśmy duży, składający się z 36 statków konwój, idący w naszym kierunku.

Zajęliśmy nakazane przez HMS „Tartar" pozycje w osłonie konwoju i rozpoczęliśmy żmudną żeglugę z szybkością około 7 węzłów. W skład konwoju wchodziły prawie wyłącznie statki państw skandynawskich. Większość była pod norweską banderą. Podobno jeden z nich wiózł do Wielkiej Brytanii złoto należące do skarbu rządu norweskiego.

Przyszło mi na myśl, jak zmienne są losy świata. Jeszcze wczoraj, pacyfistyczne nastroje Skandynawowie, chronieni przez neutralne bandery, bezpiecznie żeglowali po oceanach. Musieli ze współczuciem spoglądać na bezdomne polskie okręty, prowadzące działania wojenne przeciw najeźdźcy z baz brytyjskich. Dziś wymykają się one z niemieckiej pułapki, pod osłoną polskich bander i polskich dział.

I rzeczywiście, wychwyciliśmy ten konwój spod samego nosa Niemcom, bowiem i w Bergen, około 90 mil morskich na południe i w Trondheim, około 140 mil morskich na północ od Nordfiord, były już w tym czasie pokaźne niemieckie siły lądowo-morskie.

Kiedy 11 kwietnia podeszliśmy pod wyspy szetlandzkie, zaczęły nas odwiedzać brytyjskie samoloty, patrolujące tę część Morza Północnego.

W pewnym momencie, idący na czele konwoju HMS „Tartar" podniósł flagowy sygnał oznaczający, że miał kontakt z U-Bootem i rozpoczął atak bombami głębinowymi. W pogoni za zanurzonym nieprzyjacielem wszedł między statki konwoju i tam też rzucał bomby.

Wybuchy bomb głębinowych w bezpośredniej bliskości statków handlowych, niewątpliwie wstrząsały nimi bardzo nieprzyjemnie. Jednak dzięki atakom HMS „Tartar", U-Boot musiał salwować się zejściem na głębsze zanurzenie i nie zdołał wystrzelić torped do statków konwoju.

12 kwietnia, wczesnym popołudniem, wprowadziliśmy nasz konwój, cały i bezpieczny, do Rosyth.

St. Catharines

Niech żyją wakacje!

Rok szkolny 1983/84 w sobotniej polskiej szkole im. M. Konopnickiej w St. Catharines niby był podobny do wielu poprzednich, ale jednak miał coś w sobie, co różniło go trochę. Mianowicie odczuwało się, czy to na lekcjach, czy oficjalnych uroczystościach szkolnych, na których występowała młodzież, nie równiąc już o urządzonej zabawie tanecznej, atmosferę jubileuszu lub jakiejś rocznicy. Godnie w rozmowach prywatnych i kręgach organizacji polonijnych podkreślano zasługi polskiej szkoły, która właśnie w tym roku obchodziła 40-lecie swojego istnienia. Kierowniczka szkoły i grono nauczycielskie uczynili wszystko, aby godnie uczcić tę rocznicę. Na zabawie szkolnej p. K. Barzyk, obecna kierowniczka szkoły, odczytała obszerny referat o historii polskiej szkoły w naszym mieście. Młodzież przygotowała wiele ładnych programów artystycznych, zapoznała się w miarę możliwości z twórczością M. Konopnickiej, której imię nosi nasza szkoła. Trzeba stwierdzić, że młodzież dość chętnie bierze udział w zajęciach lekcyjnych, a wielu uczniów nie opuściło ani jednego dnia, otrzymując za to ładne nagrody.

Młodzież dość szybko uczy się wielu polskich tekstów na pamięć i to wcale nie z przymusu. Wielu wzięło udział w konkursie recytatorskim urządzonym przez Fundację W. Reymonta w Toronto, gdzie zostali wyróżnieni, przywożąc do domu dyplomy z pucharami. Najmłodsi z przedszkola zdobyli II i III nagrodę. Godne podkreślenia jest również i to, że młodzież prawie w 100% przystąpiła do tradycyjnego konkursu im. A. Mickiewicza na najlepsze wypracowanie pisemne. Wiele prac zostało wysłanych do oceny przez specjalną komisję, a w dowód uznania wielu uczniom za ciekawe prace wręczono pamiątkowe puchary na zakończenie roku szkolnego. W ogóle staraliśmy się o zorganizowanie jak największej ilości nagród za wszystko, co młodzież starała się zrobić ponad swój obowiązek. Jest to przecież mimo wszystko ich dodatkowy wkład pracy w normalnych kanadyjskich zajęciach. A nagrodą dla wszystkich dzieci uczęszczających do sobotniej polskiej szkoły była wycieczka do „Ontario Place" w dniu 16 czerwca br., urządzona przez komitet rodzicielski. Pogoda nam dopisała i 3 wypełnione autobusy wyruszyły o godz. 9 sprzed szkoły Laura Secord. Wszyscy mile i z pożytkiem spędzili czas. Wróciliśmy szczęśliwi i zadowoleni z pytaniem: „Gdzie w następnym roku pojedziemy?" Mamy nadzieję, że wszyscy będziemy mieli przyjemne wakacje i znowu zobaczymy się w nowym roku szkolnym, który rozpocznie się w sobotę 8 września br. o godz. 9 w Laura Secord Secondary School.

Do zobaczenia!

Aleksander Kosturek
nauczyciel polskiej szkoły

WYBORY
W COTTAGE ASSOC.

Zarząd Cottage Assoc. zawiadamia wszystkich właścicieli domków letnich, że 2 września odbędą się wybory na Kaszubach.

Za zarząd
H. Dynia, prezes

Ottawa

LEONARD SAMEK
ADWOKAT
7 Slack Road, Suite 202
NEPEAN (Ottawa), Ontario
Tel. 226-8440

HAMILTON

Korespondent: STANISŁAW KAWCZYŃSKI
231 Kensington Ave. N., Hamilton, Ont. L8L 7N8
Tel. 545-9519

Przedstawiciel handlowy — JAN BIDAS
155 Park St. South, Apt. 803, Hamilton, Ont. L8P 3E7
Tel. 524-1694

paczki WYSYŁAMY do POLSKI lekarstwa
PIENIĄDZE PeKaO SAMOCHODY
"GAZDA" PRZY "TEXTILE CENTRE"
300 OTTAWA ST. N. HAMILTON
Tel. 549-4041

OBRAZKI ZE SŁOMKI

Posiadamy duży wybór stylizowanych wycinanek artystycznych z kolorowej słomy na płótnie (regionalne pary taneczne, kwiaty, twarz Chrystusa, twarz Matki Boskiej Częstochowskiej, Orzeł z koroną, przystosowane do powieszenia na ścianę. Rozmiar około 9×14 cm

Cena $7.50, z przesyłką $8.50

Do nabycia w księgarni „Związkowca", 1638 Bloor St. W., Toronto, Ont. M6P 4A8. Wysyłamy po uprzednim nadesłaniu należności. Czeki lub Money Orders wystawiać na: Polish Alliance Press

KAZIMIERZ MOCZARSKI
ROZMOWY Z KATEM

Dokument-relacja z rozmów prowadzonych w celi więziennej z generałem SS Jurgenem Stroopem, likwidatorem warszawskiego getta, jednym z najokrutniejszych zbrodniarzy hitlerowskich. PIW, W-wa 1983, s. 466

Cena $10.50, z przesyłką $11.50

Do nabycia w księgarni „Związkowca", 1638 Bloor St. W., Toronto, Ont. M6P 4A8. Wysyłamy po uprzednim nadesłaniu należności. Czeki lub Money Orders wystawiać na: Polish Alliance Press

OGŁOSZENIA DROBNE

Tel.: 531-2491, 531-2492, 531-5865

Minimalna cena $3.50 za ogłoszenie do 25 słów i cyfr, po 5¢ za dalsze słowo lub cyfrę. Dodatkowa opłata za skrzynkę $1. Ogłoszenia przyjmuje się telefonicznie codziennie. Do wydania wtorkowego — w poniedziałek do godziny 11 rano; do czwartkowego — we środę do godziny 11 rano.

Matrymonialne

CENTRUM SAMOTNYCH „LEMAR"

czeka na Ciebie. Przyjedź się do nas a poznasz przyjaciół o wspólnych zainteresowaniach; chętnych do wspólnego urlopu, business; kogoś, kogo pokochasz i z kim będziesz na zawsze. Po bezpłatne informacje pisz: P.O. Box 3721, New York, NY 10185. 293

KAWALER, lat 32, 168 cm wzrostu, pozna panienę dobrodusznego do lat 35. Listy proszę przesyłać na adres „Związkowca", Box 121. 63—67

SAMOTNY, uczciwy, dobrze sytuowany, pozna panią do lat 36 w celu matrymonialnym. Oferty z numerem telefonu i zdjęciem mile widziane. Korespondencję proszę kierować na: P.O. Box 101, Station "V", Toronto M6R 2J0. 64—67

SAMOTNA, atrakcyjna, w średnim wieku (wzrost 168 cm), pobyt stały w USA, żywotna, gospodarna, średnio zamożna, pragnie nawiązać kontakt z samotnym, kulturalnym, niepalącym panem, materialnie niezależnym w wiek 50—60, w celu towarzysko-matrymonialnym. Tel. 201-757-8063. P.S. Jeżeli zajdzie konieczność chętnie przeniosę się do Kanady. 66W70

WDOWA w średnim wieku, atrakcyjna, uczciwa, domatorka, średnie wykształcenie, pozna pana o podobnych walorach, do lat 60. Cel towarzyski, lub raczej matrymonialny. Pisać do „Związkowca", Box 127.

Domy i interesy

DUNDAS — The West Mall. Do sprzedania 3-sypialniowy apartament. Dywany od ściany do ściany, lodówka i piec, 2 „air conditions". Cena dostępna. Tel. 535-8092. 63—69

Z POWODU choroby musi być sprzedany apartament (budynek tylko dla dorosłych) 1-sypialniowy, czysty, słoneczny, w dobrej dzielnicy. Blisko do autobusu i sklepów. Tel. 255-3742 po 6 wiecz. 65—68

DIXIE — DUNDAS. 2-sypialniowy apartament „condominium". Wpłata $5000. Prywatna sprzedaż. Telefon 822-4523. 66—68

SPRZEDAM duże 3 pokoje z kuchnią, 2 łazienki, balkon w Warszawie. Tel. 489-0345. 65, 66

Malowanie

WYKONUJĘ roboty stolarskie „carpenter finishing", malowanie wewnątrz i na zewnątrz oraz wszelkie przeróbki. Dzwonić codziennie po godz. 17, tel. 251-7130, prosić Mariana. 64, 66

MALOWANIE zewnątrz i wewnątrz. $60 za pokój, oraz układanie płytek kuchennych. Tel. 363-0637. 66, 67

MALARZ
JAN KOTWA
WYKONUJE FACHOWO MALOWANIE WEWNĄTRZ I ZEWNĄTRZ, TAPETOWANIE ORAZ WSZELKIE INNE PRZEROBKI DOMÓW
Tel. 536-8413 2—2

Poszukiwanie mieszk.

POSZUKUJE mieszkania w Ottawie dla studenta na okres 4 miesięcy, od września do grudnia. Tel. Hamilton 544-2039. 64—66

Praca

POLSKA firma Princess Distributors potrzebuje przedstawicieli-dystrybutorów w całej Kanadzie. Możliwość zarobku ponad $500 tygodniowo. Przeszkolenie za drobną opłatą. Telefon (1-416) 844-7554. 603

POTRZEBNA pani do pilnowania 2 dzieci (7 i 4 lata) w Mississauga. Tel. 276-8083. 63—66

POTRZEBNA pomoc do piekarni, tylko na nocną zmianę. Zgłaszać się osobiście 4025 Chesswood Dr., tylko po godz. 3 po południu. 63—66

POTRZEBNA kobieta do pracy domowej i opieki nad dzieckiem od 15 września, 2 zamieszkaniem. Soboty i niedziele wolne. Mała znajomość angielskiego wymagana. Okolica Richmond Hill. Tel. 787-6943. 63—66

ELEKTRYKÓW po szkole zawodowej i elektryków techników zatrudni White Eagle Electric. Tel. po 10 wiecz. — 537-9544 George. 64—72

BLACHARZ samochodowy z dużym doświadczeniem potrzebny. Dzwonić po 10 wiecz. 537-9544.

STALA PRACA dla odpowiedzialnego, doświadczonego superintendenta w budynku dla dorosłych. Mieszkanie 2-sypialniowe, inne warunki do omówienia. Język angielski i referencje wymagane. Może być małżeństwo. Listy proszę pisać na adres „Związkowca", Box 123. 64—72

POTRZEBNA pani do pracy domowej i dzieci. Mieszkanie na miejscu. Bathurst — Steeles. Tel. 731-5900, 665-2516. 64—67

POTRZEBNA kobieta do pracy domowej i opieki nad starszą panią z zamieszkaniem na miejscu. Telefon 787-0093. 64, 67

POTRZEBNI fachowcy do wyrobów mięsnych. Zgłaszać się do Armadale Meat, 1011 Fourtain Crt. #1617, Mississauga, Ont. 64—67

POTRZEBNY doświadczony rzeźnik w wyrobie kiełbas. Stała praca. Telefon 363-9730. 65, 66

POTRZEBNA natychmiast odpowiedzialna pani z zamieszkaniem lub nie do opieki nad dzieckiem pracy domowej. Język angielski konieczny. Tel. 884-8207, 663-2763. 65, 66

POTRZEBNA natychmiast opiekunka do dziecka na 3 tygodnie z zamieszkaniem na miejscu. Doskonałe warunki. Zgłaszać się na 648 The Queensway, 4 bloki na wschód od Royal York Rd. 65, 66

ZDROWA, odpowiedzialna pani w średnim wieku potrzebna do prowadzenia domu i opieki nad 4-letnie dziewczynki. Podstawowa znajomość języka angielskiego wymagana. Mieszkanie i utrzymanie zapewnione. Richmond Hill. Tel. 416-884-5998 „collect" we wtorki i czwartki od 5 do 7 wieczór. 65, 66

POTRZEBNA kobieta dochodząca do 4-letniej dziewczynki. Tel. 636-5877 po 7 wiecz. 65—67

POTRZEBNA dowiadczona kobieta do pracy dorywczej w sklepie delikatesowym. J. angielski i polski wymagany. Tel. 766-0329. 65, 66

POTRZEBNA starsza pani do dzieci i lekkiej pracy domowej na 6 dni w tygodniu. Proszę tel. 769-2074 od 5 do 9 wiecz. 64—66

POTRZEBNA pani dochodząca, niepaląca do opieki nad 7-miesięcznym dzieckiem i lekkiej pracy domowej od poniedziałku do piątku od 8 rano do 5.15 po południu. Okolica Bloor — Shaver — Kipling. Dzwonić po 6.30 wiecz. 233-8895. 64—67

POTRZEBNA osoba od 1 września do prowadzenia domu, może być z rodziną. Wynagrodzenie: prywatny apartament $500 miesięcznie. Kanadyjskie doświadczenie i znajomość języka angielskiego konieczna. Okolica Finch i Bathurst. Tel. 636-1021. 66, 67

POTRZEBNA pomoc domowa z zamieszkaniem w Oakville. Telefon 531-6117. 66, 67

POTRZEBNE osoby do pracy dorywczej wieczorami. Wynagrodzenie komisowe. Tel. 763-5312. 66, 67

POSZUKIWANA gospodyni z zamieszkaniem na miejscu. Dzwonić wieczorem tel. 223-6002. 66—68

POTRZEBNY kucharz z praktyką. Dobre wynagrodzenie. Proszę pisać na adres: Box 88, Postal Station "M", Toronto M6S 4T2. 66—69

ZATRUDNIMY pracowników domowych — praca we własnych domach — z doświadczeniem w robotach szydełkowych lub na drutach. Czasem prace wykończeniowe do szczegółów, we informacja prosimy kontaktować się z Dana 469-5345 w godz. od 5 do południu, tylko w dni robocze. Zgłaszać się po angielsku. 66, 67

POTRZEBNA kobieta do pracy domowej z zamieszkaniem lub nie. Referencje wymagane. Tel. 636-6056.

POTRZEBNE kenerki do „Donuts Shop". Znajomość angielskiego pomocna. Tel. 276-7185. 66, 67

POTRZEBNA kobieta do pracy domowej (bez gotowania) na cały tydzień, dochodząca. Silna znajomość j. angielskiego pomocna. Referencje wymagane. Tel. 782-8170, 782-9667.

POTRZEBNA osoba do czyszczenia domów i apartamentów w okolicy Islingtu. Dzwonić od 9 rano do 5 po poł. 367-1700. 66, 67

DOŚWIADCZONY fachowiec do prac budowlanych potrzebny. Tel. 252-1094 wieczorem.

POTRZEBNA pomoc domowa do 9-miesięcznego dziecka. Podstawowa znajomość angielskiego konieczna. Zamieszkanie na miejscu. Śródmieście. Tel. 960-1782, 964-6572. 66, 67

POTRZEBNA odpowiedzialna, dochodząca, niepaląca pani do zaopiekowania się dziećmi (1 rok i 3 lata) od 8 rano do 12.30 w poł. od września. Mała znajomość angielskiego wymagana. Bisko Bloor — High Park. Tel. 767-3434. 66, 67

Różne

WYSŁIJ prawie nowe rzeczy do Polski, zgłoś zakupy w naszym taniim sklepie. Tysiące artykułów do wyboru. Codziennie nowe dostawy. Bluzki od 75¢, sweterki, obrusy, spodnice od $1, buty skórzane, spodnie od $2.50, płaszcze różowe od $8, wełniane zimowe płaszcze od $6, futra od $15, futrzane kołnierze od $1. Bargain Clothing Store, 696 St. Clair Ave. W. (przy Christie St). Otwarte codziennie od 12 w południe do 6 wieczorem. 38—73

MISTRZ KRAWIECKI Jan Różycki, (były pracownik p. Krużla), wykonuje prace miarowe dla panów z materiałów własnych lub powierzonych oraz posiada na składzie ubrania i galanterię męską 100 Roncesvalles Ave Tel. 533-7878

APARATY słuchowe „Hearing Aids" sprzedaż, naprawa, wysyłka do Polski Royal Audio, 527 Meadowwood Rd., Mississauga, Tel. 822-4523.

VERTICAL BLINDS zastąpią tradycyjne żaluzje i kotary, łączą oszczędność, nowoczesność rozwiązań, estetykę i higienę. Znijka cen do 60% Bezpłatna wycena. Tel. 532-3548. 66—

SPRZEDAJEMY materiał na firanki r/ hurtowej cenie. Tel. 794-0393. 66, 6

SALE DO WYNAJĘCIA
Grupa 1-7 ZPwK oferuje sale do wynajęcia na różne okazje. 2282 Lakeshore Blvd. West, tel. 252-9519.
28S28

Naprawy i budowy

TANIO — SZYBKO — SOLIDNIE wszelkie prace remontowe, malowanie, tapetowanie, osuszanie piwnic. Piotr Młodzianowski, kontraktor. Tel. 425-3619, wiecz. 66-68

KRYCIE dachów płaskich na smołę i szynglę. Robota gwarantowana. Metro lic. B-6820. Stanley Roofing Tel. 272-4373. 36S

City Wide Buildings Renovators
Wszelkie prace remontowe-dekoracjane: przeróbki kuchni, łazienek, pokoi, piwnic, strychów, garaży, domów, dobudówki, garaże, oraz nowe budowy, dachy, wymiana okien (thermo-windows), aluminiowe sidingi, profil, instalacja rynien, roboty stolarskie, dry-wall, panelling, kafelkowanie, roboty murarskie betonowe. Wszelkie instalacje elektryczne i hydrauliczne. Metro licence B-4454. Tel. 424-4000 37—00

KRYCIE różnych dachów, dużych i małych. Na naprawę dajemy roczną gwarancję. Fachowiec z 25-letnią praktyką. Mtro licencja B-1890. Tel. 531-6212, W. Krawczyk. 37S

BUDOWNICZY
z długoletnią praktyką w zawodzie remontowo-budowlanym (licencja N.B.-1913) wykonuje solidnie i tanio wszelkie roboty budowlane, jak: kamienny domek, dobudówki oraz budowy garaży. Wykonuje roboty betonowe, piwnice, chodniki, wjazdy, tynki itd. Kosztorysy bezpłatne. Proszę uprzejmie dzwonić pod numer 531-4882 od godz. 5 po południu do 11 wiecz. 46S

REPERACJE i NOWE ROBOTY w MODERNIZACJE. Uwodomościowienie i Podgłośnienie płytek. Sztuczny marmur, czyli mury powstrzymujące ziemię. Roboty betonowe i Żelazne. Schody, Parkiety, Balustrady i inne. Hydraulika (plumbing). Stolarka. Elektryka. Kafle. Malowanie. Okna. Podłogi. Dachy. Kominy. Izolacje. Pokrycie (ceiling). Pasło i Dywany na zawarcie. Malowanie i Tapetowanie (wallpaper). Drzwi garażowe. Garaże. Werandy i inne dobudowy szafki i meble. Tel. 366-2063.

LICENCJONOWANY PLUMBER, P.H. 192, wykonuje wszelkie roboty wodno-kanalizacyjne z gwarancją. Elektryczne przyczynienia kanalizacji, instalacje gazowych pieców do ogrzewania i piekarników na garaż, wodna i kanalizacja łazienek i kuchni. J. Niewiadomski. Tel. 233-7350. 52S

BIKOL CONSTRUCTION. Instalacje i montaż okien „thermo", drzwi, aluminiowy „siding", rynny, dachy, budowa garaży. Praca wykonywana przez ekspertów i z gwarancją. Wycena bezpłatna. Prosimy kontaktować się z Zuzanną. Tel. 231-4466. Metro lic. B-3229. 30S

INSTALACJA nowych i naprawa starych instalacji wodno-kanalizacyjnych (plumbing), wymiana pieców do ogrzewania, czyszczenie elektryczne kanalizacji — wykonuje Chris. Metro lic. P704. Tel. 259-1622 20S

WYKONUJĘ drobne remonty budowlane: betonowe, hydrauliczne itp. Franciszek Kozak, tel. 252-1094. 66—68

ODNAWIANIE, przeróbki, dekoracje wnętrz, łazienki, „basementy". Tel. 763-1835, 248-2919. 66W72

FLOOR & KEELE B
BP GOLDLINE SERVICE
SAMOOBSŁUGOWA STACJA BENZYNOWA
oraz wszelkich napraw samochodowych: zapłony, hamulce, starter i inne
Otwarta od soboty 7 rano—7 wiecz.
1758 BLOOR ST. W., TORONTO
(BLOOR — KEELE)
TEL. 762-7365, 762-7366
MANAGER: JOHN HAITAS
32W

Mieszkania

OD 1 WRZEŚNIA do wynajęcia pokój z używaniem kuchni dla niepalącej, przyzwoitej pani w spokojnym domu. Tel. 534-6604. 64, 65

MAŁY 2-pokojowy apartament wynajmę od zaraz. Keele — Gulliver. $320 miesięcznie. Tel. 653-6573 64, 65

DO WYNAJĘCIA czysty, ładny, umeblowany pokój z używaniem kuchni i łazienki, śródmieście, blisko komunikacji miejskiej. Tel. 534-4367. 64, 65

POKÓJ do wynajęcia. Spokojny dom, dobry punkt. Tel. wiecz. 531-2491. 64, 65

DO WYNAJĘCIA 2 umeblowane pokoje. Cena do uzgodnienia. Dzwonić od 3 rano do 1 po poł. Tel. 537-5331.

2 POKOJE i kuchnia, nieumeblowane, na III podłodze. Tel. 534-4025. 65, 66

DO WYNAJĘCIA 2 pokoje z kuchnią. Okolica Roncesvalles. Tel. 248-4326 lub 532-7481. 65, 66

DO WYNAJĘCIA 3-sypialniowy apartament w okolicy High Park. Dzwonić po godz. 6 — 769-8577. 65, 66

NIEUMEBLOWANY 1-sypialniowy apartament do wynajęcia. Tel. 761-6235. 65, 66

UMEBLOWANY pokój, kuchnia i „sunroom" dla pani pracującej, bez najemców, spokojnym domu. Tel. 536-6917. 65, 67

DO WYNAJĘCIA od zaraz pierwsze piętro dla spokojnej rodziny w okolicy Roncesvalles. Tel. 251-8169. 65, 67

DO WYNAJĘCIA od 1 września apartament (kawalerka) przy Dufferin (CNE). Tel. 532-4043.

DUŻY apartament (kawalerka) do wynajęcia od 5 października albo od 28 września. $263 miesięcznie. Blisko do TTC. Tel. 531-6425.

APARTAMENT 2-sypialniowy dla panów. Okolica Queen — Sorauren. Tel. 534-1582.

MIESZKANIE do wynajęcia. Telefon 279-6110. 65, 67

Kupno sprzedaż

MIÓD lipowy nieopasteryzowany do sprzedania. Pilarski, tel. 534-2466, 533-0292. 63S

1974 PONTIAC LE MANS G.T., sportowy, 2-drzwiowy, w dobrym stanie sprzedam. AM/FM stereo radio. Potrzebuje małej naprawy blachaki i transmisji. Cena $500, niezarytykowany. Tel. 767-2882 po 6 wiecz. 64S

ŚWIEŻY nieopasteryzowany miód do sprzedania. Tel. 535-3831. 64—72

NOWE futro z jasnych bażowych nutrii na sprzedam. Wyłot 3 września. Tel. 769-0836. 66, 67

Poszukują pracy

PRZYJMĘ sprzątanie. Tel. 763-2945 po 6 wiecz. 64—66

POLKA poszukuje jakiejkolwiek pracy. Tel. 625-9658. 66, 67

MEŁCZYZNA 50 lat, nowo przybyły, poszukuje jakiejkolwiek pracy lub zatrudnienie się 4—8-letnim chłopcem lub starszą osobą w okolicy Toronto — Mississauga. Tel. 277-1106.

INFORMATOR HANDLOWY

Minimalny okres — 3 miesiące (24 ogłoszenia). Cena $96 za 1 cal × 1 kolumnę

ANITA'S BAKERY & DELICATESSEN
ul. B. ŻUKOWSKI właściciel.
Znana całej Polonii nasza piekarnia zawsze zapewnia świeże pieczywo, przeróżne ciasta i cheesecake
6238 Bloor St. W., Toronto M9B 1N8
Tel. 769-0661

ALUMINIUM
Zakładamy sidingi w różnych kolorach, drzwi, okna thermo, storm, rynny oraz wykonujemy wszelkie poprawki związane z aluminium
Właściciel A. PALIWODA
z długoletnią praktyką.
Dla tanego, szybkiego przyklejenia ceny, w dniu zgłoszenia service
Tel. (416) 532-5875 20S

DENTYSTYCZNE PROTEZY
G. RYTWIŃSKI D.T.
404-A Roncesvalles Ave.
(Tokyo Kine Revue)
Toronto, Ont.
Tel. 531-8545 67S

OPTOMETRYSTA
S. BROGOWSKI O.D.
412 Roncesvalles Ave.
(blisko Howard Park)
Wizyty na telefonicznym porozumieniu
531-4251 41S

PRO SYSTEM PAINTING & DECORATING
S. SIABZIAK, S. WYSZYŃSKI
Specjalnie:
malowanie tapetowanie, fabrykowanie podłóg, wykładanie terakoty, glazury. Renowacja i przeróbki. Zniżki dla rencistów i nowo przybyłych.
SOLIDNE WYKONANIE — KRÓTKIE TERMINY
Tel. (416) 421-0758 56-62

ADVANCE
REAL ESTATE LTD.
1605 Bloor St. West — 534-9246
Kupno i sprzedaż nieruchomości.
Kaukucja na samochody, domy, sklepy, umeblowania.
Od 9 rano do 9 wiecz. 7S

NOWOCZESNY ZAKŁAD FRYZJERSKI
oferuje usługi
PIĘKNE, WYSZYCHANE STRZYŻENIE, ELASTYCZNE FRYZURKI.
Duża obniżka na trwałe ondulacje.
Proszę dzwonić 533-2904
1618 Bloor St. W. 92S

ZAMAWIAJCIE OLIWĘ W TRIDENT FUEL OIL INC.
★ BEZPŁATNA OBSŁUGA I CZYSZCZENIE
★ SPECJALNA OFERTA DLA NOWYCH KLIENTÓW
Mówimy po polsku
Tel. 763-5312 66—91

POLISH CONSULTING BUREAU
Właśc. J. Dziwińska, LL.M.
618A Queen St. W., Toronto, Ont. M6J 1E4
Tel. (416) 864-1182 od 4 do 7 po poł.
Udzielamy porad i pomocy we wszelkich sprawach oraz załatwiamy loty na terenie Polski, m. in. małżeństwa (małżeństwa przez pełnomocnika), rodzinnych, majątkowych, kupna i sprzedaży nieruchomości i mieszkań spadkowych. POMAGAMY odnaleźć od odmowy paszportów, sprowadzanie krewnych, pisma do polskich urzędów sądów (także w sprawach rozwodowych w Polsce), pełnomocnictwa do Polski. Długoletnia praktyka adwokacka w Polsce.

STAN ALUMINUM
INSTALUJEMY DRZWI, OKNA THERMO I STORM, OBICIA I RYNNY, BUDUJEMY I NAPRAWIAMY GARAŻE I WERANDY
Specjalne zniżki
Stanisław — 531-2315 12S

J. P. CONSTRUCTION CO.
WYKONUJEMY ROBOTY: BETONIARSKIE, ASFALTOWE, MURARSKIE, WYKOPY, INSTALUJEMY TERMO DAKI, SIDINGI, RYNNY, DACHY, KOMINY I PRACE CEMENTOWE
Tel. 532-8462 360S

PIEKARNIA M. GRANOWSKA SPECIALTIES
178 Roncesvalles Ave., Toronto, Ont.
Tel. 533-7756
Doskonałe LODY własnej produkcji, świeże PIECZYWO i CIASTKA. DELIKATESY
Serdecznie zapraszamy

GOLAS CONSTRUCTION CO. LTD
Tel. 534-7773
ALUMINIOWE OBICIA (MATTSAIDING) THERMO-WINDOWS, ALUMINIOWE DRZWI, RYNNY, DACHY, KOMINY I PRACE CEMENTOWE 47S

POLSKA KUCHNIA
NA MIEJSCU I NA WYNOS
Bogaty wybór polskich dań
PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA WESELA, CHRZCINY I WSZELKIE INNE UROCZYSTOŚCI
ANNA'S ROASTERIA
2349 Dundas St. W. 536-8601 46S

NAPRAWA LODÓWEK
WYKONUJEMY NAPRAWY WSZYSTKICH TYPÓW LODÓWEK, PIECÓW ELEKTRYCZNYCH I KLIMATYZACJI
Roczna gwarancja na część wymienioną
Tel. 285-8075

PRZEDSZKOLE POLSKO-KANADYJSKIE
PRZYMUJEMY DZIECI OD 2—5 LAT W GODZ. 7 RANO — 6 WIECZ.
Program przygotowuje do wejścia do szkoły. Przystosowujemy dzieci do szkoły
91 Geoffrey St. — Tel. 537-2071 55S

INCOME TAX
KONSULTANT - KSIĘGOWOŚĆ
Czesław Blaszyk
24 Mountview Ave.
Tel. 769-8477

BARTNIK PLUMBING-HEATING & CONSULTING ENGINEERING LTD.
Licence No. P-759. No. 0490. No. 23031
Wykonujemy nowe instalacje domowe i przemysłowe oraz wszelkie naprawy. Instalujemy również gazowe systemy, sklepowe, wszelkimi poradami w budowie. Tel. 624-3492.

BEN J GRYS INSURANCE BROKER
Wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na samochody od ognia — kradzieży i inne
77 Roncesvalles Ave.
Tel. 534-6368, 239-8628

M & K PAINTING & DECORATING
Wykonujemy malowanie wewnątrz na zewnątrz, tapetowanie, układanie kafli, roboty stolarskie, wszelkie przeróbki domów
Jakub. Mirosław. tel. 259-4907

„SOLIDARITY"
ORKIESTRA NA WSZELKIE OKAZJE: BANKIETY, WESELA ZABAWY i INNE
22 Oblate St.
St. Catharines, Ont.
Tel. Steve (416) 935-6189

ASEKURACJA MARCHLEWICZ INSURANCE BROKERS LTD.
Na życie — samochody — od ognia — kradzieży i inne
SOLIDNIE I NAJNIŻSZE CENY
3101 Bloor St. West, Suite 406
Toronto, Ontario M8V 2W2
Tel. 233-5888, dom 276-1078

R & W ALUMINUM PROD.
OKNA — DRZWI ALUMINIOWE, OBICIA DOMÓW, RYNNY — DACHY
Tel. 239-8010
Met lic. B-732 Mtrs. lic. B-3298
Umiarkowane ceny!!! 39—65

TELEWIZJA RICHARD STAR T.V.
Właśc. RYSZARD STARZYŃSKI
Fachowa, uczciwa naprawa. Telewizory kolorowe — biało-czarne — Hi-Fi.
Członek Metro Toronto Television Service Assn.
698 Weston Rd., Toronto, Ont.
Tel. 762-5762

JOHN'S ELECTRIC
NAPRAWIAMY:
PRALKI, SUSZARKI
PIECE ELEKTRYCZNE, LODÓWKI.
INSTALACJE ELEKTRYCZNE
Tel. 535-4646
METRO LICENCE 14S

AIR CONDITIONING WINDOW UNITS
INSTALACJE • NAPRAWY
CZYSZCZENIE • KONSERWACJE
szybko i tanio
Tel. 424-1012
WOJTEK 49—74

INSURANCE
AUTO • HOME • BUSINESS
FORM LOWER RATES
COMPARE BEFORE YOU BUY OR RENEW
CALL Victor W. Krupowicz
Western Real Estate & Insurance Ltd.
288 Roncesvalles Ave. Tel. 533-8172 44S

ELEKTRYK
kontraktor B. CHOLEWIŃSKI
wykonuje oraz reperuje każdą instalację elektryczną
HEAVY WIRE
Licence No. E-238
Tel. 239-6580

ZAKŁAD POGRZEBOWY BATES & DODDS
GDZIE CAŁKOWITE KOSZTY POGRZEBU SĄ NIŻSZE!
931 Queen Street West, Toronto
Tel. 363-0681 78S

KWIACIARNIA BLOSSOM FLOWER SHOP
KWIATY NA WSZELKIE OKAZJE
1650 Queen St. W., Toronto
Tel. 534-6826, dom 259-8780

HOMETARIO
REAL ESTATE LTD. & INSURANCE BROKERS LTD.
• KUPNO I SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI WSZELKIEGO RODZAJU
• UBEZPIECZENIA NA SAMOCHODY — OD OGNIA — KRADZIEŻY I IN.
171 RONCESVALLES AVE.
Tel. 531-3508 90S

ZAKŁAD POGRZEBOWY J. CARDINAL & SON
306 Bathurst Street, Toronto
Biuro 368-1266

Przeprowadzki

TONY'S MOVING. Wszelkie przeprowadzki i przewozy towarów. Szybka i dokładna obsługa. Służymy stare kaczy, lub meble (tp. Tel. 769-2279 rano lub wieczorem. 28S

Kursy szoferskie

ERMAN — SZKOŁA JAZDY. Licencjonowani polscy instruktorzy. Samochody wszystkich typów. Ceny konkurencyjne. 1124 College St. Telefon 259-0619. 17S

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

(40)

KARIERA NIKODEMA DYZMY

Usiadł, nie było innego wyjścia, i uśmiechnął się bezradnie. Zapanowała cisza i Dyzma pojął, że musi coś powiedzieć. Czuł w mózgu rozpaczliwą pustkę i złość, że zaatakowano go w trzech niezrozumiałych dlań językach. Chciał coś powiedzieć i nie mógł.

Sytuację uratował tęgi łysy jegomość, siedzący obok hrabiny Koniecpolskiej, odezwawszy się:

— Zatem mamy możność sprawdzenia, że fama o małomówności pana prezesa nie jest legendą.

— Nareszcie coś po polsku! — wyrwało się Nikodemowi. Był tak podniecony beznadziejnością swej sytuacji, że mimo woli wypowiedział to, co, zdawało mu się, grzebie go do reszty.

Towarzystwo roześmiało się i Dyzma ku swemu zdumieniu spostrzegł, że nie tylko nie popełnił gafy, lecz powiedział coś dowcipnego.

— Pan prezes jest wrogiem języków obcych? — zapytała młoda panna o wąskich ustach i brwiach tak wyskubanych, że wyglądały jak niteczki.

— Nie, bynajmniej! — ochłonął Dyzma. — Ja tylko uważam, że pan Ogiński ma rację. Trzeba znać języki obce dla literatury i dla zagranicy, a mówić po polsku.

— Ach — zawołała hrabina Koniecpolska — a gdy ktosz nie potrafił?

Dyzma zastanowił się i odparł:

— To niech się nauczy.

— Brawo, brawo — rozległy się głosy.

— Tak się rozcina węzły gordyjskie — z przekonaniem zaopiniował krępy brunet w złotych binoklach — to ma ścisły związek z naszą godnością państwową.

Sztywny pan w monoklu przechylił się do siwiejącej damy i powiedział niemal głośno:

— Szambelan Jego Świątobliwości znów nas poczęstuje mocarstwem. Przyszły hetman koronny!

Wszyscy uśmiechnęli się, zaś krępy brunet zaoponował:

— Ordynacie, żartami tych kwestii nie zbywa się. Zawsze będę twierdził, że dwie drogi prowadzą do mocarstwowego rozwoju naszej kochanej ojczyzny: podniesienie naszej godności i związki rodzinne z wielkimi rodami europejskimi. Dlatego cieszę się, że mamy dziś w naszym gronie męża stanu i człowieka czynu, który stał się moim poplecznikiem. Albowiem...

Mówił dalej, a tymczasem Nikodem, korzystając z tego, że pan w monoklu poczęstował go papierosem, zapytał:

— Dlaczego powiedział pan o tym panu, że to przyszły hetman?

— Jak to? Prezes nie wie? To przecież poseł Laskownicki, ziemianin spod Krakowa. Ot, nieszkodliwy snobizm... Uważa się za magnata, bo żonaty z baronówną von Lidemark...

— ...idea myśli mocarstwowej — ciągnął Laskownicki — od wieków była pielęgnowana właśnie w naszej sferze. Nie zapominajmy, że Czarnecki przepłynął przez morze, że Żółkiewski zajął Moskwę, że Jan Warneńczyk zdobył Wiedeń...

— Wszystko to prawda — przerwał łysy hrabia — ale, kochany przyjacielu, dziś mamy inne czasy.

— A cóż to szkodzi? Dawniej karmazynowie przelewali swą błękitną krew na rubieżach, dziś my wewnątrz ojczyzny pozostaliśmy spadkobiercami idei mocarstwowej, niespożytą twierdzą, skarbnicą tej myśli!

— Zdaje się — powiedziała matowym głosem siwiejąca dama — że w naszej skarbnicy pozostała niestety tylko idea.

Pan w monoklu, nazwany przed chwilą ordynatem, odparł z półukłonem w stronę Nikodema:

— Miejmy nadzieję, że wkrótce zapełni się bardziej konkretną treścią.

Hrabina Koniecpolska z uroczym uśmiechem zwróciła się do Dyzmy:

— Ach, sagen Sie, bitte, Herr Praesident... ach, pardon... Mosze mi pan powi, jak sze robi taki szwietny pomysł?

— Jaki pomysł?

— No, ten jenialna pomysł z te obligacja zborżowa? Nigdy nie widziałam ludzi no... no...

— Pomysłowych? — zagadnął ordynat.

— Mais non, ludzi w dic Oekonomie takich, jak pan exemple w muzice Strawiński...

— Aha — wyjąśnił łysy pan — pani Lali chodzi o twórców nowych prądów!

— Tak, tak — potwierdziła — jestem ciekawy, jak to sze wymyśli?

Nikodem wzruszył ramionami.

— Całkiem prosto. Człowiek siądzie, pomyśli i wymyśli.

Dla ilustracji oparł na chwilę głowę na ręku. Wywołało to głośny śmiech całego towarzystwa. Pani w popielatej sukience, dotychczas milcząco obserwująca Dyzmę przez lorgnon, skinęła głową.

— Pan, prezesie, jest naprawdę nadzwyczajny. Pański rodzaj humoru przypomina mi Buster Keatona: nieruchoma maska znakomicie podkreśla dowcip.

— Pan jest słoszliwy — robiąc nieco urażoną minkę powiedziała hrabina Lala — ja pytala, czy to trudno wymiślić cosz, taki pomysł?

— Nie — odparł Dyzma — całkiem łatwo. Trzeba tylko mieć trochę do myślenia...

Nie mógł sobie przypomnieć, czy w "Słowniku wyrazów obcych" nazywało się to inwencją czy intencją? Na wszelki wypadek zakończył:

— Mieć trochę... intencji.

Znowu rozległ się śmiech, a siwiejąca dama zawołała do zbliżającej się pani domu:

— Jeanetto! Twój prezes jest czarujący!

— No i co za esprit d'à propos — dorzuciła młoda panna z oskalpowanymi brwiami.

Księżna była uszczęśliwiona. Wprawdzie Dyzma nie zrobił takiej furory, jak sprowadzony na poprzedni fajf podobno autentyczny kuzyn Alain Gerbaulta, jednakże i dziś wszyscy byli zadowoleni z atrakcji. Świadczyło o tym wiele rosnące koło osób, które otoczyło Nikodema.

Między innymi Dyzma przywitał się ze szczupłą starą damą, którą spotkał na brydżu u pani Przełęskiej. Była to baronowa Lesner, przed którą pani Przełęska widocznie nie miała wielu tajemnic, gdyż ta zapytała z miejsca Dyzmę, czy nie wie, jak się ma "ten biedny George Ponimirski!"

— Dziękuję, niezgorzej.

— Ach, to pan zna Ponimirskiego? — zainteresowała się panna bez brwi.

— Jeszcze jak — odparł — to mój kolega z Oksfordu.

Zaczęła się rozmowa o rodzinie Ponimirskich, którą wszyscy ludzie dobrze znali. W pewnym momencie zabrał głos poseł Laskownicki:

— Co za straszna tragedia tego domu! Wydali córkę za jakiegoś lichwiarza, jak on się nazywa?

— Kunicki — podpowiedział Nikodem.

— Straszne — ciągnął poseł — niedobrane związki małżeńskie ograbiają naszą sferę z...

— Panie pośle — przerwała księżna — przepraszam, że przerywam, ale chciałam zapytać... — a gdy zbliżył się do niej, dodała szeptem: — Niech pan uważa, prezes Dyzma jest, zdaje się, spokrewniony z Ponimirskimi.

Tymczasem mówiono o pani Przełęskiej. Baronowa utrzymywała, że pani Przełęska na pewno przekroczyła pięćdziesiątkę, natomiast ordynat twierdził, że nie doszła do czterdziestu pięciu. Nikodem uważał za stosowne sprostować:

— Pani Przełęska ma trzydzieści dwa lata.

Wszyscy ze zdumieniem nań spojrzeli, zaś łysy hrabia zapytał:

— Skądże pan to wie, panie prezesie? Czy to nie za mało czasem?

— Co znowu — obruszył się Dyzma — wiem z całą dokładnością. Mówiła mi to sama pani Przełęska.

Powiedział to w najlepszej wierze i zdumiał się, że znowu wszyscy wybuchnęli śmiechem, a pani Koniecpolska po raz dziesiąty powtórzyła, że jest "złoszliwy".

Pomimo znacznego otrząsania się w tym towarzystwie, Dyzma uczuł wielką ulgę, gdy spostrzegł Jaszuńskiego. Przeprosił wszystkich i podszedł ku niemu. Po chwili obaj stali we framudze okna. Jaszuński opowiadał jakąś anegdotkę.

— Niezwykły człowiek — rzekł poseł Laskownicki.

— Z kim on tam rozmawia? — zapytała siwiejąca dama.

— Ach, tak. Ten prezes Dyzma... Widać, że nawet prowadząc lekką konwersację waży w głowie poważne sprawy. Bardzo ciekawy typ.

— Typ męża stanu — apodyktycznie zakończył poseł.

— Wcale interesujący — dorzuciła panna bez brwi.

— Czy on rzeczywiście wywodzi się z baronów kurlandzkich? — zapytała siwiejąca dama.

— O tak — potwierdził Laskownicki, mający ambicję heraldyka — z całą pewnością.

— Zupełnie comme il faut — zakończyła księżna.

Nikodem wcześnie wrócił do domu i położył się do łóżka. Początkowo rozważał swoje sukcesy z przyjęcia u księstwa Roztockich.

JUŻ! DO NABYCIA JUŻ!

Maria Rodziewiczówna

WRZOS

Ciesząca się dużą popularnością powieść psychologiczno-obyczajowa. Bohaterką jej jest młodziutka, wyrwana z cichego dworku wiejskiego i przewieziona do przedwojennej Warszawy dziewczyna, która poświęca się dla męża i otoczenia.

Wyd. "Związkowiec", Toronto 1984, s. 183.

Cena $7.00, z przesyłką $7.75

Do nabycia w księgarni „Związkowca", 1638 Bloor St. W., Toronto, Ont. M6P 4A8. Wysyłamy po uprzednim nadesłaniu należności. Czeki lub Money Orders wystawiać na: Polish Alliance Press

UWAGA! POTRZEBNE DOMY

CANADA TRUST REALTOR

2954 BLOOR STREET TORONTO, ONTARIO M8X 1B7

Roncesvalles — Queen
$15,000 wpłaty. 6-pokojowy dom. Pokoje duże, bardzo dobrze rozłożone. 2 kuchnie, 2 łazienki. Wykończona piwnica. Idealny dla 2 rodzin. Natychmiast do objęcia.

Roncesvalles — Garden
$120,900 pełna cena. 9-pokojowy dom, 2 kuchnie, 2 łazienki. 4 pokoje na parterze wynajęte za $525 miesięcznie i 1 pokój w piwnicy. Tel. J. SZYBALSKI.

St. Clair - Runnymede Upholstery Store
$25,000 wpłaty. — Budynek z dużym sklepem i 2 małe mieszkania na piętrze, 2 garaże. parcela 25 x 160 stóp — w dobrej dzielnicy handlowej.

W sprawie kupna i sprzedaży nieruchomości oraz wszelkich informacji z tym związanych, prosimy zwracać się z pełnym zaufaniem do naszego przedstawiciela.

Prosić Joe SZYBALSKI
Tel. 236-2311 do domu 259-2439

SPORT

OLIMPIADA

DZIEŃ 14

Największym wydarzeniem tego dnia była porażka faworytek w biegu na 3,000 m kobiet. Mary Decker (USA) potknęła się, upadła i nie dokończyła biegu. Zola Budd z Wielkiej Brytanii, która natychmiast uznana została przez publiczność winną upadku Decker, ukończyła bieg na dalekim 7 miejscu, po czym została zdyskwalifikowana. Kilka godzin później, po dokładnym zbadaniu taśm z zarejestrowanym incydentem — z sześciu różnych kamer — jurorzy wycofali dyskwalifikację.

Wielką formę zademonstrowała Ulrike Meyfarth z Niemiec Zach., która powtórzyła swoje osiągnięcia z olimpiady w Monachium w 1972 roku zdobywając złoty medal w skoku wzwyż.

Lekkoatletyka
Kobiety
3,000 m
1. Marcicia Puica (Rumunia) — 8:35,96 (rekord olimpijski)
2. Wendy Sly (W. Brytania) — 8:39,47
3. Lynn Williams (Kanada) — 8:42,14.

Skok wzwyż
1. Ulrike Meyfarth (Niemcy Zach.)
2. Sara Simeoni (Włochy)
3. Joni Huntley (USA).

100 m przez płotki
1. Benita Fitzgerald-Brown (USA) — 12.84
2. Shirley Strong (W. Brytania) — 12.88
3. Kim Turner (USA) — 13.06.

Mężczyźni
3,000 m z przeszkodami
1. Julius Korir (Kenia) — 8:11.80
2. Joseph Mahmoud (Francja) — 8:13.31
3. Brian Diemer (USA) — 8:14.06.

Dysk
1. Rolf Danneberg (Niemcy Zach.) — 66.60 m
2. Mac Wilkins (USA) — 66.30
3. John Powell (USA) — 65.46.

Piłka nożna
Drużyna Jugosławii pokonała Włochy 2:1 i zdobyła brązowy medal.

Piłka wodna
1. Jugosławia
2. USA
3. Niemcy Zach.

Koszykówka
Koszykarze USA w walce o złoty medal pokonali Hiszpanów 96-65
1. USA
2. Hiszpania
3. Jugosławia.

Zapasy — styl wolny
Waga do 52 kg.
1. Saban Trstena (Jugosławia)
2. Jong-Kyu Kim (Korea)
3. Yuji Takada (Japonia).

Waga do 73 kg.
1. David Schultz (USA)
2. Martin Knosp (Niemcy Zach.)
3. Saban Seidi (Jugosławia).

Waga ponad 100 kg.
1. Bruce Baumgartner (USA)
2. Bob Molle (Kanada)
3. Ayhan Taskin (Turcja).

Wioślarstwo
Mężczyźni
500 m C-1
1. Larry Cain (Kanada)
2. Henning Jakobsen (Dania)
3. Costica Olaru (Rumunia).

500 m C-2
1. Jugosławia
2. Rumunia
3. Hiszpania

500 m K-1
1. Ian Ferguson (Nowa Zelandia)
2. Lars-Erik Moberg (Szwecja)
3. Bernard Bregeon (Francja).

500 m K-2
1. Nowa Zelandia
2. Szwecja
3. Kanada.

Kobiety
500 m K-1
1. Agneta Andersson (Szwecja)
2. Barbara Schuttpelz (Niemcy Zach.)
3. Annemiech Derckx (Holandia).

500 m K-2
1. Szwecja
2. Kanada
3. Niemcy Zach.

Pływanie artystyczne
1. Tracie Ruiz (USA)
2. Carolyn Waldo (Kanada)
3. Miwako Motoyoshi (Japonia).

Hokej na trawie
Hokeiści z Holandii wygrały z Australijkami 2:0 i zdobyły pierwsze miejsce w turnieju. Medal srebrny zdobyła drużyna z Niemiec Zach., a brązowy — USA.

Skoki do wody
Kobiety
1. Zhou Jihong (Chiny) — 435.51 pkt.
2. Michele Mitchell (USA) — 431.19
3. Wendy Wyland (USA) — 422.07.

Judo
Waga ponad 95 kg.
1. Hitoshi Saito (Japonia)
2. Angelo Parisi (Francja)
3. Mark Berger (Kanada) i Yong Chul Cho (Korea).

DZIEŃ 15

Carl Lewis zdobył 4 złoty medal — tym razem w sztafecie 4 x 100 m i wyrównał rekordowe osiągnięcia Jesse Owensa z olimpiady w 1936 r. w Berlinie. Jednak dla wielu znawców lekkoatletyki większego wyczynu dokonała Valerie Briscoe-Hooks, która zdobyła 3 złote medale: 200 m, 400 m i 4 x 400. Zawodniczka ta, która jako pierwsza na świecie wygrała biegi na 200 i 400 m, wyrównała też rekordowe osiągnięcie Wilmy Rudolph, która na olimpiadzie w Rzymie zdobyła 3 złote medale w biegach na: 100 m, 200 m i w sztafecie 4 x 100.

Lekkoatletyka
Mężczyźni
1,500 m
1. Sebastian Coe (W. Brytania) — 3:32,53 (rekord olimpijski)
2. Steve Cram (W. Brytania) — 3:33.40
3. Jose Abascal (Hiszpania) — 3:34,30.

5,000 m
1. Said Aoulta (Maroko) — 13:05,59 (rekord olimpijski)
2. Markus Ryffel (Szwajcaria) — 13:07.54
3. Antonio Leitao (Portugalia) — 13:09.20.

Rekordzista świata na tym dystansie, David Moorcraft z Wielkiej Brytanii zajął w finale ostatnie 14 miejsce, co było dużą niespodzianką.

4 x 100 m
1. USA (Sam Graddy, Ron Brown, Calvin Smith, Carl Lewis) — 37.83 (rekord świata)
2. Jamajka — 38.62
3. Kanada — 38.70.

4 x 400 m
1. USA — 2:57.91
2. W. Brytania — 2:59.13
3. Nigeria — 2:59.32.

Chód na 50 km
1. Raul Gonzalez (Meksyk) — 3:47.26 (rekord olimpijski)
2. Bo Gustafsson (Szwecja) — 3:53.19
3. Sandro Bellucci (Włochy) — 3:53.45.

Skok wzwyż
1. Dietmar Mogenburg (Niemcy Zach.) — 2.35
2. Patrick Sioberg (Szwecja) — 2.33
3. Zhu Jianhue (Chiny) — 2 31.

Pchnięcie kulą
1. Alessandro Andrei (Włochy) — 21.26
2. Michael Carter (USA) — 21.10
3. Dave Lent (USA) — 20.97.

Kobiety
4 x 100 m
1. USA (A. Brown, J. Bolden, Ch. Cheeseborough, E. Ashfort) — 41.65
2. Kanada — 42.77
3. W. Brytania — 43.11.

4 x 400 m
1. USA (L. Latherwood, S. Howard, V. Brisco-Hooks, Ch. Cheeseborough) — 3:18,29 (rekord olimpijski)
2. Kanada (M. Killingbeck, J. Richardson, Ch. Crooks, M. Payne) — 3:21.21
3. Niemcy Zach.

1,500 m:
1. Gabriella Dorio (Włochy) — 4:03.25
2. Doina Melinte (Rumunia) — 4:03.76
3. Maricica Pulca (Rumunia) — 4:04.15.

Dysk:
1. Ria Steiman (Holandia) — 65.36
2. Leslie Deniz (USA) — 64.86
3. Florenta Craclunescu (Rumunia) — 63.64.

Piłka nożna
Finał turnieju piłkarskiego zgromadził na stadionie Rose Bowl rekordową liczbę widzów — 101,700. Po ciekawym meczu Francja pokonała Brazylię 2:0.

Hokej na trawie
Złoty medal zdobyli Pakistańczycy, którzy pokonali zespół Niemiec Zach. 2:1. Brązowy medal wywalczyli zawodnicy z Wielkiej Brytanii, pokonując faworyzowanych Australijczyków 3:2.

Siatkówka
Siatkarze USA zdobyli złoty medal po zwycięstwie nad bardzo silną drużyną wicemistrzów świata — Brazylią, 3-0 (15-8, 15-6, 15-7).

Medal brązowy zdobyli Włosi, którzy pokonali Kanadyjczyków 3:0.

Gimnastyka artystyczna:
1. Lori Fung (Kanada) — 57.95 pkt.
2. Doina Staiculescu (Rumunia) — 57.90
3. Regina Weber (Niemcy Zach.) — 57.70.

Zapasy — styl wolny
Waga do 57 kg.
1. Hideaki Tomiyama (Japonia)
2. Berry Davis (USA)
3. Eui-Kon Kim (Korea).

Waga do 68 kg.
1. In-Tak Yon (Korea)
2. Andrew Rein (USA)
3. Jukka Rauhala (Finlandia).

Waga do 82 kg.
1. Mark Schultz (USA)
2. Hideyuki Nagashima (Japonia)
3. Chris Rinke (Kanada).

Waga do 100 kg.
1. Lou Banach (USA)
2. Joseph Atiych (Syria)
3. Vasile Puscasu (Rumunia).

BOKS

Turniej bokserski zakończył się ogromnym sukcesem bokserów amerykańskich, którzy zdobyli 9 złotych, 1 srebrny i 1 brązowy medal. Tylko jeden z nich odpadł w eliminacjach. Trenerzy innych zespołów narzekali na faworyzowanie zawodników USA przez sędziów, a kierownik drużyny Korei stwierdził wręcz, że aby wygrać z Amerykaninem trzeba go znokautować, by nie było żadnych problemów.

Waga do 48 kg.
Paul Gonzalez (USA) — Salvatore Todisco (Włochy) — walkower.

Waga do 51 kg.
Steve McCrory (USA) — Redzep Redzepovski (Jugosławia) 4—1.

Waga do 54 kg.
Maurizio Stecca (Włochy) — Hector Lopez (Meksyk) 4—1.

Waga do 57 kg.
Meldric Taylor (USA) — Peter Konkyegwachie (Nigeria) 5—0.

Waga do 60 kg.
Pernell Whitaker (USA) — Luis Ortiz (Puerto Rico) — przewaga w 2 rundzie.

Waga do 63.5 kg.
Jerry Page (USA) — Dhawee Umpoumaha (Tajlandia) 5—0.

Waga do 67 kg.
Mark Breland (USA) — Young-SU An (Korea) 5—0.

Waga do 71 kg.
Frank Tate (USA) — Shawn O'Sullivan (Kanada) 5—0.

Waga do 75 kg.
Joen-Sup Shin (Korea) — Virgil Hill (USA) 3—2.

Waga do 81.5 kg.
Anton Josopovic (Jugosławia) — Kevin Barry (Nowa Zelandia) — walkower.

Waga do 91 kg.
Henry Tilman (USA) — Wille de Wit (Kanada) 5—0.

Waga ponad 91 kg.
Tyrell Biggs (USA) — Francesco Damiani (Włochy) 4—1.

Kajakarstwo
Mężczyźni
1,000 m K-1
1. Alan Thompson (Nowa Zelandia)
2. Milen Janic (Jugosławia)
3. Greg Berton (USA).

1,000 m K-2
1. Kanada (Hugh Fisher, Alwyn Morris)
2. Francja
3. Australia.

1,000 m K-4
1. Nowa Zelandia
2. Szwecja
3. Francja.

1,000 m C-2
1. Ulrich Eicke (Niemcy Zach.)
2. Larry Caoin (Kanada)
3. Henning Jakobsen (Dania).

1,000 m C-2
1. Rumunia
2. Jugosławia
3. Francja.

Kobiety
500 m K-4
1. Rumunia
2. Szwecja
3. Kanada.

Piłka ręczna
Jugosławia — Niemcy Z. 18—17.
Rumunia — Dania 23—19.
1. Jugosławia
2. Niemcy Zach.
3. Rumunia.

Łucznictwo
Kobiety:
1. Hyang-soon Sep (Korea) — 2,568 pkt.
2. Li Lingjuan (Ciny) — 2,559
3. Jin-ho Kim (Korea) — 2,555.

Mężczyźni:
1. Darrel Pace (USA) — 2,616 (rekord olimpijski)
2. Richard McKinney (USA) — 2,564
3. Hiroshi Yamamoto (Japonia) — 2,552.

Judo
Kategoria Open
1. Yasuhiro Yamashita (Japonia)
2. Mohamed Rashwan (Egipt)
3. Arthur Schnabel (Niemcy Zach.) i Mihai Cloc (Rumunia).

DZIEŃ 16 — OSTATNI

Ostatnią konkurencją lekkoatletyczną był zgodnie z tradycją maraton mężczyzn. Wygrał niespodziewanie 37-letni Carlos Lopes z Portugalii, który 42.2 km dystans przebiegł w doskonałym czasie 2 godz. 09 min. i 22 sek.

Lopes, 3-krotny mistrz świata w bieganiu zaledwie trzy razy i ani razu nie ukończył konkurencji.

Jego start w Los Angeles, czwarty w życiu, przyniósł mu złoty medal i nowy rekord olimpijski.

Drugie miejsce zajął John Treacy z Irlandii — 2:09.56, a trzecie Charles Spedding z Wielkiej Brytanii — 2:09.58.

Skoki z wieży
1. Greg Louganis (USA) — 710.91
2. Bruce Kimball (USA) — 643.50
3. Li Kongzheng (Chiny) — 638.28.

Louganis jest pierwszym zawodnikiem w historii tego sportu, który wygrał skoki z trampoliny, oraz skoki z wieży. Zawodnik ten nie przegrał żadnych zawodów międzynarodowych od czasów olimpiady w 1976 roku. W kraju przegrał 6 razy ze srebrnym medalistą Bruce Kimball'em.

Jeździectwo
Konkurs skoków
Ostatnimi dekorowanymi zawodnikami XXIII olimpiady byli jeźdźcy. Złoty medal zdobył Joe Fargis z USA, dosiadający pięknego konia Touch of Class.

Medal srebrny wywalczył jego kolega, wspólnik — Conrad Homfeld, a brązowy reprezentantka Szwajcarii — Heidi Robbiani.

Klasyfikacja medalowa po wszystkich 221 konkurencjach

	z	s	b
1. USA	83	61	30
2. Rumunia	20	16	17
3. Niemcy Zach.	17	19	23
4. Chiny	15	8	9
5. Włochy	14	6	12
6. Kanada	10	18	10
7. Japonia	10	8	14
8. Nowa Zel.	8	1	2
9. Jugosławia	7	4	7
10. Korea Płd.	6	6	7
11. W. Brytania	5	10	22
12. Francja	5	7	15

W sumie medale zdobyli reprezentanci 47 państw.

Klasyfikacja punktowa

1. USA	1,363
2. Niemcy Zach.	470.5
3. Rumunia	378
4. Kanada	333
5. Chiny	277
6. W. Brytania	264.5
7. Włochy	264
8. Francja	207.5
9. Australia	189
10. Japonia	183
11. Szwecja	140.5
12. Korea Płd.	132.5

KRONIKA HARCERSKA

Akcja letnia obozów harcerskich - Kaszuby 1984

Dzięki uprzejmości państwa Wicińskich miałem okazję pojechać na Kaszuby już w piątek wieczorem. W sobotę rano wybrałem się na zwiedzanie kolonii i obozów. Najpierw odwiedziłem zuchów, chłopców mieszkających w stanicy „Karpaty". Na placu apelowym duży ruch. Spotykam hm. A. Guzikowskiego, który skończył właśnie reperować siatki w oknach. Przywitaliśmy się serdecznie. „Jak to dobrze, że »Kronika harcerska« znowu coś napisze o harcerzach w prasie polonijnej. Wiem, że ludzie chętnie czytają twoje reportaże". Dziękuję i zapewniam, że postaram się przekazać jak najwięcej informacji o obozach harcerskich na Kaszubach.

„Muszę się pochwalić — dodaje hm. Andrzej — że kaplicz-ka na placu apelowym jest już gotowa."

Chwilę potem spotykam całą najwyższą władzę kolonii chłopców: phm. Izę Reitemeier, przew. Z. Guźkowską i przew. H. Marszałek. Pełnią one po kolei funkcje komendantki kolonii zuchów. Dołącza do nas niestrudzona instruktorka hm. Zofia Halek, dla której mam wiele szacunku i słów uznania. Mimo bardzo poważnej operacji, którą przeszła niedawno, nie brakuje jej wśród młodzieży. Druhna Zosia dzielnie dotrzymuje towarzystwa swemu mężowi hm. Staszkowi. Halkowie twierdzą, że wśród młodzieży czują się ciągle młodzi. Najwięcej satysfakcji sprawia im praca wychowawcza. Minęło już 30 lat od chwili powstania pierwszego hufca Karpaty, na czele którego stoi obecnie hm. Halek. Życzę hm. Halkom dalszej owocnej pracy wychowawczej. Są to nauczyciele z prawdziwego zdarzenia, dla których wdzięczność wychowanków jest największą nagrodą.

W tym roku na koloniach i obozach harcerskich przebywa ok. 500 harcerzy. Kolonie zuchowe podzielono na dwa turnusy 24-godzinowe. W ten sposób ośrodki „Bucze" i „Karpaty" są lepiej wykorzystane. Władze harcerskie myślą też o tym, aby w przyszłości organizować obozy również w sierpniu.

Jest to sprawa godna przeanalizowania. Osobiście w pełni popieram projekt wydłużenia wakacji dla dzieci. Komendantką obozu harcerek jest hm. Teresa Berezowska, która znana jest jako zwolenniczka silnej dyscypliny. Nie wszystkim to odpowiada, ale myślę, że taki system wychowawczy daje w przyszłości dobre wyniki. Hm. Teresa słusznie uważa, że harcerz czy harcerka w mundurze musi wyglądać przyzwoicie.

Komendę obozów harcerzy powierzono w tym roku hm. J. Czajkowskiemu. Rozmawiałem także z komisją, która zakończyła inspekcję obozów i kolonii. W skład komisji wchodzili: komendant chorągwi hm. S. Podkowiński, kapelan hm. ks. A. Bagsik, hm. S. Halek, hm. Olendra, phm. S. Reitemeier. Zdaniem komisji nastąpił wyraźny postęp w pracach zbiorowych, widać też dobrą pracę instruktorów.

Z kolei odwiedzam baraki chłopców: „Poznań", „Lwów" i „Wilno". Zuchy poznają mnie, a jeden z nich woła: „Znam cię. Ty jesteś z »Kroniki harcerskiej«. Mój tata zawsze czyta gazetę, więc proszę, napisz coś o mnie, będzie to niespodzianka dla rodziców. Nazywam się Arek Kamiński. W Kanadzie jestem już półtora roku. Lubię takie wakacje. Jest tu bardzo fajnie." Zuch Tomek Harmat, któremu niedawno zmarła mama, powiedział: „Jestem jedynakiem i mieszkam z babcią. Tu mam dużo kolegów i takie wspólne życie bardzo mi odpowiada. Pamiętam, że to pan informował mego ojca, gdzie można zapisać mnie do zuchów." Mariusz Andrzejewski z gromady „Wilki Morskie": „Na koloniach jestem już drugi raz. Bardzo mi się tu podoba. Dzieci dużo jedzą, bo kucharka dobrze gotuje."

W czasie rozmowy usłyszałem gwizdek. „Przepraszamy — mówią zuchy — to sygnał na obiad. Na pewno jest już godz. 13."

Życzę wszystkim zuchom smacznego obiadu i do zobaczenia na kominku. Poczułem przyjemny zapach, więc ruszam w kierunku szczepu „Giewont". Wszyscy siedzą przy wspólnym stole i zajadają smaczny obiad przygotowany przez kucharkę, panią Marię. Szczepowy z „Giewontu" dh A. Gardynik i opiekun obozu dh Hlebko zapraszają mnie do stołu. Na obiad był kotlet mielony z mizerią, na deser ciasto i kawa. W czasie obiadu instr. R. Smolak opowiedział mi o wyprawie wodnej zastępu wędrowników.

Z harcerskim pozdrowieniem „Czuwaj"

Jędrek

Idealny mężczyzna

Jeżeli uda wam się spotkać na ulicy, w windzie lub na poczcie mężczyznę, który będzie odpowiadał zamieszczonemu obok portretowi, to bez chwili wahania łapcie go za rękaw. Ten idealny mężczyzna został stworzony dzięki sondażowi przeprowadzonemu wśród Francuzek. Większość z nich uznała, że idealny mężczyzna musi być wysoki, smukły, wysportowany i doskonale ogolony. Nie nosi okularów ani nawet szkieł kontaktowych, natomiast znosi z anielską cierpliwością złośliwych sąsiadów i teściową. Jego usta są zmysłowe, a włosy muszą być ciemne, raczej krótkie i — nieoczekiwanie — kędzierzawe. Jest to zupełna niespodzianka dla przeprowadzających ankietę: 60% kobiet w wieku od 25 do 35 lat tak sobie właśnie wyobraża idealnego mężczyznę.

Męski skarb musi mieć gładką, matową cerę, ale gdzie indziej skórę raczej owłosioną. Jego ręce są mocne, ramiona umięśnione. Idealny mężczyzna pachnie dobrą wodą toaletową rozpyloną ze znawstwem po kąpieli. Sondaż mówi, że "kochanie" również nie pali. A dla kobiet do 35 lat chodzi najczęściej w dżinsach. Wyśniony książę jest oczywiście niebieskooki. Zawsze swobodny, dobrze uczesany, atrakcyjny, przyciąga na ulicy wzrok wszystkich kobiet i dziewczyn.

Ale uwaga. Zbyt często szukamy daleko tego, który być może jest tuż, tuż. A książę z bajki może zręcznie ukrywać "bestię".

Duży mężczyzna w obcisłych dżinsach z pewnością potrafi oszołomić, mimo że w ciągu 20 lat trwania nieustannej rewolucji seksualnej sposoby uwodzenia bardzo się zmieniły. Współczesny uwodziciel musi być bardzo subtelny, a jego strategia wyrafinowana. Inaczej oszołomienie mała po godzinie i mężczyzna jeszcze przed chwilą wspaniały okazuje się zwykłym nudziarzem.

Coraz większą rolę zaczyna odgrywać inteligencja Don Juana. Nawet jeśli jest raczej brzydki, nie smukły i niezbyt zadbany, potrafi olśnić, jeżeli mówi ciekawie o ważnym problemie politycznym lub o skomplikowanym zjawisku fizycznym. A jego nagły, jasny, trochę dziecinny śmiech sprawia, że stają się nieważne powypychane spodnie i niedostatki urody. A kiedy zaczyna opowiadać o życiu w starożytnym Egipcie, to tak jakby się przez dwie godziny oglądało bajecznie kolorowy film. Panowie uwodziciele, wyjdźcie więc z szarości i przeciętności, bądźcie niezwykli!

Uroda jest czymś abstrakcyjnym i niekiedy bardziej wzrusza twarz naznaczona zmęczeniem po wyczerpującej pracy niż piękne, zielone oczy i oliwkowa cera. Bądźcie szarmanccy — w ogromnym zabieganiu znajdźcie chwilę, aby nam z daleka napisać: "Myślę o tobie. Marzę tylko o tym, żeby cię pocałować. I chociaż nie mogę być teraz blisko, robię to najbardziej czule na świecie. Wiesz jak za tobą przepadam".

Niekiedy pęczek pietruszki lub banalnego szczypiorku może nam sprawić większą radość niż bukiet róż. Jesteście fantastyczni, kiedy przestajecie grać zdobywców serc, zdejmujecie maski i nie chcecie być władzcy. Wtedy kochamy was chyba najbardziej . . .

"Elle"

JAN STANISŁAWSKI
WIELKI SŁOWNIK POLSKO-ANGIELSKI
z suplementem
Zawiera około 180 000 haseł z zakresu słownictwa ogólnego i różnych dziedzin wiedzy. WP, W-wa 1982, s. 800 i 923.
Cena $50.00, z przesyłką $52.50
WIELKI SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI
z suplementem
Zawiero ponad 100 000 haseł (jak wyżej). WP, W-wa 1982; s. 69 i 715.
Cena 2 tomów $50.00, z przesyłką $52.50
CENA 4 TOMÓW $90.00, z przesyłką $94.00
Do nabycia w księgarni "Związkowca",
1638 Bloor St. W., Toronto, Ont. M6P 4A8
Wysyłamy po uprzednim nadesłaniu należności. Czeki lub Money Order wystawiać na: Polish Alliance Press.

★ Najkorzystniej
★ kupić
★ lub
★ sprzedać
za pośrednictwem
"ZWIĄZKOWCA"

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

ŚP. JÓZEF GWÓŹDŹ

W drugą bolesną rocznicę zgonu ukochanego męża, która przypada 21 sierpnia 1984 r., z wielkim smutkiem, żalem i bólem serca wspominam każdy moment naszego życia razem. Kochany Mężu, jesteś ze mną. Bardzo mi smutno bez Ciebie. Życie moje zgasło jak słońce na niebie. Światłość wiekuista niechaj Mu świeci na wieki wieków.

Twoja pogrążona w smutku i żalu
żona oraz brat i rodzina w Polsce i Kanadzie

R. & W.
Aluminum Prod.
(Polska Firma)
służy Polonii od 12 lat
OKNA - DRZWI - SIDING - RYNNY
Okna od $15 za stopę
(Side Slider - DH-Tilt - Thermo - Casement)
TEL. 259-8010
Wł. R. Wojtowicz
Alcan Building Products
583

B. KUŹNICKA, M. DZIAK
ZIOŁA I ICH STOSOWANIE
Publikacja dla czytelnika bez przygotowania medycznego może spełniać rolę poradnika przy stosowaniu kuracji ziołowej. Kolorowe ilustracje ziół. PZWL, W-wa 1984, s. 215.
Cena $10.50, z przesyłką $11.50
Do nabycia w księgarni "Związkowca",
1638 Bloor St. W., Toronto, Ont. M6P 4A8
Wysyłamy po uprzednim nadesłaniu należności. Czeki lub Money Order wystawiać na: Polish Alliance Press.

Polskie Programy Telewizyjne i Radiowe

Polish Television Panorama
Jednogodzinny polski program telewizyjny nadawany we czwartki o godz. 9.30 rano na MTV-47 kabel 4 oraz powtarzany w niedzielę o godz. 2 po poł. na kablu Rogers-34.
Wszelką korespondencję prosimy kierować do: Polish Canadian T.V. Panorama, 117 Oakdale Road, Downsview, Ont. M3N 1W2. Tel. 742-0504.

„Polonia Review"
Polski Program Telewizyjny — nadawany w dzielnicy Parkdale i Etobicoke: wtorki godz. 7.30 wiecz., środy godz. 11.30 rano, piątki godz. 7.30 wiecz. Przynosi aktualne wiadomości z Polski i z życia Polonii kanadyjskiej. „Polonia Review" jest niezależnym polskim programem niepodległościowym.

Echo Ojczyzny
Od poniedziałku do piątku od 11—12 rano. CHIN FM 100.7. 637 College St., Toronto, Ont. M6G 1B6. Tel 531-9991, do domu 247-9755.

„Pani Jadwiga"
Soboty od 1—2 po poł. CHWO, fala AM 1250 Oakville.

„Polonez"
Soboty od 3.30—4.30 po poł. Fala 1250 CHWO AM. Marek Gołdyn, biuro: 2120 Bloor St. West, Toronto, Ont. M6S 1M8, tel. (416) 762-7254.

Polski program muzyczny
Niedziela od godz. 6 do 7 wieczorem. CKWR — fala FM—98.7, Kitchener. Koncert życzeń, polskie piosenki i prelekcja ks. Korneliana. Jan Żuk, Kitchener (519) 579-3615.

Polska Fala
Soboty od 2—4 po poł. CFMB Radio Montréal, 35 York St., Westmount, Montreal, Que. H3Z 2Z5. Tel. (514) 483-2362.

„Biały Orzeł"
Niedziele od 5.30—6.30 wiecz. Na fali 620 AM-CFCR, Timinns Paweł Rycaj, 340 Ross E. Tel. 705-264-5788.

Polish Hour
Środy o 10 wieczorem na fali CISD—FM, fala 94. Polski Program Radiowy w Thunder Bay.

Korpanty's Polonia
Od poniedziałku do soboty włącznie od 1—3 po poł. Fala 1270, Buffalo. Tel. 892-4267.

Nowe Życie w Chrystusie
W soboty o godz. 8 wieczór. WDCX—FM Radio 99.5, Buffalo. Pisać P.O. Box 3425, Station C, Hamilton, Ont. L8H 7M1.

Polski Program Radiowy
Niedziele od 3 do 6 wiecz. CKER — fala 1480. Wiad. z Polski i ze świata, piosenki, ciekawostki. R. Makowski i F. Zalewski, 9316 — 67th Ave., Edmonton, Alta. T6E 0N8.

Polski Program Radiowy w Vancouver
Niedziele od 2.30 do 3.30, CJVB — fala 1470. Wiad. z Polski i ze świata, koncert życzeń, kronika kulturalna, ciekawostki. S. Malczyńska i T. Jochlin — 814 Richards St., Vancouver, B.C. V6B 3A7.